



**Dostałem hejt,
w którym nazwano mnie
męską lesbijką.
Czyżby to oznaczało,
że byłem mało męskim
adoratorem dziewczyn?**



**Duda
i inne cuda**
str. 13

**Moralność
pani Dulciewicz**
str. 2

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Prezydent uspokajał wojskowych,
że nikt im świadczeń nie odbierze. Kłamał.**

Wojsko z gołą dupą

ANDRZEJ ROZENEK

W Święto Wojska Polskiego prezydent Andrzej Duda wygłosił przemówienie. Jego treść była miałka i nie wzbudziła emocji, gdyby nie fragment poświęcony emerytantom wojskowym: „Pojawiły się horrendalne plotki o tym, że mają być obniżone uposażenia emerytalne dla żołnierzy. Jest to absolutna, wstrętna nieprawda. Mówię to z całą odpowiedzialnością, jako prezydent RP nigdy nie podpiszę takiej ustawy”.

Co jest nieprawdą?

„Horrendalne plotki” i „wstrętna nieprawda” mają realny kształt, a nawet tytuł: „Projekt ustawy – o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin”. Jest to druk 1105 przedłożony w Sejmie 2 grudnia 2016 r. przez ówczesną premier Beatę Szydło. Ten akt prawny formalnie nadal jest procedowany w Sejmie, został skierowany do pierwszego czytania, czyli do komisji. Do uchwalenia brakuje drugiego i trzeciego czytania, które zazwyczaj odbywają się podczas jednego dnia obrad Sejmu. Potem już tylko Senat i podpis prezydenta. Przy dominacji, jaką PiS posiada w obydwu izbach parlamentu, oraz przy karnym prezydencie, który nie takie bezceństwa już podpisywał, mogłoby się to odbyć w niecały tydzień.

Ustawa więc istnieje, a nie jest plotką. Mało tego, ustawę zaproponował rząd PiS, czyli środowisko, z którego prezydent Duda się wywodzi i które czynnie wspiera. Ustawa jest w procesie legislacyjnym, każdy może wejść na stronę internetową Sejmu RP i sprawdzić, że druk 1105 ma aktualny status: skierowana do pierwszego czytania. To, że nic się nie ruszyło od grudnia 2016 r., niczego nie zmienia. Akt prawny to nie kefir, nie ma daty ważności.

Oczywiście PiS nie ruszy tego projektu przed wyborami. Po wyborach, jeśli pisowcy będą nadal rządzić, projekt ustawy może być procedowany na nowo. Wystarczą podpisy piętnastu posłów.

Co zawiera ta zmiana przepisów?

Zacytuję fragment uzasadnienia będącego integralną częścią projektu: „...w poprawce zakłada się obniżenie wojskowych emerytur i wojskowych rent inwalidzkich wszystkim żołnierzom, którzy pełnili służbę na rzecz to-

talitarnego państwa w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 sierpnia 1990 r. oraz rent rodzinnych pobieranych po takich żołnierzach, zgodnie z przyjętymi założeniami”.

W ocenie skutków regulacji projektodawcy zakładają, że ustawa powinna w 10 lat przynieść oszczędności budżetowe w wysokości 1,4 mld zł.

Kto ma być objęty ustawą?

Art 1. proponowanej nowelizacji wymienia bardzo długi katalog instytucji i formacji oraz jednostek organizacyjnych MON, które mają podlegać represjom. Są tam wymienione m.in.: Informacja Wojskowa, Wojskowa Służba Wewnętrzna, Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego wraz z jednostkami podległymi (zwiad i rozpoznanie), członkowie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i masa innych. Ustawodawca chyba nie do końca miał rozeznanie w wojskowych strukturach albo chciał wprowadzić parlamentarzystów w błąd, gdyż w dokumencie zawarta jest informacja, iż projekt obejmie swoim działaniem zaledwie „około 12 tysięcy osób”. Tymczasem

z treści projektu wynika, że byłoby nim objęci wszyscy żołnierze służący w jednostkach zwiadu i rozpoznania, a to oznacza, że ofiar, którym odebrano by emerytury, byłoby co najmniej 50 tysięcy. Warto dodać, że pisowcy jednoznacznie zapisali w tym akcie prawnym, że ma on również dotyczyć inwalidów, wdów oraz sierot. Ślepa zemsta.

Jakie zmiany zakłada ustawa?

Znów zacytuję fragment oceny skutków regulacji będącej częścią ustawy: „Zaproponowano obniżenie współczynnika procentowego podstawy wymiaru emerytury za każdy rok służby na rzecz totalitarnego państwa (z 2,6 proc. do 0,5 proc.) oraz obniżenie współczynnika procentowego podstawy wymiaru wojskowej



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

renty inwalidzkiej o 2 proc. za każdy rok takiej służby. Renty rodzinne, będące pochodną emerytur i rent inwalidzkich, mają zostać obniżone w ten sposób, że najpierw przeliczone (obniżone) zostanie (według wyżej wskazanych reguł) świadczenie emerytalne lub renta inwalidzka, które przysługiwało lub przysługiwałoby zmarłemu żołnierzowi, a w wyniku tego przeliczenia obniżona zostanie wysokość renty rodzinnej”.

W przypadku tzw. ustawy dezubekizacyjnej (policijnej) współczynnik zapisany w projekcie ustawy wynosił pierwotnie 0,7 proc., lecz po interwencji wiceministra Jarosława Zielińskiego, do której doszło podczas obrad komisji, został zmniejszony do 0,0 proc. Współczynnik 0,5 proc. należy więc traktować jako propozycję, która może być zastrzona.

Tak ustawa „wojskowa”, jak „policyjna” zakładają, że obniżone świadczenie nie będzie mogło przekraczać przeciętnej średniej wysokości emerytury lub renty wypłacanej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Średnia emerytura ZUS-owska wynosi nieco ponad 2 tys. zł brutto. Ta gilotyna szczególnie boleśnie dotknie tych, którzy mieli krótki okres służby w PRL, za to długi we współczesnej Polsce. Wypracowane po 1990 r. uposażenie trafi szlag.

Dlaczego prezydent nakłamał?

Czemu Duda zaprzeczył faktom i obiecał coś sprzecznego z fundamentem polityki własnego środowiska?

Przychodzi mi do głowy tylko jedno wyjaśnienie. PiS za ogromne pieniądze prowadzi szczegółowe badania socjologiczne elektoratu. Wyszło z tych badań, że największe straty w stosunku do roku 2015 PiS zanotowało w elektoracie mundurowych. Wypowiedź Dudy to historyczna próba odzyskania tej części wyborców. Wojskowi jednak dobrze wiedzą, że tymczasowe ocalenie emerytur zawdzięczają nie prezydentowi Dudzie, tylko zdecydowanej i twardej reakcji kolegów w niebieskich mundurach. Gdyby po wprowadzeniu ustawy „policijnej” nie doszło do spektakularnych protestów, gdyby nie ruszyła lawina krytycznych publikacji informujących o tragicznych skutkach odebrania emerytur byłym funkcjonariuszom służb PRL i wielu innym grupom, to pisowska ustawa weszłaby w życie w październiku 2017 r. Taką nawet datę wpisano wstępnie w treść ustawy „wojskowej”.

Mundurowi, zniechęceni ośmioma latami rządów koalicji PO–PSL, w czasie których nie tylko nie zadbano o stosowne podwyżki, ale wprowadzono pierwszą ustawę „dezubekizacyjną” (2009 r.), zagłosowali w poprzednich wyborach na PiS. Dziś już nie mają złudzeń. Nowe okazało się jeszcze gorsze od starego. Pozostaje powrót do korzeni i głosowanie na lewicę, która otrząsnęła się już z „Ogórkowych” eksperymentów i ma szansę stać się jedną z głównych sił w przyszłym parlamencie. I tylko to może zagwarantować wojskowemu zachowanie praw nabytych, a nie prezydent, który w żołnierskie święto próbuje odwracać kota ogonem. □

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



▶ **Piebiak** – tak brzmi najbardziej trefne nazwisko w Polsce. Należy do sędziego, byłego wiceministra sprawiedliwości, który podlegał do hejtu Emili S. Kobieta ta w internecie i realu zniesławiała około dwudziestu sędziów, którzy nie ukrywali niechęci do dobrej zmiany oraz przywiązania do trójpodziału władzy. Piebiak podał się do dymisji, którą Morawiecki młodszy skwapliwie przyjął.

▶ Dzięki odkrytej przez Onet aferze Piebiaka widać, jak wielkie poczucie bezkarności mają pisowcy. Oraz jak są głupi; przecież nawet najbardziej nieudolni trolle z farmy Putina wiedzą, że nie wolno zostawiać śladów hejterskiej działalności w świecie cyfrowym. A Piebiak – jak niedorozwinięty sześciolatek – podkładał się na powszechnych komunikatorach: Messengerze i WhatsAppie.

▶ Politycy opozycji poculi krew i żądają dymisji ministra sprawiedliwości. Oj, naiwni, naiwni, naiwni... Nie po to Kaczyński dał Ziobrze tak wielką władzę, żeby teraz go posuwać, narażając się na haki, które Ziobro zdążył nazbierać.

▶ Trzeba jednak przyznać, że Ziobrze zapaliło się pod dupą: przysięga się, że nie wiedział o przestępstwach popełnianych przez Piebiaka i wywalił z roboty w ministerstwie jego prawą rękę – sędziego Iwańca. Żeby się Ziobro tylko nie zagalopował; jeśli wyrzuci wszystkich hejterów z resortu, to zostanie sam.

▶ Minęło 55 dni od wydania przez Naczelny Sąd Administracyjny prawomocnego wyroku nakazującego Kancelarii Sejmu opublikowanie nazwisk sędziów popierających pisowskich kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. Ale pisowska władza ma w dupie wyrok wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej: miał w dupie były Kuchciński, ma w dupie obecna Witek, mają w dupie Kaczmarek i Grzegorzka – dwoje kuchcińskich podwładnych, którzy nadal pracują w Kancelarii Sejmu.

▶ Gruchnęła wieść, że Marek Falenta – człowiek, który nagraniami polityków i biznesmenów przyczynił się do porażki Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego w wyborach w roku 2015 – został przeniesiony z aresztu na warszawskiej Białogłowie w nieznane miejsce. Tego, gdzie przebywał, nie wiedzieli nawet jego prawnicy. Nie trzeba być Einsteinem, aby się domyślić, że przeniesienie Falenty wiązało się z podobno samobójczą śmiercią Dawida Kosteckiego, który musiał umrzeć, bo za dużo wiedział o aferze podkarpackiej.

▶ Kaczyński przestał się pierdolić w tańcu: po zamówionych przez PiS badaniach opinii publicznej zdecydowanie poparł Jędraszewskiego, katolickiego arcybiskupa, który kilkanaście dni temu środowiska LGBT nazwał „tęczową zarazą”.

▶ Opozycji prawie się udało zawrzeć pakt senacki, czyli zobowiązać się, że Lewica, platformiana Koalicja Obywatelska oraz peeselowska Koalicja Polska w wyborach do Senatu nie wystawią konkurencyjnych kandydatów. Wyniki pisowskich badań wskazują na to, że mimo paktu Zjednoczona Prawica zdobędzie 56–57 mandatów w 100-osobowym Senacie. Ale badania zrobiono przed aferą Piebiaka...

▶ Niewielką sensacją wzbudziła kandydatura do Senatu szefa sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej oraz czołowego fajtera Platformy Krzysztofa Brejzy. Miał pewną jedynkę na liście do Sejmu, ale wybrał trudniejszy pojedynek z jakimś Bogdanowiczem, pisowskim wojewodą kujawsko-pomorskim i ulubieńcem Rydzka.

▶ Inna niewielka sensacja: z list KO do Senatu wystartuje Marek Migalski, politolog i były eurodeputowany, a do Sejmu Paweł Poncyljusz, były poseł. Obydwu łączy to, że przez lata byli czołowymi politykami Prawa i Sprawiedliwości.

▶ Stowarzyszenie Polski Instytut Praw Głuchych zaproponowało nadanie Lechowi Kaczyńskiemu tytułu Honorowego Obywatela Gdańska. Gdańscy radni PO z Komisji Petycji, Skarg i Wniosków pozostali głusi na ten postulat – nie dlatego że nie lubią nazwiska Kaczyński, lecz dlatego że regulamin nie przewiduje przyznawania tego tytułu ludziom, którzy nie żyją.

▶ Szydło, była pisowska premier, a teraz pisowska eurodeputowana, spowodowała wypadek drogowy w centrum Krakowa. Ma, kobiecina, szczęście do dzwonów – czy to wozona w rządowej limuzynie, czy to sama prowadząca auto.

▶ Wydarzyły się też dwa głośne wypadki niepolityczne: z motorówki na jeziorze Kisajno wypadł i zginął producent filmowy Piotr Woźniak-Starak, a w tatrzańskiej jaskini Wielkiej Śnieżnej zaginęło dwóch grotolazów.



Moralność pani Dulciewicz

Pisowaty troll puścił w internecie, że prezydentka Gdańska nie wie, kto jest ojcem jej dziecka. Sugerował więc, że sprawca ciąży nie zostawił w pochwie wizytówki. „Dziecko jest świętością i nie pozwolę go krzywdzić” – uniosła się Dulciewicz, cytowana w artykule „Newsweeka” o niej samej.

Dziecko nie jest dla mediów świętością, tylko codziennym obowiązkowym tematem obiegowym. W każdych swych wiadomościach telewizje, ile ich jest, eksploatują dzieci mające raka, chodzące na skośnym parapiecie 20 m nad ziemią, uduszone w nagrzanym aucie, zamordowane z niechęci rodziców do potomstwa lub z powodu ich sadyzmu, przejechane, utopione, porzucone lub też w przedszkolu jako geniusze rozwiązujące równania wszechświata. Bez bachora, który roznieca emocje, dzień jest jak herbata bez wody.

Aleksandra Dulciewicz pracuje jako głowa wolnościowego miasta Gdańska. Więcej niż połowa dzieci sporządzona tam jest z zarodków pojawiających się nieślubnie, przedślubnie lub zamiastślubnie. To ostatnie znaczy, że pary chcące się ściślej zespolić, zastanawiają się, czy w tym celu lepiej wziąć ślub, czy spółdzić sobie bachora. W takim mieście przekonanie o świętości wpiętej płodu, potem dziecka przenosi nas w epokę, gdy wybrzuszone panny służące truły się octem lub chadzały wyskrobać potomka do bab grzebiących im w macicy drutami do dziergania swetrów.



Ilust. KRZYSZTOF OLENIK

W obronie tych panien stawały zaś literatki postępowe, chociaż noszące gorsety pod bluzką – Gabriela Zapolska, Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka.

Celebrytki w naszej epoce są inne. Ogłaszają z góry, że z kimś chcą się przespać lub też iść do łóżka z kimkolwiek, kto ewentualnie przedstawi się później. Zwierają się, że zaciążyły z brudu. Oznajmiają, czego używają lub nie używają przeciw ciąży. Publicznie deklarują niechęć do gumki albo konieczność znieczulania nią doznań seksualnych. Dyskutują różnice między rozkoszą płynącą od lechtaczki a tą, która sprawi trafienie penisem w rzekomy punkt G. Opowiadają, z kim dzielił swego partnera i partnerkę itd., itp. Bo też o czym miałyby rozprawić na Facebooku?

„Newsweek” donosi, że rodzice Dulciewicz mieli pracownię szycia koszul, a robiąc je, nałogowo odmawiali Anioł Pański. Babcia nazwiskiem Łoś odkryła kamień filozoficzny. Wpajała przyszłej prezydent, że ludzie są ważni, a nie pieniądze, co wymyśliła własnym

umysłem. Zanim Dulciewiczówna wstąpiła do Młodych Konserwatystów, chrzcili ją ks. Janowski i jest wychowaną przedszkolą, które prowadził. W głowie pobrzmiewa jej Emilia Plater. Patrząc na Bazylikę Mariacką, płacze ze szczęścia, a na stadionie doznaje bicia serca. A brat jej patrona Adamowicza twierdzi, że ona „reprezentuje pokolenie będące w życiu publicznym na fali wznoszącej”. Ta straszna przepowiednia wywołuje u mnie mdłości.

Sztandarowa antypisistka Dulciewicz pasuje do PiS jak moja sztuczna szczeka do mordy, czyli znakomicie. I przyszłość kraju czyni przerażającą, gdyż spod znaku Bozi, narodu, męczeńskiej historii i dzieciokultu. Prezydentka Gdańska ze swoją ideologią jest zjawą straszącą tym, że gdy Kaczyński i jego ekipa stracą władzę, ich następcy będą nie do odróżnienia od poprzedników. Jarosław i Aleksandra pospołu stanowią bowiem wcielenie idei i woli większości społeczeństwa. Pora umierać.

sekr@redakcja.nie.com.pl



**Ziobro
razy
cokolwiek
= Ziobro**

Facebook

Wojciech Pychowski: Operacje na zbiorach pustych zawsze dają wynik zerowy.
Radosław Bobowicz: Ten, kto pomnoży albo podzieli, będzie mógł sam się powiesić w celi.
Mikołaj Łuksza: Już nikt nigdy przez niego nie powinien siedzieć. On powinien siedzieć!
Janusz Andrzej Bułgarski: Byłem w Rio, byłem w Bajo, miałem bilet na Hawaje, wszystko Ziobro.
Daniel Len: Ziobro kultury! Ziobro honoru!
Jarosław Mucha: $vZiobro * Ziobro = Ziobro \wedge 2 = Sprawiedliwość$
Andrzej Szala: Myślę, że zero to zbyt wiele na Ziobro.
Maciej Morawski: Mniej niż Ziobrooooo. Mniej niż Ziobrooooo. Oł, oł, oł, oł...
Marek Krysiuk: Na świadectwie oceny dobre, gdy nie dzielisz nic przez Ziobrę.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Jaka jest suma z ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego? Zero.
Rafał Włodarz: Cytując klasyka: Potrzeba cztery Ziobra, by Polska była dobra.
Art Leo: Minęła godzina druga Ziobro Ziobro.

Strona www

Platon: Ja zawsze chciałem mieć na koncie co najmniej sześć Ziobr.
BOG: Jarek wymyślił dzielenie sędziów przez Ziobro. Nic, nawet matematyka, nie powstrzyma śmiałego biegu myśli prezesa.

Forum

st1111: Ale lekarze już ludzi nie mordują.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Na portalu **Frona.pl** pojawił się artykuł o ludziach, których jedynym pokarmem jest komunizm święty. Autor zapomniał wspomnieć, że ci ludzie otrzymują alkohol i zakąskę, a co więcej potrzeba?

■ **Ryszard Czarnecki** pochwalił się zdjęciem z Kamieńca Wrocławskiego, gdzie przemawiał w kościele z ambony. A gdy Siwec całował Ziemię Kaliską, to zadyma była...

■ **Michał Karnowski** zapewnił, że żyje skromnie i nie trzyma koni za granicą. Mamy nadzieję, że w Janowie Podlaskim też nie.

■ Jak poinformował portal wPolityce.pl, **żona premiera Morawieckiego** anonimowo uczestniczyła w pielgrzymce „Po moc Bożego Ducha”. Słowo klucz w tym artykule brzmi „anonimowo”.

■ **Jarosław Gowin** wyjaśnił, że na krakowskich Plantach przytuliła się do niego nieznajoma kobieta. A wszyscy skupiają się na hejterce Emilii.

■ Ojciec **Tadeusz Rydzik** powiedział: pilnujcie dzieci, bo nie poznacie ich później. Małego Tadeusza rodzice nie przypilnowali.

MARTA M.

Dług zapłacić

Chciałbym zwrócić Polsce przypadającą na mnie część długu publicznego, ale nikt nie chce wziąć ode mnie pieniędzy.

MICHAŁ MARSZAŁ

Według danych Forum Obywatelskiego Rozwoju, fundacji założonej przez Leszka Balcerowicza, obecny dług publiczny Polski wynosi 1 bilion 67 miliardów 179 milionów 194 tysiące 113 zł. To dużo pieniędzy, a co gorsza, niekorzystny bilans rośnie tak, że aż mieni się w oczach.

Zjawisko długów nie jest mi obce i jak każdy szanujący się Polak staram się o nich na co dzień nie pamiętać, ale w przypadku Balcerowicza nie jest to proste, gdyż wystawił on jebitny licznik w centrum Warszawy – i ja co-dziennie jadąc tramwajem z domu do roboty, widzę na ekranie kręcące się cyferki. Forse na lepszy procent można pożyczyć zaś u lichwiarza w kasynie, jeśli trzeba podam telefon.

• • •

Jak wiadomo z podstaw przedsiębiorczości, gdy ma się 100 zł długu w banku, to ma się problem. Ale gdy ma się 100 mln zł długu, to jest to już problem banku. Balcerowicz o tym wie i dlatego do licznika domontował informację, że średnio każdy Polak w związku z długiem publicznym wisi 28 100 zł, a taka kwota jest już do wyobrażenia. Komu i gdzie miałbym te pieniądze oddać – tego niestety nie wyjaśnił. Czy jeśli dług jest publiczny, to ja to wiszę państwu, czy państwo mnie? Rząd przecież, jak wiadomo od występujących w telewizji ekspertów, nie ma własnych pieniędzy, lecz tylko pieniądze podatników. Może współczesne pokolenia wiszą te pieniądze przyszłym pokoleniom? Te, jak na razie, o zwrocie pożyczki jednak milczą. A może nasz kraj wisi tę forse innym krajom? Byłoby to logiczne, gdyż od czasu wynalezienia obligacji przez Florentyńczyków w XIV w. (o czym później) zaciąganie długów przez państwa u swoich i cudzych obywateli stało się zjawiskiem pospolitym. Problem rodzi się jednak wówczas, gdy spojrzymy na to z innej perspektywy: Polska kupuje przecież też obligacje i kredytuje inne kraje. Taka globalna sieć powiązań skutkuje zaś tym, że globalne zadłużenie według rachunków Banku Światowego wynosi ok. 164 bln dolarów. To u kogo Ziemia jest tak zadłużona? U Księżyca?

• • •

Istnieje na świecie kraj nieposiadający długu publicznego i Balcerowicz sam o nim na stronie FOR wspomina – jest to Libia. Niestety informacja na temat krajów bez długu na stronie FOR nie są aktualizowane tak szybko, jak te z wiszącego w Warszawie licznika – i dane, o których mówię, pochodzą z 2009 r., czyli czasów, gdy w Trypolisie urzędował nieodżałowany Muammar Kaddafi. Na pocieszenie FOR opublikował również zestawienie krajów o najmniejszym długu publicznym w ujęciu do PKB, a wśród nich znalazły się takie potęgi jak Turkmenistan, Gwinea Równikowa, Kazachstan i Uzbekistan – czyli państwa, w których aż chce się żyć! Na drugim końcu tego łańcucha – według niedostępnych już u Balcerowicza najnowszych danych o najbardziej zadłużonych krajach – znalazły

Nie trzeba być geniuszem finansów, aby wiedzieć, że niemal cała historia cywilizacji opierała się na długach – i jeśli gdzieś na świecie rozwój leżał i kwiczał, to raczej nie przez dług, ale przez brak możliwości jego zaciągania.

Już na świetnie zachowanej glinianej tabliczce z miasta Sippar ze starożytnej Mezopotamii można przeczytać, że jej właściciel ma w porze żniw odebrać określoną ilość jęczmienia – słowem, ktoś miał u niego dług.

Mieszkańcy imperium Inków, nieznający pojęcia pieniądza, podczas najazdu hiszpańskich wojsk Pizarra nie mogli zrozumieć niepohamowanej żądzy złota i srebra wśród przybyszów. Żądy, która koniec końców przyczyniła się później do upadku hiszpańskiej gospodarki, niemogącej poradzić sobie z taką inflacją środków płatniczych.

Z pozoru niekorzystny układ zdarzeń (pogromy, przepełnienie i zakaz wykonywania wielu zawodów) pchnął w stronę bankowości Żydów, którzy prędko zajęli się pożyczaniem forsy na procent, czego chrześcijanom pod groźbą ekskomunikacji zakazał już w 1179 r. Sobór Laterański III. Żydzi zgodnie z interpretacją Starego Testamentu nie mo-

gli pożyczać pieniędzy na procent innym Żydom – ale chrześcijanom jak najbardziej.

Samo słowo „bank” wzięło się zaś od „ławki”, na której w gettach robiono pierwsze tego typu interesy.

Wynalazek obligacji, przypisywany jest z kolei XIV-wiecznym wojnom toczonym przez Florencję, Pizę i Sienę. Zamiast zmuszać swoich obywateli do krwawej walki, tak jak było to do tej pory w zwyczaju, wymyślono, aby wynajmować do walki zawodowych żołnierzy, którym było wszystko jedno, z kim walczą, byle dostawali za to wynagrodzenie. Władze Florencji spopularyzowały pożyczanie pieniędzy od własnych obywateli oraz wprowadziły możliwość odsprzedawania obligacji – i to przyczyniło się do wielkich ówczesnych sukcesów tego regionu. Do porażki Konfederatów w wojnie secesyjnej nic nie doprowadziło tak bardzo, jak bardziej wiarygodny dla inwestorów rynek obligacji Północy, która wygrała starcie przede wszystkim siłą finansów.

Gdyby nie inny wynalazek, spółka akcyjna, nigdy w tej skali nie rozwinąłby się handel międzynarodowy. Na po-

myśl dzielenia ryzyka potencjalnie bardzo zyskownych przedsięwzięć wpadli pierwsi Holendrzy, którzy powołali Kompanię Wschodnioindyjską, zajmującą się importem zamorskich towarów. Od tego czasu każdy mógł stać się akcjonariuszem tej firmy, a wkrótce także handlować jej akcjami na giełdzie. Dzięki tej innowacji Holendrzy zbudowali potęgę kraju i podkopali pozycję Brytyjczyków, dominujących do tej pory w handlu drogocennymi azjatyckimi przyprawami.

Wynalezienie ubezpieczeń rozumianych w dzisiejszym znaczeniu, czyli również rodzajów długu posiadanych na wypadek wystąpienia określanych zdarzeń, przypisuje się Szkotom, którzy w połowie XVIII w. stworzyli fundusz mający opiekować się wdowami i sierotami po duchownych. Historycy są zgodni, że gdyby nie kredyty hipoteczne, umożliwiające masom nabywanie własnych domów, nigdy w krajach Zachodu nie zdomowiłby się liberalny model demokracji opartej na prywatnej własności obywateli, którzy dbają o wspólną przestrzeń, uczą się, pracują i głosują.

się m.in. takie paskudne przestrzenie do zamieszkania jak Japonia, Belgia, Singapur czy USA.

• • •

Pomyślałem, że w tych okolicznościach przyrody zwrócić całego długu publicznego Polski nie jestem w stanie, bo chwilowo tyle forsy nie mam, ale już na zwrot mojej części zadłużenia, czyli policzonych przez Balcerowicza 28 100 zł na łeb, było mnie stać. Postanowiłem więc raz w życiu zachować się tak, jak nakazuje honor, i pieniądze oddać. Pytanie tylko, komu? Pierwszy telefon wykręciłem do podanej na stronie Ministerstwa Finansów „Infolinii dla obywatela”.

– Dzień dobry, według rachunków fundacji FOR zadłużenie Polski wynosi obecnie ponad bilion złotych. Na mieszkańca będzie to 28 100 zł. I chciałbym swoją dołą zwrócić.

– Yyy..

– Jak to mogę zrobić?

– Ja, yy... Ja rozumiem, o co panu chodzi, ale musi pan zadzwonić na infolinię Ministerstwa Finansów.

– A to nie jest infolinia Ministerstwa Finansów?

– Nie. My jesteśmy z Ministerstwa Cyfryzacji.
– Aha.
– Ja wiem, że nasz numer jest podany na stronie Ministerstwa Finansów, ale to tam musi pan dzwonić. Proszę zapisać: 22 250 01 21.

W resorcie finansów, po wysłuchaniu automatycznej informacji o ochronie moich danych osobowych, przez 6 minut słuchałem dzikiego solo na saksofonie, przerywanego co chwilę informacją „**twoja pozycja w kolejce to 1!**”. Następnie melodyjka przeszła w klawesyn, by po 1,5 minuty zmienić się w techno. Wciąż byłem pierwszy w kolejce. Pod koniec jedenastej minuty puszczone organy Hammonda.

Po dwudziestu minutach dyskoteki postanowiłem się rozłączyć, tym bardziej, że zezało mi w tym czasie ćwierć baterii, a nikt nie podniósł słuchawki. Najwyraźniej pieniądze Ministerstwu Finansów śmierdzą.

Premier Morawiecki dużo mówił ostatnio w mediach o skuteczności Krajowej Administracji Skarbowej pod panowaniem PiS, dlatego następne kroki skierowałem do tego urzędu. Po co mają ścigać mafie VAT-owskie, skoro obywatel taki jak ja chce im dobrowolnie pieniądze przelać?

Nie wiedziałem jednak, czy moja patriotyczna probudżetowa postawa dotyczy informacji podatkowych, celnych, e-deklaracji, czy potwierdze-

nia numerów VAT przez jakiś urząd w Koninie, i co w związku z tym na infolinii wcisnąć. Wybrałem 1.

Tu znów do wyboru miałem podatek od towarów i usług, zwrot VAT za materiały budowlane, podatek od osób fizycznych, od darowizn, akcyzowy...

Wybrałem darowizny, przecież chciałem wspomóc budżet za *free*.

„**Jesteś siaty w kolejce**” – wymamrotał automat i kazał czekać.

Po 21 minutach oczekiwania słuchawkę podniósł uprzejmy pan.

– No, niestety, my panu nie pomożemy, bo spłata długu publicznego nie wynika z przepisów prawa podatkowego. Może pan zasięgnąć informacji w tym zakresie w Ministerstwie Finansów.

– Dzwoniłem, ale nikt tam nie podniósł słuchawki.

– No cóż, ja nie jestem w stanie nic zrobić.

• • •

Uznałem, że najłatwiej porozumieć w tych okolicznościach będzie się z Narodowym Bankiem Polskim. Adam Głapiński zatrudnia tam samych łasych na forse specjalistów od komunikacji – i na pewno się z nimi jakoś skomunikuję. Poza tym Ministerstwo Finansów prowadzi swój rachunek w NBP i koniec końców pieniądze trafią właśnie tam.

Kazałem od razu łączyć z sekretariatem prezesa, bo może akurat nie był w Davos i mógłby mi podyktować numer konta do wpłaty.

Pani sekretarka, zamiast połączyć, kazała mi jednak napisać list.

– A ile będę czekał na odpowiedź? Miesiąc, dwa?

– Oj, trudno mi naprawdę powiedzieć – dawała do zrozumienia, żebył spadał na bambus.

Ostatnią deską ratunku zdawał się być sam Leszek Balcerowicz. Skoro on jeden jeszcze w Polsce się długiem publicznym przejmuję, wykręciłem numer do jego fundacji. Tu kazano mi jednak napisać elaborat od ekonomistów, którzy zaskoczeni obiecali pochylić się nad niespotkanym w dziejach kraju problemem zwrotu przez obywatela jego części długu publicznego.

• • •

Nie udało mi się niestety ustalić, czy fundacja Leszka Balcerowicza miała kiedykolwiek jakiś dług i czy sam Balcerowicz – jako poseł, prezes NBP czy trzykrotny minister finansów – prywatnie długi posiadał. Dzięki długowi rozwinąć mogła się za to z pewnością firma Sixt, międzynarodowa korporacja wynajmu pojazdów, będąca głównym sponsorem wywieszonego w centrum Warszawy licznika. Na giełdzie w Luksemburgu można kupić jej obligacje o wartości 250 mln euro.

Bijący w centrum stolicy licznik Balcerowicza – choć podnoszący istotną kwestię zadłużania się kraju – w ocenie przeciętnego mieszkańca Polski trudno traktować jednak inaczej niż jak niezrozumiały żart. W czasie wiszenia przeze mnie na słuchawce podczas pisania tego tekstu krajowy dług publiczny zwiększył się bowiem według wskazań urzędnika o 33 mln zł – i gówny z tego wynika. A gdy tylko kończyłem z krótkie ostatnie zdanie – jeszcze o 250 tysięcy. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Eurodeputowany i były szef MSWiA Joachim Brudziński: „Mój sprzeciw budzi narzucanie ideologii LGBT, włożenie z butami, niestety coraz częściej wulgarne i wyuzdane, raniące wrażliwość ludzi wierzących”.

Wiceszef MSWiA Jarosław Zieliński: „Polacy nie zgadzają się z siłą narzucaną ideologią LGBT”.

Wicepremier Jacek Sasin: „Jesteśmy tolerancyjni, ale sprzeciwiamy się narzucaniu Polakom ideologii LGBT”.

Rada Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich wydała oświadczenie „w sprawie narzucania ideologii LGTB” w szkołach i przestrzeni publicznej. Ponad 30 samorządów, w których rządzi PiS, przyjęło uchwały podobnej treści. Radni powiatowi w Rykach zadeklarowali swoją „determinację do zatrzymania homoterroru i seksualizacji życia społecznego”. Radni Sejmiku Województwa Lubelskiego: „Nie pozwolimy na wywieranie administracyjnej presji na rzecz stosowania poprawności politycznej (słusznie zwanej homopropagandą) w wybranych zawodach (nauczyciele, naukowcy, przedsiębiorcy, prawnicy)”.

PiS i ich akolici przypisując sobie prawo do reprezentowania wszystkich Polaków, kreują kłamliwy obraz rzeczywistości, jakoby aktywiści LGTB (pod tym pojęciem według nich kryją się komuniści, marksiści, lewacy, ateści, pedofile, geje, lesbijki, transseksualiści, ekolodzy, itp., itd.), wspierani przez polityków opozycji, chcą „przemocą narzucić” rodakom J.P.2 zbrodniczą ideologię. Oczywiście poza górnolotnymi frazesami nie podają konkretnych przykładów rzekomo stosowanej przemocy.

Tymczasem

Kaczyński i spółka systematycznie i konsekwentnie robią dokładnie to, co przypisują środowisku LGTB. Stosując presję, narzucają społeczeństwu swoją ideologię.

Pisowska sitwa szczególną uwagę skupiła na indoktrynacji młodzieży. Zmieniono programy nauczania w szkołach. Zaden uczeń, nawet jeśli się nie zgadza z przekazywanymi treściami, nie zaprotestuje, aby nie podpaść.

W jajowodzie, nie w macicy

W Ministerstwie Edukacji Narodowej powołano specjalne zespoły, których zadaniem było przygotowanie nowych podstaw programowych, czyli najważniejszego rządowego dokumentu opisującego minimalne treści nauczania dla każdego przedmiotu. Do przygotowania zmian PiS zatrudniło ekspertów, którym wypłacono prawie milion złotych. Nazwiska ekspertów zostały utajnione, bo – jak twierdziła minister Anna Zalewska – „są osobami prywatnymi” i „nie mieli jakiegokolwiek wpływu na to, czy i w jakim zakresie opracowane przez nich materiały zostaną wykorzystane przez ministra”.

Jedną z ekspertek MEN jest prof. Urszula Dudziak, fundamentalistka religijna, która słynie z poglądów niemających podstaw w nauce, lecz jedynie w wierze katolickiej. Jej zdaniem „powołaniem kobiety jest zarówno dziewictwo, jak i macierzyństwo”, „akt płciowy powinien mieć miejsce wyłącznie w małżeństwie”, a „normami szczególnie chroniącymi małżeństwo i rodzinę jest czystość przedmałżeńska, wierność, nierozzerwalność małżeńska, odpowiedzialne rozdzielczości wyrażające się w zakazie eliminowania i niszczenia płodności przez antykoncepcję”.

Nad wprowadzaniem jedynie słusznych treści czuwają kuratorzy oświaty – terenowi działacze

Czarna tęcza

Jak Kaczyński i spółka narzucają Polakom kościelno-pisowską ideologię.



pisowskiego betonu. Najsylniejszą kuratorką jest Barbara Nowak z Krakowa – oddana córka Jezusa Chrystusa i wierna wojowniczką prezesa Kaczyńskiego.

W cywilizowanych krajach powszechne są lekcje z edukacji seksualnej. W państwie PiS wprowadzono przedmiot „Wychowanie do życia w rodzinie” (WDZ), którego podstawa programowa stawia na wychowanie zgodne z religią katolicką, a nie standardy naukowe związane z rozwojem psychoseksualnym dzieci i młodzieży, różnorodność seksualną i tożsamościową czy prawa reprodukcyjne. Pisowska władza zachęca do przedmałżeńskiej powściągliwości, lansuje naturalne planowanie rodziny, potępia antykoncepcję, łącząc ją z aborcją i sterylizacją, a w masturbacji widzi zagrożenie pornofilią i uzależnieniem od seksu.

W obszernym komentarzu dla nauczycieli do podstawy programowej WDZ zapisano, że „treści podstawy programowej powinny odzwierciedlać wartości, które Jan Paweł II nazwał duchowym fundamentem Europy, zbicie z uznawanymi powszechnie wartościami humanistycznymi”. Wśród dwunastu wartości na pierwszych miejscach wymieniono: godność osoby, świętość życia ludzkiego oraz centralną rolę rodziny opartej na małżeństwie.

W podstawie programowej zapisano kilkadziesiąt wskazań dla nauczycieli, jak mają prowadzić lekcje. M.in.:

- „Eksponować wartość małżeństwa, odróżniając je od innych związków – w aspekcie prawnym, fizycznym, psychicznym, duchowym i społecznym;
- Wskazywać na korzyści społeczeństwa ze współżycia seksualnego małżonków, dających świadectwo miłości, wierności, nierozzerwalności;
- Omawiać wielorakie walory przedmałżeńskiej powściągliwości seksualnej, wierności małżonków;
- Uczyć ekologii prokreacji, zasad odpowiedzialnego rodzicielstwa, fizjologii płodności

i planowania dzieciności w oparciu o jej rozpoznawanie. Informować o rodzajach, walorach i mankamentach (w tym skuteczności i skutkach stosowania) metod i środków świadomej prokreacji;

- Oddzielić metody rozpoznawania płodności znane jako naturalne planowanie rodziny (NPR) od antykoncepcji, środków poronnych, aborcji i sterylizacji;
- Zdefiniować, że antykoncepcja (z łac. *an* – przeciw, *conceptio* – poczęcie) to działanie przeciwko poczęciu za pomocą środków mechanicznych, chemicznych, hormonalnych i stosunku przerywanego *coitus interruptus*, natomiast środki przeciwważniężdzeniowe to środki poronne, ponieważ poczęcie dziecka następuje w jajowodzie, a nie w macicy”.

Odpowiedzialność moralna aktywności seksualnej

Podstawa programowa nie tylko wskazuje, czego nauczyciele powinni uczyć, ale też co uczniowie mają obowiązkowo przyswoić i traktować jako niepodważalne prawdy. I tak każdy uczeń powinien:

- Wiedzieć, „co składa się na dojrzałość do małżeństwa i założenia rodziny; znać kryteria wyboru współmałżonka, motywy zawierania małżeństwa i czynniki warunkujące trwałość i powodzenie relacji małżeńskiej i rodzinnej”;
- Rozumieć „wartość trwałości małżeństwa dla dobra rodziny”;
- Wyjaśnić, „co to znaczy, że życie jest wartością”;
- Znać „różnice między antykoncepcją a naturalnym planowaniem rodziny, zapłodnieniem *in vitro* a naprotechnologią”;
- Wiedzieć, „że aktywność seksualna, jak każde zachowanie człowieka, podlega odpowiedzialności moralnej”;
- Przedstawić „przyczyny, skutki i profilaktykę przedwczesnej inicjacji seksualnej”.

Aby skutecznie wpoić katolicką ideologię, władza państwowa zaleca: „Dla osiągnięcia celów dydaktyczno-wychowawczych wskazana jest współpraca dyrekcji szkoły, nauczyciela WDZ, wychowawcy klasy, nauczycieli przedmiotów, których treści zbliżone są do treści realizowanych w ramach WDZ, pedagoga szkolnego oraz osób pracujących w bibliotece szkolnej z rodzicami uczniów”.

Akty homoseksualne w Biblii

Lekcje religii, prowadzone w państwowych szkołach za państwowe pieniądze (roczny koszt to ok. 1,5 mld zł), powinny się nazywać lekcjami nienawiści. Młodzież w szkołach średnich wkuwa „wiedzę” o grzesznym homoseksualizmie. Uczniowie mają za zadanie wskazanie tekstów biblijnych dotyczących aktów homoseksualnych i wskazanie zagrożeń dla zdrowia związanych ze współżyciem homoseksualnym. Każdy uczeń powinien też potrafić scharakteryzować współżycie seksualne „przeciwnie naturze”, wyjaśnić różnice między skłonnościami homoseksualnymi a ich realizacją w aspekcie osądu moralnego oraz uzasadnić, dlaczego akt homoseksualny jest grzechem. Obowiązkiem jest przyswojenie „wyrażania sprzeciwu wobec propagowania homoseksualnych wzorców zachowań”.

Na lekcjach religii młodzież poznaje również „zagrożenia niszczące współczesną rodzinę”. Są to m.in. klonowanie, wolne związki, małżeństwa jedнопłciowe, adopcja dzieci przez pary homoseksualne, aborcja, eutanazja, odrzucanie nauki papieża, kapłaństwo kobiet.

Nie ma globalnego ocieplenia, są kwiatki św. Franciszka

W podstawie programowej biologii do szkoły podstawowej zmarginalizowano tematykę dotyczącą ewolucji, co spotkało się z protestem naukowców z Polskiej Akademii Nauk. Usunięto tematykę przyczyn i skutków globalnego ocieplenia, bo, jak powszechnie wiadomo, pisowska władza neguje zachodzące gwałtowne zmiany klimatu, a minister Zalewska na spotkaniu z dziećmi w jednej ze szkół na Dolnym Śląsku oznajmiła: „Bo tak naprawdę globalnego ocieplenia nie ma, ponieważ na Arktyce powinien lód topnieć, a przybywa. Dlaczego mówią nam inaczej? Bo to kosmiczna kasa, ekolodzy takie pieniądze zarabiają na tym ociepleniu!”.

Z listy lektur PiS wyrzuciło m.in. książki: Schulza, Bułhakowa, Conrada, Różewicza, Mrożka, Kapuścińskiego. Uczniowie przetwarzają teraz „Legendę o św. Aleksym”, „Kwiatki św. Franciszka z Asyżu”, „Rozmowę Mistrza Polikarpa ze Śmiercią” i twórczość reżimowego poety Wojciecha Wencła publikującego felietony w „Gazecie Polskiej”, „wSieci” oraz „Gościu Niedzielnym”. Wencel mówił o sobie, że katastrofa smoleńska była „centralnym punktem jego życia”, a jeden z felietonów zatytułował „My, naród Kaczyńskiego”.

Choć PiS przeprowadza zakrojoną na szeroką skalę rewolucję ideologiczną wśród najbardziej podatnej grupy, czyli młodzieży, to rodzice nie protestują. Strach przesłonił racjonalne myślenie. Co gorsza – nie protestuje też opozycja.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Mam wielkie uznanie dla liderów i działaczy partii lewicowych, którzy wzniesli się ponad 30 lat zaślony i stworzyli wspólną listę. Tym większe, że – w wyniku zewnętrznej obstrukcji, której istotę litościwie przemilczę – zmiana nazwy komitetu SLD na Lewicę okazała się niemożliwa i ludzie z Wiosny, a zwłaszcza Razem muszą kandydować z list SLD. Kocham SLD, ale rozumiem też, jak trudne jest to dla osób, które swoją polityczną tożsamość zbudowały na odcinaniu się od Sojuszu i jego establishmentowej neoliberalnej przeszłości. Naprawdę szacun.

Iszacun dla lewicy także za wymuszenie senackiego paktu o nieagresji. Obowiązująca w wyborach do Senatu ordynacja większościowa, najbardziej antydemokratyczny i niereprezentatywny system wyborczy, jest formą loterii *à rebours*, gdzie im mniej losów,

Człon Senatu

tym większa szansa wygranej. Wystawianie więcej niż jednego kandydata antypisu w jednym okręgu jest po prostu idiotyczne.

Co powiedziawszy, należy odnotować, że

Schetyna leci w człon.

Wyborcy lewicy, po trzydziestu latach prawicowej propagandy, a zwłaszcza po ostatnim okresie, gdy słowo „lewicowy” traktowane jest jak obelga, są ludźmi szczególnej politycznej dojrzałości. Jeśli ktoś w ostatnich kilku elekcjach zdecydował się głosować na SLD, Razem albo Wiosnę – czynił to świadomie i najczęściej z przyczyn zasadniczych: raczej mało kto po roku

2005 sądził, iż lewica wygra wybory i będzie rządzić Polską. To wyborcy, z którymi partia może nawiązać merytoryczny dialog. Przez całe lata dziennikarze używali idiotycznego określenia „przekazanie głosów” – „Komu przekaze Pan swoje głosy w drugiej turze?” – co jest równe głupie, jak obelżywe wobec elektoratu traktowanego jak inwentarz. Ale mądra partia może próbować przekonać swoich wyborców, żeby wobec nieobecności jej kandydata zagłosowali tak czy inaczej, przedstawiając argumenty o charakterze pryncypialnym bądź taktycznym.

I sądzę, że większość potencjalnych wyborców Lewicy – których jest jakieś 12 procent – mogłaby dać się przekonać, że „mądrość etapu” wyma-

ga wspólnych list senackich. A nawet do tego, że akurat mają pecha polegającego na tym, iż w ich okręgu kandydat opozycji będzie im niemiły.

Ale jednak są granice.

Sytuacja, w której Platforma dostaje 80 okręgów, a lewica 6, nie jest sytuacją, którą można wyborcom wytłumaczyć. W żaden sposób nie jest to partnerski układ – a my, lewactwo, jesteśmy szczególnie wrażliwi na dyktat większego. Optowałam za stworzeniem algorytmu opartego na średnim poparciu poszczególnych formacji: przy obecnych notowaniach oznaczałoby to, że Platforma wystawia kandydatów w 60 okręgach, Lewica – w 26, ludowcy – w 14. Można oczywiście poszukać jakiegoś innego wzorca podziału – ale musi on być zrozumiały dla wyborców lewicy, którym znów się mówi, żeby zagłosowali wbrew swoim poglądom.

I, co ważniejsze, byłoby nie od rzeczy, gdyby kandydaci będący w jakimś tam stopniu „wspólnymi” nie byli dla części tej wspólnoty tak oczywiście obrzydliwi. Na moim Żoliborzu – na potrzeby Senatu połączonym ze Śródmieściem – kandydatem zjednoczonej opozycji jest Kazimierz Michał Ujazdowski. Żoliborz, niesprawiedliwie kojarzony z prezesem i jego kotem, to dzielnica przedwojennej lewicowej inteligencji i dzisiejszej korpobohemy, ludzi otwartych na świat, żyjących na niezłym poziomie, jeden z ulubionych adresów warszawskich gejów. Dla nich wszystkich – nie tylko dla mnie – ideowa czarna sotnia, jaką prezentuje Ujazdowski, jest nie do łyknięcia. Radość, którą sprawia Schetynie odbicie niedawnego prominentnego aparacza PiS, jest jego prywatną radością, ale jej koszty poniesiemy wszyscy.

No i człon.

AWŁ

Rzeźbą w rzeź

Pomnik polonusów z Ameryki dla Polaków z Polski, obrazujący złych Ukraińców z Ukrainy, którego nikt nie chce.

Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, noszące bojowy skrót SWAP, kilka lat temu zrzuciło się na pomnik poświęcony rzezi wołyńskiej. Jak na Amerykanów, Kanadyjczyków i Australijczyków zebrana kwota (raz jest mowa o 240 tys., raz o 300 tys. dolarów) nie poraża. Wystarczyła jednak do tego, żeby zapłacić artyście Pityńskiemu i odlewni w Gliwicach. Artysta Pityński to ten od pomnika żołnierza z karabinem w plecach. Czyli Pomnika Katyńskiego, który swego czasu władze Jersey City chciały zabrać z oczu nienawykłych do brutalności Amerykanów.

Darując Polsce 14-metrowy prezent z brązu, weterani z Ameryki udowodnili, że myślenie i znajomość zaoceanicznych realiów są im obce. Tak jak empatia i świadomość tego, że w Polsce na co dzień przebywa co najmniej 1,5 miliona Ukraińców. Takich, bez których gospodarka polska nie dałaby sobie rady. Takich, na których poszczuć polskich nacjonalistów bardzo łatwo. Choćby takim kukułczym jajem, jak podarowany pomnik.

„W pomniku »Rzeź Wołyńska« doszukać się można wpływów Mistrzów Renesansu, tworzących »Rzeź niewiniątek« (Giotto, Rafael, Matteo di Giovanni), czy »Salome z głową na tacy św. Jana Chrzciciela« (Leonardo da Vinci, Guido Reni, Gustave Moreau), a w rzeźbie Donatella i Verrocchia. Na głównym placu Florencji Piazza della Signoria, stoi kompozycja rzeźbiarska z brązu z obciętą głową Meduzy, Benvenuto Celliniego, uważana za jedno z arcydzieł włoskiej sztuki” – dr Witold Zych*.

Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych dostały zamówienie i zaczęły odlewanie poszczególnych elementów monumentu. Co jest rzeczą nieco dziwną, bo z reguły, zanim się zamówi coś, co ma stać na ziemi, wypadłoby mieć zaklepane miejsce.

SWAT uważało jednak, że prezent od Ameryki każdy Polak przyjmie z pocałowaniem ręki. I na dodatek umieści go w najbliższym Ukrainie Przemysłu.

Rozczarowali się. W Przemysłu pomysłem nikt władny podejmować decyzje się nawet nie zainteresował. O dziwo, miejscowi „patrioci” też nie.

Niezrażeni tym polonusi postawili zatem na postawienie „Rzezi” w Rzeszowie. Lokalni fani twórczości Pityńskiego związali stosowny komitet i zaapelowali do władz o udzielenie miejsca i 200 tys. zł na postawienie w uzbrojonym terenie cokołu. I mimo że było to w lutym 2016 r., czyli tuż po wygranej PiS w wyborach, nadziali się na krótki i zwięzły komunikat wygłoszony przez rzecznika prezydenta Ferencę. „Obowiązkiem prezydenta jest łączyć, a nie dzielić ludzi. Zamiast podsycać do nienawiści, lepiej z historii wyciągać wnioski. Zależy nam na dobrych relacjach polsko-ukraińskich, a wnoszenie pomników nawiązujących do takich wydarzeń przyczynia się do antagonizowania ludzi i psucia stosunków dobrosąsiedzkich” – oświadczył Maciej Chłodziński i temat „Rzezi” na Podkarpaciu zamknął. Zamknął, bo Ferenc miał w radzie miasta mocną większość.

„Centralnie widzimy orła w koronie. Na jego rozpostartych skrzydłach artysta umieścił nazwy miejscowości, w których UPA dokonała mordów na Polakach; w jego piersi jest wycięty krzyż, zaś w środku dostrzegamy dziecko nabite na trójzębne widły” – dr Zych.

Łał – zakrzyknęli krzewiciele prawdy wołyńskiej z, odległej od Rzeszowa, Jeleniej Góry. I zawiązali Społeczny Komitet Budowy Pomnika Pamięci Ofiar Męczeństwa i Ludobójstwa Kresowian „Rzeź Wołyń-

ska”. Komitet zwrócił się do władz miasta o wyznaczenie działki i dołożenie 200 tys. zł do budowy 1,5-metrowego cokołu.

Lobbyści wołyńscy łazili za tym rok, aby w lutym 2017 r. dowiedzieć się, że z 14-metrowego monumentu na rogatkach Jeleniej Góry nic nie będzie. Pomnik wraz z cokołem był bowiem o 3 m za wysoki.

„Wysokość wnioskowanego obiektu – 15,5 m razem z cokołem – przewyższa wysokość określoną w planie zagospodarowania. W związku z czym na przedmiotowym terenie nie ma możliwości realizacji powyższego pomnika. Jednocześnie zauważamy, że omawiany teren, oznaczony jest jako: tereny lasów z możliwością zalesienia, z zakazem realizacji zabudowy, z możliwością lokalizacji wyłącznie elementów małej architektury” – takimi słowami wysłali kresowian na drzewo urzędnicy Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa z Jeleniej Góry.



„U podstawy pomnika artysta umieścił naturalnej wielkości postacie: ojca, matki z niemowlęciem, chłopca i dziewczynki, a za nimi fragment ogrodzenia ze sztachetami, na które wbite są trzy główki dziecięce, a czwarta leży obok płotu na ziemi” – dr Zych.

W Gliwicach zakończono odlewanie ostatnich elementów pomnika. W listopadzie 2017 r., w magazynach odlewni pojawił się Tadeusz Rydzyk. Obejrzał i stwierdził, że monument z widłami idealnie będzie pasował do budowanego przezeń na prywatnych włościach toruńskich redemptorystów Parku Pamięci Narodowej. W Porcie Drzewnym – między wybudowanym przez Rydzyka Sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji im. św. Jana Pawła II a Wyższą Szkołą Kultury Społecznej i Medialnej, której szefuje.

Plan postawienia pomnika poparli radni miejscy PiS oraz członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Ponieważ teren był prywatny, sprawa zdawała się być przesądzona.

A tu dupa. Urząd miasta wysmarował taki komunikat: „W ocenie miejskich urbanistów pomnik tej treści i takich wymiarów wymaga stosownej lokalizacji w otoczeniu zieleni i ciszy. Nie jest to element architektury, który powinien być charakterystyczny dla strefy wjazdowej do miasta”.

„Rzeź” nie stanęła zatem w Toruniu. Nie za sprawą władz miasta, bo te zgadzają się na każdą propozycję Rydzyka. Rydzyk został grzecznie poproszony przez prezesa Kaczyńskiego, aby nie przeginać. Decyzja urzędników była zatem idealnym sposobem, żeby redemptorysta wyszedł ze sprawy z twarzą.

A upamiętnienie rzezi wołyńskiej i tak w Porcie Drzewnym było. W zeszłym roku odsłonięto tam tablicę poświęconą jej ofiarom. I nie ma na niej główek ani widel.

„Artysta po mistrzowsku operuje formą, fakturą i światłem, kontrolując detal i finezję kompozycji. Pnące się w górę płomienie przechodzą w sylwetkę orła. Jak Feniks z popiołów rodzi się duch polskiego Narodu, duch niezniszczalny i wieczny” – dr Zych.

Jak widać PiS w konflikt z Ukrainą z powodu pomnika oficjalnie się nie pchał. Ale żeby wilk był syty, Duda odznaczył Pityńskiego Orderem Orła Białego.

Do wzięcia pomnika nikt się nie kwapił. W gliwickich zakładach zaczęło brakować miejsca. Wobec tego części „Rzezi” przewieziono do tańszego magazynu w Chorzowie. Śnidzieje od ponad roku.

Stan ten nie spodobał się członkom stowarzyszenia Kieleccy Patrioci. I choć Wołyń z kieleckim patriotyzmem nie wydaje się mieć wiele wspólnego, zawiązano komitet, który przygotowuje teraz projekt uchwały obywatelskiej. Ma w niej chodzić o miejsce w Kielcach i pieniądze.

Na wszelki wypadek kieleccy urzędnicy poprosili kolegów z Jeleniej Góry i Torunia o przesłanie dokumentacji i instrukcji, co robić. Można zatem być pewnym, że i tu taniec z widłami będzie miał taki finał jak poprzednio.

„Monumentalne rzeźby mistrza Pityńskiego są fenomenem w skali światowej historii sztuki. Wstrząsają, szokują, przekazują zawartą w nich historyczną prawdę i duchowe ponadczasowe wartości. Kto je raz zobaczy, nigdy ich nie zapomni” – dr Zych.

Od kilku lat mamy w Polsce masowy wysyp pomników poświęconych rzezi wołyńskiej. Większość z nich ma formę krzyża, wiele to po prostu obeliski z tablicami zawierającymi nazwy wymordowanych wiosek. Jedynym symbolicznym, choć figuratywnym pomnikiem jest ten ze Szczecina. Na dachu zniszczonego domu ma nazwy polskich miejscowości dotkniętych rzezią wołyńską. Ziemia przywieziona z tych miejscowości znalazła się pod pomnikiem. Obok kapliczka wyglądająca jak komin wypalonego domu. Owoce kaliny mają – według autorki – symbolizować krew, a podświetlenie kojarzyć się z pożogą. Brak za to tryzuba, główek i widel. I nawet w nazwie nie ma odniesienia do rzezi, bo to „Pomnik Ofiar Nacjonalistów Ukraińskich 1939–1947”.

W internecie od kilku miesięcy są zbierane pieniądze na płaskorzeźbę o nazwie „Rzeź wołyńska”. Na dole ma płotek, z którego wychodzą widły w kształcie tryzuba. Na nich przebite na wylot dziecko. Autor potrzebuje 200 zł. Do tej pory wpłacono złotówkę.

TADEUSZ JASIŃSKI

* Dr Witold Zych jest doktorem historii sztuki i krytykiem znanym z tego, że publikuje na internetowej stronie SWAP.



■ Jesteśmy na co dzień świadkami **anty kultury**, która poprzez tzw. **marsze równości**, bluźniercze sztuki i profanacje religijne – zwłaszcza Najświętszego Sakramentu, obrazów Matki Bożej i świętych – żywi się naszym cierpieniem i **naszą zniewagą**.

abp Wacław Depo, homilia, 15 sierpnia

■ **Antykultura** chce zniszczyć naturę ludzką, która porządkuje świat i która jest fundamentem cywilizacji. **Desakralizacja**, odczłowieczenie – oto cel owej **rewolucji**. Kolejne cele to zniszczenie pojęcia prawdy, odebranie ludziom łaski wielkiej sztuki oraz rozbicie **tradycyjnej rodziny**.

dalej Depo

■ Nam nie wolno dopuścić do tego, by **Maryja** przestała być naszą **Matką i Królową**. Nie możemy się zgodzić, by nie dzierżyła berła wskazującego na to, że jest naszą Panią i przewodniczką do nieba. Nie możemy się na to zgodzić przez milczenie, brak odwagi, koniunkturalizm i konformizm, dla „świętego spokoju”. **Zmaganie smoka** z nami trwa i nie możemy być bierni!

abp Marek Jędraszewski, homilia, 15 sierpnia

■ Musimy stanąć **w obronie wartości** dla nas podstawowych, na których wychowywali nas rodzice, dziadkowie, bo jeżeli te kardynalne wartości nie zostaną zachowane, to w niedalekiej perspektywie będziemy mieli olbrzymi problem z **kwestią demokracji**. Nie możemy zapominać, że **Unia Europejska**, ten wielki twór, który dzisiaj tak mocno ewaluował w lewacko-liberalną stronę, został **stworzony przez wierzących**, praktykujących katolików i oparty jest na chrześcijańskich wartościach.

Zbigniew Bogucki, radny sejmiku województwa zachodnio-pomorskiego, Radio Maryja, 14 sierpnia

■ **Polskie społeczeństwo** będzie bezbronne wobec **rewolucji antykultury**, dopóki sobie nie uświadomi, że mamy do czynienia z celowym, zaplanowanym działaniem, dokładnie zaprogramowanym, tak jak **rewolucja bolszewickiej odmiay**, zaprogramowana przez jej twórców.

Depo

■ Wykorzystując świętą **ikonę Matki Bożej** poprzez wpisywanie barw **LGBT**, dokonuje się usprawiedliwienia **ideologii antybiblijnej**, antychrześcijańskiej. Jest to podłym, wręcz diabelskim kłamstwem.

ks. prof. Henryk Witycz, Radio Maryja, 18 sierpnia

■ Naszym zadaniem **w parlamencie** będzie doprowadzenie do takich przepisów, które na tyle precyzyjnie będą formułowały, czym jest **profanacja symboli świętych**, żeby nie było możliwości ominięcia prawa. (...) Trzeba słuchać przede wszystkim **nauk Kościoła** i tego, co jest związane z polskością oraz słów **ks. abp. Marka Jędraszewskiego**, które często są atakowane. Sam arcybiskup jest atakowany za to, że powiedział prawdę o ideologii, którą musimy powstrzymać.

Jacek Ozdoba, radny PiS Warszawy, Radio Maryja, 16 sierpnia

■ Dziś **prorocy** także są **obrzucani błotem**, gdy tylko ośmielą się powiedzieć prawdę zobowiązującą do nawrócenia i przemiany tak w życiu osobistym, jak w życiu publicznym. Trzeba więc ich oczernić, aby stracili autorytet i zamilkli. Tak postąpiono z **bt. Jerzym Popiełuszką**, którego najpierw usiłowano znieślić przy pomocy kłamstw i prowokacji, a gdy to się nie powiedziało, związano go i **wrzucono do Wisły**. Coś podobnego dzieje się teraz z arcybiskupem Jędraszewskim.

abp Stanisław Gądecki, homilia, 18 sierpnia

■ My, pasterze ukraińskiej ziemi, przez wiele lat doświadczaliśmy i do dziś doświadczamy niszczących skutków **ideologii komunistycznej**, która doprowadziła wiele ludzkich istnień do duchowego zniszczenia, a która podobnie jak **ideologia gender** przybierała maskę walki o równość. Z bólem serca patrzymy, jak ta nowa ideologia zbiera dzisiaj swoje niszczące żniwo, godząc w instytucję małżeństwa i rodziny. Przypomina to początki **reżimu w ZSRR**, którego jedną z pierwszych decyzji było zezwolenie na **szybki rozwój oraz aborcję**. Nic dziwnego, że zwolennicy ideologii gender podejmują działania w duchu, który z pewnością nie jest od Boga!

bp Bronisław Biernacki, oświadczenie, 16 sierpnia

■ Według doniesień medialnych, w niektórych miastach Polski od września br. planuje się wprowadzenie (finansowanie) **edukacji seksualnej**. Są też takie miejsca, w których już realizowana jest tzw. **edukacja antydyskryminacyjna**. Przypominamy, że dziecko nie może uczestniczyć w żadnych tego typu zajęciach bez wyraźnej zgody rodziców lub prawnych opiekunów.

Oświadczenie Komisji Wychowania Katolickiego KEP, 19 sierpnia

■ Zobaczcie, co dzieje się na Zachodzie, jak wiele już tam zniszczyli. Czy chcemy, by tak **zniszczyli Polskę** i nasze rodziny? Dlatego nie mówmy „potem”. Trzeba **działać natychmiast**. Popieramy tych rodziców, którzy o tym mówią, a także to, co mówi Episkopat. (...) Pilnujcie **dzieci**, bo nie poznacie ich później! To nie będą już wasze dzieci i nie będą już razem z wami.

o. Tadeusz Rydzyk, Radio Maryja, 20 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Właśnie obejrzałam triumfalną prezentację liderów list Platformy Obywatelskiej. Szczególnie ujęły mnie niewiasty. Nie żeby jakiś parytet tam zachowano – 14 bab na 41 list – ale za to jaka fascynująca konfrontacja socjologiczna. Żony ze Stepford kontra Gang Tapiarów.

Daniszewska: – Słucham?

– No, żony ze Stepford – to wiadomo: pasowany żakiet i rozkloszowana spódnica w kwiaty. Wersja ultrakobieca. W polityce raczej początkująca. A Gang Tapiarów to weteranki. Moja przyjaciółka, która pracuje w Sejmie od zawsze, poczyniła swego czasu taką obserwację, iż zostające posłankami kobiety z czasem upodabniają się do siebie, bo cheszą się u tego samego fryzjera i ubierają się w tym samym butik w Nowym Domu Poselskim. Takie umundurowanie obowiązuje: hełmofon i garsonka. I popatrzy, 30 lat minęło, a hełmofon trzyma się mocno.

– Jaki hełmofon?

– No, fryzura taka sztywno okalająca, lakierowana i tapirowana. Stąd Gang Tapiarów. Nie wiem, kto to wymyślił – na pewno jakieś szowinistyczne męskie bydlę, prawdopodobnie dziennikarz, ale jakże nie przyznać mu racji.

– A mnie brzydzą zbliżające się wybory, listy wyborcze, słodkie uśmiechy i klaskanie po każdym akapicie, toteż wdałam się w lekturę. Książkę dostałam od Oleny Leonenko-Głowackiej, ostatniej żony Janusza Głowackiego. Kobiety pięknej i zdolnej. Nam się to, Wołku, nie przytrafiło, ale takie bywają.

– Coś ty, też jesteśmy piękne i zdolne. Jakbyś powiedziała „rozsądnej i pracowitej” albo, bo ja wiem, „skromnej i wiernej”, to może mogłybyśmy popaść w kompleksy. Ale tak...

– W zasadzie masz rację. Chciałam być skromna...

– Ale niewierna! Najważniejsze, Małgosiu, żeby być wiernym sobie. – Zawsze mnie ujmuję twoja miłość własna.

– Bo ja jestem w szczęśliwym związku ze sobą.

– Wracając do mnie: na początku świat tych starych felietonów „Głowy” nieco mnie znużył. Nie wszystkie nazwiska znałam, a anegdoty wydały mi się nieco zmurszałe. Ale szybko mi przeszło. Skurwysyn świętej pamięci – jak by dzisiaj powiedziano – zdolny był, wybitny i ponad swój czas. Pisze on otóż o Elemelku wróbelku. I cytuję: „Ele-

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA myśli i patrzy w dal na kolory i światło. Nie rokuje to dobrze. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** patrzy w telewizor i jest oczarowana.



melku, w górę dziobek. Pomyślmy nad sposobem, by wróbelki stare, młode, już nie przymierały głodem”. Toż to wypisz, wymaluj cytaty z wystąpienia Morawieckiego premiera. I dalej roztacza wizję optymistycznej przyszłości: „Będzie to bezkompromisowy atak na deptacza klombów, rozsiewacza zbitego szkła, męczyciela motyli, zającego kłusownika i innych”. Zobacz, Wołku, wystarczy szkło zastąpić plastikiem, a motyle pszczołami. Wizjoner!

– **Jakoś mnie nie zachwyca.**
– Nie znasz się.

– **Jasne. Wielka poezja, będąc wielką i będąc poezją, nie może nie zachwycać nas, a więc zachwyca.**

– Właśnie. Nie mogę się pohamować, cytuję więc dalej: „Słowa te piszę w Oborach, gdzie odnowa już się rozpoczęła, bo oto widzę, jak Krzysztof Mętrak (znałam) z »Przyrodą i człowiekiem« w rękę, przeprowadza przez szosę starą glistę (nazwiska nie podam), obok poeta Jerzy Górzeński (mam go na liście kochanków) dusi wyrwywacza kwiatów, a malarka Bożena Wahl pasie

psa” (jej obrazy do dzisiaj szpecą nasze ściany).

– **Zgubiłam się: czyje ściany?**
– Nasze, Urbana i moje.

– **Aha. A kochanek poeta?**
– Tylko mój.

– **Nie Głowackiego?**

– Nie, głupia, to didaskalia są. Moje. Kontekst ci podaję, żebyś dostrzegła, dlaczego zachwyca. Obory – właściwie dzielnica Konstancina – już oddane ziemiańskiej rodzinie Potulickich, niedostępne są dla artystów. Obecna arystokracja urzędu tam kosztowne i nudne rauty oraz śluby. A to, ile Peerel wpompuwał kasy w utrzymanie i odnawianie tych włości, gównem kogo obchodzi. „Głowy” też, bo przezornie umarł.

– **Nie znałam człowieka, ale nie robił na mnie wrażenia kogoś, kto by się nadmiernie przejmował wydatkami państwa socjalistycznego.**

– A propos: o konkursie fryzerskim państw socjalistycznych nie będę opowiadała, bo Piwowski zrobił wyśmienity film. Zobacz sobie.

– **„Hair”.**

– Tak się nazywał? Nie pamiętałam. Uroczu. Wracając od włosów do „Głowy”: uwielbiam zdanie: „Do szatni SPATiF-u wynoszono i układano na krzesłach pod opieką pana Frania (szatniarza) aktualnych mistrzów olimpijskich...”. Oczywiście, że pamiętam. Badeński był łatwy do wynoszenia, bo był drobinką. Gorzej było z Władkiem Komarem. Ale się udało.

– **Na drzwiach ponieśli go Świętojańską...**

– Aż tak daleko nie nieśli. Może kawałek Alejami Ujazdowskimi, jak ktoś padł nieopodal. „Kiedy wszedłem do SPATiF-u” – pisze „Głowa” – „z korespondentem »New York Timesa«. Wszystkie stoliki były zajęte. Zapytałam Minkiewicza, czy możemy się przysiąść. Pokręcił przecząco głową: Powiedz temu Amerykaninowi, że jak nie przyszedł w czterdziestym piątym, to niech teraz spierdala”.

– **Zawsze uwielbiałam Minkiewicza. A szczególnie anegdotę o kurwie i koniaku.**

– Pewnie słyszałam, ale opowiedz.

– W „Kameralnej” Minkiewicz poił koniakiem kurwę pośledniego sortu, bo do takich miał szczególny pociąg. Kurwa, przyzwyczajona do mniej wymyślnych destylatów, rzuciła pawia na bar. – Psiakrew – zauważył filozoficznie Minkiewicz. – Przeinwestowałem...

– Pisze też Głowacki o Attyli. „Na łożu śmierci wódz Hunów, zwracając się do najbardziej oddanych towarzyszy walki (...), powiedział: Chłopaki, pokażcie tym pedałam”... A my siedzimy w Brighton Beath pod ruską knajpą. I „Głowa” mówi: Błaszczak-cośtam, Suskicham, Macierebicz, coś było o kucharzu, jednojąj ksywa szewski, ziobronista... Ocean szumi, a ja nucę: „Butylka wina... nie bolit gaława, a balit u tawo, kto nie pijot niczewo”... I umarł. „Głowa” to był geniusz i wizjoner. Ale wódz Hunów też miał łeb nie od parady. Przewidział.

– **Atylla Jędraszewski. Ale skoro już jesteśmy przy pokazywaniu pedałam – zawsze mnie frapuje, co ci nieprzejednani obrońcy tradycji chcą pedałam pokazywać i czy pedałam będzie się podobało – mój nowy faworyt to przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy biskup Bronisław Bernacki. On jeszcze piękniej ujmuję to, co abp Jędraszewski ujął wszak wystarczająco pięknie: „My, pastarze ukraińskiej ziemi, przez wiele lat doświadczaliśmy i do dziś doświadczamy niszczących skutków ideologii komunistycznej, która doprowadziła wiele ludzkich istnień do duchowego zniszczenia, a która, podobnie jak ideologia gender, przybierała maskę walki o równość. Z bólem serca patrzmy, jak ta nowa ideologia zbiera dzisiaj swoje niszczące żniwo, godząc w instytucję małżeństwa i rodziny. Przypomina to początki reżimu w ZSRR, którego jedną z pierwszych decyzji było zezwolenie na szybki rozwój oraz aborcję”... No i jakże tu nie tęsknić za komuną?**

– No, ty na pewno nie umiesz. Żeby skończyć z sentymentami, przelatuję do Hongkongu. Tak mi żał tego miejsca. Było tam najdziwniejsze lotnisko świata. Wypasione odrzutowce wlatywały między wieżowce. Leciąco się jak między blokami na warszawskim Ursynowie. Niestety potem zbudowano nowe lotnisko i teraz jest jak wszędzie. Może dlatego ci Chińczycy strakują? A może nie dlatego. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ W Krakowie odbył się 17. Festiwal Pierogów w gwiazdorskiej obsadzie. Wystąpiły pierogi ruskie, doskonale zaprezentowały się pierogi faszerowane mięsem i wzbudziły podziw te z kapustą i grzybami. Najbardziej przypadły do gustu krakowiakom i oklaskiwane były pierogi „najróżniejsze” w kreacji gotowanej, smażonej i pieczonej, którym przyznano Statuetkę św. Jacka. Wybory Mistra Naleśnika, Grand Prix Placka Ziemniaczanego, Czempionat Pulpeta to nasze propozycje dla lokalnych władz miejskich i wiejskich na zabawianie turystów w razie braku lepszych pomysłów.

■ W okolicach Białogardu w zbiornikach wodnych zalewiska rzeki Parsęty rozmnażają się ryby niebywałych rozmiarów. Przekonał się o tym Adam Szulc. Zarzucił wędkę, chcąc wyłowić płoć, ale przynętę złapał sum. Wyciągnięty na brzeg okazał się mieć 225 cm wzrostu i 65 kg wagi. Czy jest on wynikiem postępującej ewolucji gatunku sumów, która nadaje im gigantyczne rozmiary, czy po prostu bydlę spaso się, bo nie

zażywało ruchu? Nie wiadomo. W każdym razie wobec braku rybiego białka z powodu wyginiecia dorsza w Bałtyku na rybach słodkowodnych spoczywać będzie coraz większa odpowiedzialność za zróżnicowanie naszej diety. Duże sumy mogą temu jakoś zaradzić.

■ Bezobsługowy, w pełni automatyczny salon gier komputerowych w Braniewie zamienił się w komorę gazową akurat wtedy, gdy kontrolowały go Krajowa Administracja Skarbowa oraz Straż Graniczna. Automatyczne drzwi do salonu zostały automatycznie zatrzaśnięte, a atmosferę salonu wypełniać zaczął podawany ze ścian kilkoma dyszami gaz bojowy. Funkcjonariusze starali się przebłagać monitorujące wnętrza kamery, aby salon zaprzestał gazyfikacji. Maszyny okazały się nieprzejezdne. Dobrze, że mężczyźni mieli dość siły, aby wywazyć drzwi. Tym uratowali sobie życie i zdrowie. Za atak na funkcjonariuszy grozi salonowi kara do 10 lat więzienia. Podejrzany zajął się policja i prokuratura.

■ Dwoje dzieci z Chorzowa wynajęło cięzarówkę w bezobsługowym systemie online na minuty, posługując się kartą płatniczą rodziców. Ruszyli truckiem przez miasto, co spowodowało zdziwienie innych użytkowników drogi. Ponieważ zdziwień

nie lubią, powiadomili policję. Policjanci wszczęli pościg, ale chłopcom udało się zbiec. Po kilkunastu minutach porzucili auto. Piratów drogowych ujęto dzięki identyfikacji właściciela karty płatniczej, w którego imieniu pojazd został wypożyczony. Żaden z chłopców nie miał prawa jazdy.

■ Prokuratura w Sanoku prowadzi dochodzenie z zawiadomienia zarządu Autosan sp. z o.o. w sprawie strat, jakie wyrządził poprzedni zarząd tej spółki w majątku przedsiębiorstwa. Autosan jest firmą rzec można państwową, bo większościowe udziały posiada podmiot państwowy – Polska Grupa Zbrojeniowa. Stanowiska w firmie rozdzielane są zatem według klucza politycznego. Zdaniem prokuratury przestępstwo poprzedniego zarządu polegało na tym, że sprzedawano autobusy poniżej kosztów produkcji, co uszczupliło majątek spółki o 33 mln zł. Wszyscy od dawna wiedzą, że najlepszymi przedsiębiorcami w Polsce są prokuratorzy. Wielka szkoda, że marnują się w tak mało twórczej i niekonstrukttywnej instytucji jak prokuratura. A może to koszty produkcji były zbyt wysokie? Albo gdyby cena autobusów nie była, jaka była, to w ogóle nie dałoby się ich sprzedać? Proponujemy, aby panowie prokuratorzy wzięli pod rozwagę te okoliczności łagodzące.

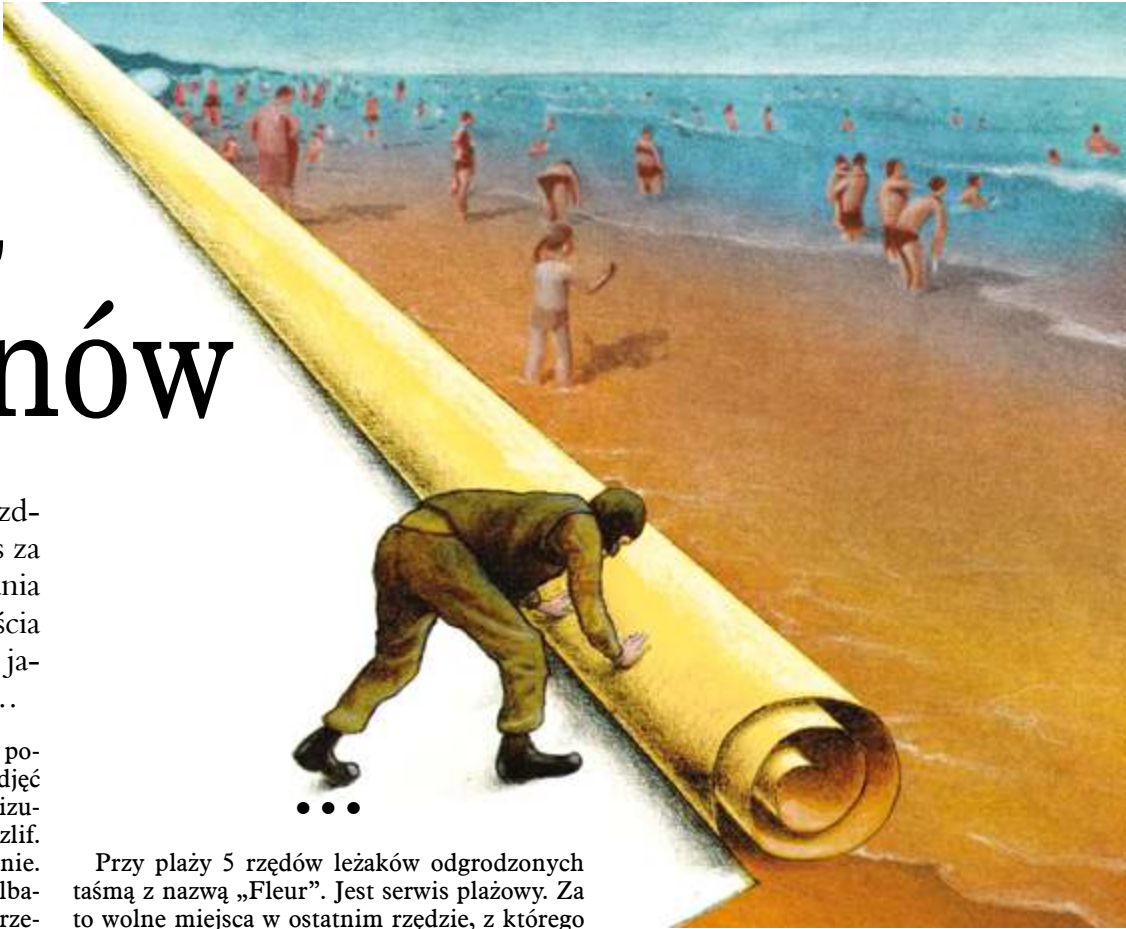


■ Na innowacyjnym modelu gospodarczym oparta działalność 44-letnia bizneswoman z Katowic. Przedsiębiorcza niewiasta dawała ogłoszenia o pracy, w których preferencje poszukiwanych pracowników sformułowała tak, że powinni mieć większą niż przeciętnie zdolność kredytową. Dane osobowe zawarte we wnioskach aplikujących wykorzystwała do zaciągania pożyczek, głównie przez inter-

net. Bezrobotni nie znaleźli pracy, ale dadzą zarobić komornikom, którzy tani nie są.

■ Długoletni prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc, napastowany przez społeczeństwo w związku z katastrofalnym stanem nawierzchni na ulicy Mickiewicza, w końcu miał dość ciągłego tłumaczenia się z nie swoich przewinień. Zarząd dróg w Rzeszowie za zgodą komisji estety-

Bunkry zamiast parawanów



Hotel, którego nie ma. Za to 5-gwiazdkowy. Z własną plażą. Leżaki i serwis za free. Taniej się nie da. 8 dni, śniadania i obiadokolacje za 2 tys. zł. Przedmieścia Durres. Woda w Adriatyku ciepła – jakieś 23 stopnie. 6 km złotego piasku...

– Fleur SPA istnieje. – Akwizytor biura podróży uściśla informacje z folderu. – Tylko zdjęć hotelu jeszcze nie ma. Ale proszę obejrzeć wizualizację. Właśnie nadają obiektowi ostatni szlif. Stylowe meble, klimatyzacja. Nawet sejf w cenie. Będziecie panie pierwszymi gośćmi. I ta Albania, modna ostatnio. Kandydat do UE. Do przekroczenia granicy wystarczą dowody osobiste. Nie takie fryzjerowo jak Egipt.

Na dowód pokazuje wydruk z portalu Onet. podróże. „Stereotyp Albanii jako kraju niebezpiecznego jest już dawno obalony. Przede wszystkim Albania nie znajduje się na liście krajów niebezpiecznych dla turystów według MSZ. Nie występują tam także zagrożenia epidemiologiczne”. I jeszcze tekst z Natemat.pl: „Odpuść Turcję, Tunezję czy Egipt. Albania – kraj, w którym nie witają turystów bombami”. Widzę po minie kumpeli, że muszę zapomnieć o Marsa Alam, choć tam jest rafa z żółtymi.

• • •

Hotel piękny jak na wizualizacji. W ogrodzie żadnej uschniętej bugenwilli. Trawnik jak wczoraj rozwinęty z rolki. Nie znajdujemy nawet wyliniałego punkcika. Może dlatego że wielkość ma taką, co to większą dupą baba zasiada. Pokoje też piękne.

Lodówki wypełnione. Najlepsze gatunki whisky, koniaki, piwo, pepsi, woda. Trochę po angielsku, choć bardziej za pomocą rąk, pokojówka informuje, że zapasy są uzupełniane 2 razy na dobę. Ale jeśli chcemy częściej, wystarczy dzwonek do recepcji.

Anka otwiera piwo. – No to za urlop! Wewnątrz drzwi karteczka z cennikiem. Ceny jak z lotniska w brzydzącym się alkoholem Dubaju. Mały browar 50 zł.

Przy plaży 5 rzędów leżaków odgrodzonych taśmą z nazwą „Fleur”. Jest serwis plażowy. Za to wolne miejsca w ostatnim rzędzie, z którego nie widać Adriatyku.

Droga hotel–plaża kiedyś będzie promenadą. Dziś to szutrówka bez chodników z bardzo wysokimi krawężnikami. Mają z 50 cm.

– Chodzi o bezpieczeństwo – wyjaśnia rezydentka. – Żeby samochody nie zabijały idących poboczem ludzi.

– Dobrze pomyślane – przyznają, gapiąc się na kierowców wjeżdżających setką na rondo. Pani Krysia z Katowic jest innego zdania. Przyjechała z dziećmi. Drobiazg jest na wózkach. Co chwilę trzeba je przenosić razem z zawartością. Ciężko, niewygodnie, niebezpiecznie. A co, jak maluch się wysunie na gorący żwir? Pani Ada z Katowic prawie płacze. Ma 70 lat, porusza się za pomocą chodzika. Mimo pomocy koleżanki droga z hotelu zajęła jej 40 minut.

• • •

Gjergj Kastrioti Skënderbeu w XV w. bronił Albanii przed najazdem Turków. Nie sposób o nim zapomnieć, bo nazwano jego imieniem najpopularniejszą brandy. Do produkcji używana jest rakija z białego lub czerwonego wina, plus ekstrakty z dębu, winogrona, cytryna i tajemnicze rośliny górskie.

Na wypadek gdybyśmy nie mogły zasnąć, zabieramy jednego bohatera do hotelu. Przejornie w torebeczce. Jeżeli hotelarz opiera biznesplan na nadziei, że prawdziwy zarobek przyniesie napękanie lodówek, może być rozczarowany taką przedsiębiorczością.

Rodacy zrobili to samo, tylko lepiej. W olbrzymich reklamówkach przytaszczyli po kilka flaszek alkoholu, kielbasę, owoce, ciastka. Przy recepcji awantura.

– Nie wolno! – wkurza się recepcjonistka i pokazuje kartkę ze stosowną informacją po polsku: „**Nie wnosić do hotelu alkoholu, napojów, żywności**”.

– To jest moje, ja za to zapłaciłem! – drze się mąż pani Krysi.

Recepcjonistka woła menedżera. Po angielsku tłumaczy, że wszystkie dobra mamy w lodówce. Jeżeli ktoś zechce w nocy krewetek z rusztu czy bakłażana w pomidorach, wystarczy telefon. Kucharz czuwa, kucharz przygotowuje, kelnerka przyniesie.

W łóżkach pochylamy się nad Skënderbeu. Wspominamy. Jerzy Kastriot, jak wszyscy synowie lokalnych władców, zaczynał w wojsku osmańskim. W ten sposób Turcy zapewniali sobie posłuszeństwo ich rodzin. Za męstwo i wojenne talenty otrzymał tytuł Iskander Bey Amauti – po albańsku Skënderbeu. Po śmierci taty wrócił do Krui, wywiesił nad zamkiem flagę Albanii i rozpoczął zjednoczenie kraju. Miał 25 lat. Kasę rzucali nawet papież, przerażeni upadkiem Konstantynopola...

Nazajutrz ani śladu kaca. Może dlatego że papież Paweł II nadał wodzowi tytuł Athleti Christi...

Przed wyjściem na śniadanie Anka pakuje pozostałości bohatera do sejfów.

– Tu się zmieści jeszcze mineralna! – zachwala, klikając szyfr.

• • •

Wynajęcie samochodu 50 euro za dobę. Hotel podstawia toyotę pamiętającą najazd Hunów. Im dalej od Durres, tym fajniej. Tylko trzeba mieć oczy w dupie. Wyprowadzanie na rondzie jest OK. Krowy czy owce na drodze to codzienność. Wieczorem nieoświetlone furmanki.

Albańczycy kochali Stalina, a Chruszczowa uznali za rewizjonistę. Z powodów uczuciowych w 1968 r. kraj wystąpił z Układu Warszawskiego. Zaprzyjaźnił się z Chińską Republiką Ludową. Rząd bał się, że Moskwa może mieć coś przeciwko tej przyjaźni i wybudował kilkadziesiąt tysięcy schronów.

Bunkry są więc wszędzie, nawet na plażach. Betonowe kopuły niekoniecznie szpecą, bo większość pokryto kolorowymi graffiti.

Rozparta na wzgórzu Kruja stolica albańskiej państwowości nie zwala z nóg. Z zamku zostały resztki, największą atrakcją jest położony tuż pod nim największy bazar, na którym można kupić Skënderbeu, miód i antyki.

Zmierzcha, gdy dojeżdżamy pod monastyr Ardenica. Brama zamknięta naглуcho. Zgodnie z sugestiami mieszkańców położonej niżej wioski pukamy do furty. Po kilku minutach pojawia się mnich. Tak, możemy obejrzeć świątynię. Byle nie wchodzić do części klasztornej. Monastyr wzniesiono w XII w., do budowy wykorzystano kamienne bloki przywiezione z ruin Apolonii, dzisiejsza Libia. Pusto, cicho, pięknie.

• • •

Podczas wczorajszego sprzątanía obsługa zakrekirowała z pokojów towary niedozwolone. Brandy, wodę mineralną, ciastka. Przy śniadaniu kolejna awantura.

– Takie są zasady! – grzmi menedżer.

– Na całym świecie nie ma takich zasad! – odgryza się Krysia. – Jestem z dziećmi, to nieludzkie pozbawiać nas napojów!

– Miałam wodę w plecaku. Jakim prawem zrobiliście rewizję w naszych rzeczach? – Młoda dziewczyna oznajmia, że nie odpuści. Pójdzie na policję.

Albańczycy nie mają zamiaru oddać łupów. Nie wolno to nie wolno. Dyscyplina musi być. I szacunek dla drugiego człowieka.

W odwecie gruby Polak w garniturowych spodniach grzebie w półmisku z serami.

– Stare, dołożyli wczorajsze! O, proszę. Obsuszony – stwierdza triumfalnie, podsuwając kawalek pod nos zdumionego kelnera.

Zakwestionowany talerz wraca do kuchni. Przynoszą nowy.

– To nie kawa, tylko lura! – denerwuje się pani na chodziku. – Hotel 5-gwiazdkowy i nie ma ekspresu?!

Jest. Ale trzeba zapłacić 300 leków, czyli 10 zł z ogonkiem.

• • •

Po próbowaniu nijakich, lecz drogich potraw z hotelowego menu, w którym z ryb króluje łosoś, zdajemy się na nosy. Pachnie od strony morza w lewo. Grill i nie tylko.

Knaipa długo nie pociągnie, choć przy stolikach mnóstwo lokalsów. Za duży ogród, ktoś wkrótce wybuduje tu hotel. Trawnik zaniedbany jak 40 lat temu u babci. Chwasty aż proszą się o kosiarkę. Pod jabłonkami wiekowe stoły, każdy inny. Krzesła podobnie. Meble na pewno pamiętają Envera Hodżę.

Zamawiamy wszystko, co poleca gospodarz. Oraz wino. Przynosi 1,5-litrową butelkę po mineralnej pełną różowego płynu.

– Wino domowe – wyjaśnia i kładzie palec na ustach, że nielegalne.

Nieźle. Pyszne pieczone sery. I ryby z rannego połowu.

Nie wiadomo, skąd pojawia się kilka kundli. Stawiamy na trawę talerze z resztkami potraw. Czy gospodarz będzie wrzeszczeć? Uśmiecha się. Rachunek to niespełna 100 zł. Zostawiamy napiwek. W prezencie dostajemy plastikową butelkę wina.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

ki przy prezydencie miasta na poboczu jezdni ulicy Mickiewicza i przydrożnych latarniach zainstalował więc tablice z napisami: „Konservator nie pozwala na rewitalizację nawierzchni ul. Mickiewicza” (chodzi o konserwatora zabytków). Tym samym wszystko stało się jasne, a Ferenc może się zająć sprawami naprawdę dla miasta istotnymi, które są w dodatku wykonalne, bo konserwatorowi nie podlegają.

■ Nadal panują fatalne warunki drogowe. Nie spodziewamy się poprawy. Szeroki i prosty odcinek jezdni. Sucha i gładka nawierzchnia. Doskonała widoczność. Dobry samochód oraz młody, pewny siebie kierowca. W takich okolicznościach zgodnie z danymi policji odsetek śmiertelnych wypadków jest największy. Dokładnie w podobnych warunkach zabili się prześliczna 18-latkini Julia P. wraz z uroczym narzeczonym Karolem M., lat 25, w kierowanym przez 20-latkini Karola A. audi A3, w którym siedział również Jakub R., lat 17. Nie udało się im przeżyć spotkania samochodu z przydrożnym dębem pod Strzelmem przy prędkości 140 km/h. Na zdjęciach udostępnionych przez policję widać, że nie było elementu pojazdu, który nie zostałby uszkodzony w rezultacie zderzenia, z wyjątkiem akumulatora, który jakimś cudem nie doznał szwanku.

■ Policjanci z komisariatu Wrocław Fabryczna prowadzili szeroko zakrojone śledztwo w sprawie ulicznych graffiti, których ponad 50 pojawiło się ostatnio na murach świeżo odnowionych kamienic. Wnikliwa analiza środków ekspresji, tematyki malunków oraz pociągnięcia sprayem doprowadziła ich do przekonania, że sprawcą jest jeden, najwyżej dwóch nieopierzonych artystów. W rezultacie inwigilacji wrocławskiej bohemy ustalono, że twórcami są dwaj nastolatki. Straty spowodowane twórczością szacowane są na 24 tys. zł. Naszym zdaniem ludzie powodujący katastrofy estetyczne w przestrzeni publicznej powinni być karani na równi ze sprawcami wypadków w stanie nietrzeźwym. Motywy i skutki społeczne są zbliżone.

■ Kompania Pivowarska w Poznaniu jako pierwsza w kraju uruchomiła skup butelek po piwie. W skupie można oddać butelkę zwrócić każdego producenta i otrzymać za nią od 30 do 50 groszy. Ta przełomowa inicjatywa powstała na bazie obserwacji, że przemysł piwowarski sprzedaje rocznie 1,3 mld butelek piwa, które po opróżnieniu mogą zanieczyszczać środowisko. Psycholodzy biznesu, których zatrudniono, aby zbadać sensowność, celowość oraz ewentualną rentowność pomysłu dowodzą, że jedną z większych barier w pozyskiwaniu opróżnionych butelek jest nega-

tywna percepcja społeczna osób, które je zwracają. Zwracacze butelek traktowani są jak obywateli pośledniej kategorii. Gdy byłem bardzo młody, punkt skupu butelek znajdował się w każdej dzielnicy, a zarobkowanie przez ich zbieranie po śmietnikach, parkach, piwnicach i stadionach było istotnym elementem mojego wakacyjnego budżetu. A tu taka zmiana...

■ Dorośli mieszkańcy Gałowa w gminie Szamotuły kamienowali, przeganiali kijami i obrzucali wyzwiskami rannego, wygłodzonego przybysza z rejonów Lewantu, nagrywając przejawy niechęci telefonami komórkowymi. Tym razem był to młody bocian, który w locie zderzył się z linią przesyłową wysokiego napięcia. Przed ostateczną zagładą uratowała niechęć jednego gościa 10-latkini Madzia, zasłaniając ptaka własnym ciałem i następnie oddając pod opiekę weterynarza w Kleszczynie, gdzie ptak odzyskuje siły. Miał złamane skrzydło, zranioną nogę i dziób.

■ Maciej Meler, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim, przekazał smutną informację świadczącą o tym, że metodologia polskiego systemu resocjalizacji stosowana w zakładach karnych jest nic niewarta, a hipotezy o odstraszającej roli kary są błędne. Gwałciciel, który opuścił więzienie po kilkun-

stoletnim wyroku za gwałt, nie bacząc na wcześniejsze doświadczenia i grożący mu 15-letni wyrok, po raz kolejny zgwałcił tę samą kobietę, za której wykorzystanie odsiedział wyrok. Jak poinformował rzecznik, mężczyzna został tymczasowo aresztowany. Słowo „tymczasowo” jest bardzo ważne, bo w tej sytuacji ponowny jego pobyt w więzieniu nie ma chyba żadnego pragmatycznego celu.

■ Gdy policjant zwrócił 24-letniemu pententowi krakowskiego komisariatu uwagę, że palenie tytoniu jest w tym miejscu niedozwolone, oburzony zarzutem petent odparł, że pali przeciwie skreła nie z tytoniu, tylko z marihuany. Przyznał też, że w domu ma więcej tego towaru, gdyby policja go potrzebowała. Skuszeni ofertą funkcjonariusze udali się pod wskazany adres, gdzie rzeczywiście znaleźli kilka gramów konopnego suszu. Współpracę krakowskiego świata przestępczego z organami ścigania określić więc trzeba jako modelową i pełną obywatelskiej odpowiedzialności.

■ Zaciekawienie i zdziwienie, a także podwyższony stan gotowości funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa spowodował widok białego konia spacerującego stępą po najważniejszej obecnie ulicy Warszawy – Nowogrodzkiej. Znajduje się tu biuro i biurko, zza którego naczelnik państwa

Jarosław K. zarządza sprawami naszej ojczyzny. Koń był trzeźwy. Nie miał narkotyków ani nie przenosił materiałów wybuchowych. W świetle obowiązującego w Polsce prawa i sprawiedliwości nic nie można było mu zatem zarzucić. Pozostaje oczywiście do rozstrzygnięcia kwestia moralna zachowania i obecności konia w tak niestosownym dla koni miejscu.

■ W najważniejszy dzień roku, czyli 15 sierpnia, ok. 8.32 mieszkańiec ulicy Podmiejskiej w Świdnicy, nie bacząc na obowiązującą wokół świąteczną i świętą atmosferę wywołaną przez Matkę Boską Zielną, uruchomił maszynę do płukania marchwi, która płucząc marchew, powodowała hałas porównywalny z pracującymi silnikami boeinga. Tak w każdym razie oceniali siłę dźwięku okoliczni mieszkańcy, którzy tego dnia nie potrzebowali marchwi, tylko ciszy. Funkcjonariusze straży miejskiej uzbrojeni w pałki, kajdanki i gaz bojowy, w rezultacie łagodnych pertraktacji przekonali mieszkańca Świdnicy, że jego zachowanie jest niestosowne, a maszyną ma natychmiast zamknąć.

R.J.

Zaczerpnięte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały przez redakcję wnikliwej krytycznej analizie, co jednak nie znaczy, że są absolutnie prawdziwe. Warte jednak zdały się nam szerszej prezentacji, nawet gdyby na prawdzie nie polegały.

Hau, hau! Miau, miau! Czegoś, weterynarzu, chciał?

Pieniądzy! Myślisz, że weterynarzem zostaje osoba, która kocha zwierzęta? Nie. Tych oddanych zwierzętom jest garstka. Leczenie zwierząt to dla większości jedynie biznes. Dziś jest niezwykle trudne znalezienie uczciwego weterynarza, który nie naciągnie nas na niepotrzebne wydatki, a naszego zwierzaka na przedłużające się cierpienia. Zgodnie z kodeksem etyki weterynarzy ich powołaniem jest przede wszystkim ograniczanie cierpienia zwierząt.

Płatny czas na pożegnanie. Weterynaria powstała po to, aby obsługiwać hodowców zwierząt. Początki weterynarii mówią tylko o świnich, krowach i koniach. Psy czy koty, jako pozbawione wartości materialnej, na leczenie nie zasługiwały. Gdy chorowały, w najlepszym wypadku należało im się zastrzyk usypiający. I to taki, po którym umierały w cierpieniach. Jedną z pierwszych umiejętności, jakiej oczekiwano się od uczniów tego zawodu, było przełamanie oporu przed zadawaniem bólu. Znieczuleniem posługiwano się powściągliwie albo wcale. Przecież to tylko zwierzęta...

Weterynaria jest profesją, którą w Polsce całkowicie sprywatyzowano. W 1991 r. z dnia na dzień wstrzymano finansowanie z budżetu państwa leczenia zwierząt. Prywatne gabinety rosły jak grzyby po deszczu. Tych, którzy przychodzili z pupilami też było coraz więcej. Małym gabinetem wyrosła konkurencja w postaci całodobowych klinik dysponujących lepszym sprzętem i zastępem specjalistów. Dziś to one wiodą prym. I to one zarabiają krocie nie tylko na leczeniu, ale przede wszystkim na „dodatkach”, które przynoszą zyski, a które są naciąganiem klientów na niepotrzebne koszty.

– Najpierw miałem mały gabinet w domu, ale od kiedy pojawiła się w okolicy lecznica z dobrym oprzyrządowaniem diagnostycznym, straciłem klientów. Musiałem kupić aparaty RTG, USG i inny bardzo kosztowny sprzęt – mówi lekarz weterynarii z warszawskiego Śródmieścia. – Teraz muszę sobie odbić i zarobić na spłacanie kredytu, który wziąłem, żeby to wszystko kupić. Odbija sobie wykonywaniem badań laboratoryjnych, które nie są potrzebne, ale pozwalają zarobić.

W większości lecznic lepszemu zarobkowi służy przedłużanie cierpienia zwierząt. Są lecznice, w których uporczywa terapia prowadzona na umierających zwierzętach to sposób na podreperowanie budżetu. Poza tym lekarze weterynarii wywiązują się w ten sposób z umów z firmami farmaceutycznymi. Pakują w zwierzę niepotrzebne leki, choć wiedzą, że zwierzę dobrze nie rokuje i jego śmierć jest nieunikniona.

– Najlepiej zarabia się na osobach, które przychodzą leczyć stare umierające psy i koty – mówi młoda lekarz weterynarii.

Szefowie klinik, przyjmując lekarza do pracy, mówią, że klientów z umierającymi zwierzętami nigdy nie powinno się żegnać po pierwszej wizycie.

„Aby oni mieli czas się pożegnać, a my szansę zarobić za danie im tego czasu” – cytuję słowa swego szefa jedna z lekarek.

Zysk z cierpienia. Jak to się robi? Bunia trafiła do kliniki, bo zaczęła się przewracać, miała problemy z koordynacją ruchową, wymiotowała, nie kontrolowała odruchów. Wyraźnie cierpiała. Lekarz obejrzał zwierzę i zdecydował o pobraniu krwi na całe spektrum badań. Potem wziął psa na RTG i wykonał kilka zdjęć. Następnie zrobił USG i skierował zwierzę na tomografię komputerową do kolegi z innej kliniki, bo sam nie dysponował aparatem.

Bunia bez jakiegokolwiek leczenia wróciła do domu. Cierpiała tak jeszcze długo, bo przy kolejnej wizycie trzeba było wykonać kolejne analizy. Właściciele psa zostawili w klinice ponad 2500 zł. A pies cierpiał nadal, bo lekarz wciąż diagnozował... Wreszcie właściciele zdecydowali o eutanazji, ale najpierw postanowili iść do małego gabinetu, gdzie był lekarz znany im



Kasa na czterech łapach

sprzed lat. Ten po kilku minutach obserwacji psa powiedział, że suka ma padaczkę. Dostała leki. Dziś funkcjonuje normalnie. Ten drugi lekarz zapewnia, że to, iż pies ma padaczkę, lekarz z kliniki musiał wiedzieć już na pierwszej wizycie. Wystarczyło podać leki.

Barbara W. poszła z kotem do kliniki na warszawskiej Ochocie, gdy przestał jeść i schudł. Procedura leczenia przebiegała dokładnie tak samo jak w przypadku Buni: badania, prześwietlenia, konsultacja kardiologiczna, okulistyczna itp.

Kot gasł w oczach. Po wielu tygodniach bezsensownych badań lekarz stwierdził białaczkę. Na podstawie prostego testu za 12 zł. Natychmiast skierowano kobietę z kotem do onkologa, bo to przecież białaczka. Tymczasem białaczka u kotów to choroba wirusowa...

Każda wizyta kosztowała emerytkę ponad stówę. Cały czas robiono kolejne badania. A kot każdego dnia tracił siły. Wreszcie przypadkowo trafiła do innego lekarza. Ten bez testów zdiagnozował białaczkę. Zapewnił, że w klinice lekarz musiał wiedzieć o przyczynach zmian u kota. Barbara W. pokazuje rachunki z kliniki: ponad 3,5 tys. zł. Cierpienia kota nie mają ceny.

Katarzyna S. z warszawskiej Pragi ma 84 lata. Gdy jej suka zaczęła być oswiała i przestała jeść, S. poszła do pobliskiej kliniki. Sukę diagnozowano... 2 miesiące. Wyniki badań, które wykonano, zajmują dużą reklamówkę. W tym czasie guz śródpiersia, który miała, a o którym od początku musieli wiedzieć lekarze, urosł do 2,5 kg. Gdyby kobieta nie poszła do innego, niewielkiego gabinetu, suka cierpiałaby nadal. Inny lekarz jeszcze tego samego dnia wykonał jej operację. Suka ma się dobrze. Koszt leczenia w klinice to prawie 5 tys. zł.

W klinice na Mokotowie pojawił się 15-letni golden retriever. Zmiany nowotworowe w płucach nie budziły wątpliwości. Wykonano odemę, zrobiono punkcję, wszystkie badania krwi, włącznie z próbami wątrobowymi i poziomem hormonów oraz zrobiono psu rezonans magnetyczny. Właściciele zwierzaka zostawili w klinice 7 tys. zł. Tymczasem pies od początku nie miał żadnych szans na przeżycie. Pierwszego dnia lekarz powinien skrócić mu cierpienia.

Do jednej z klinik przyszli młodzi ludzie z psem, który ślaniał się na nogach i wyraźnie cierpiał. Zaplakani stwierdzili, że zdecydowali się na eutanazję, bo pies cierpi.

– Weterynarz wpadł w szal i zwymyślał nas od najgorszych – mówi ślaniała nocna. – Choć pies ledwo chodził, jęczał całymi nocami i pluł krwią, lekarz po kilku miesiącach wizyt zaczął zarzucać nam, że chcemy „wyrzucić psa na śmietnik”. Pies konał w cierpieniach. Po jego śmierci odebrali z kliniki wyniki badań. Przeczytali w nich, że pies miał raka płuc, trzustki, prostaty i tarczycy. Nie miał szans żyć.

Grażyna trafiła z kotem, który miał napady duszności, do kliniki na warszawskim Bemowie. Przeprowadzono badania za 800 zł i zasugerowano, że kot musi zostać w klinice na obserwacji – 140 zł za dobę. Po dwóch dniach diagnozy nadal nie było. Lekarze zaproponowali kolejne badania, m.in. gastroskopię. Ponieważ kot był już bardzo wymęczony, a gastroskopia to zabieg inwazyjny, Grażyna chciała się upewnić, co będzie dalej, jeśli gastroskopia niczego nie wykaże. Usłyszała, że trzeba będzie „kota otworzyć”. Poszła do innego lekarza, który przepisał antybiotyki. Następnego dnia widać było poprawę. Kot dziś czuje się dobrze.

Układ farmaceutyczny. Według weterynarzy, którzy podchodzą uczciwie do swojej pracy, problemem jest żądanie uporczywej terapii przez właścicieli ukochanego czworonoga. Ludzie nie przyjmują do wiadomości, że ukochanemu psu czy kotu już pomóc się nie da i chcą go leczyć do upadłego, często wysuplując ostatnie grosze.

W wielu klinikach czeka się na takich klientów.

Rozpaczający na widok konającego przyjaciela ludzie są najbardziej podatni na manipulacje finansowe. Nie pytają o cenę. Biorą kredyty, pożyczają od znajomych. Byleby ratować zwierzę. Otrzeźwienie przychodzi najczęściej, dopiero gdy wydane przez tygodnie albo miesiące pieniądze na nic się zdały. Albo wówczas, gdy właściciel postanowi zmienić lekarza. Na uczciwego.

Art. 15 kodeksu etyki lekarza weterynarii mówi, jakie są obowiązki zawodowe lekarza. W przypadku chorego zwierzęcia należy ograniczyć jego cierpienia i dążyć do przywrócenia mu zdrowia. W uzasadnionych przypadkach lekarz weterynarii może rozważyć możliwość humanitarnego uśmiercenia zwierzęcia.

Według weterynarzy, którzy muszą poprawiać po kolegach, lecznica, która jest wykolejona ulotkami producenta jakiegoś leku, powinna być omijana szerokim łukiem. Wiadomo, że będzie ona prowadziła uporczywe leczenie tylko po to, aby się wywiązać z umów z firmą farmaceutyczną.

Schrony dla weterynarzy. Odpowiedzialność zawodowa weterynarzy normowana jest ustawą z 21 grudnia 1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych oraz rozporządzeniem ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej z 29 lipca 1993 r. w sprawie postępowania dotyczącego odpowiedzialności zawodowej lekarzy weterynarii.

Zgodnie z art. 10 ustawy, sprawowanie pieczy i nadzoru nad należytym i sumiennym wykonywaniem zawodu weterynarza jest zadaniem samorządu lekarskiego.

Art. 45 tej ustawy stanowi natomiast, że członkowie samorządu podlegają odpowiedzialności zawodowej przed sądami lekarsko-weterynaryjnymi za postępowanie sprzeczne z zasadami etyki i deontologii weterynaryjnej oraz za naruszenie przepisów o wykonywaniu zawodu lekarza weterynarii.

Ale to tylko teoria. Według kodeksu etyki lekarz weterynarii nie może wypowiadać publicznie niekorzystnych ocen o działalności zawodowej innego lekarza weterynarii lub dyskredytować go w inny sposób. Krajowa Izba Weterynaryjno-Lekarska, która ma stać na straży praworządności lekarzy weterynarii, stosuje się do tego punktu wyjątkowo sumiennie. Skargi na lekarzy są prawie zawsze traktowane tak samo. Zwykle rzecznik odpowiedzialności zawodowej odpowiada skarżącemu, że przedstawił on tylko swoje subiektywne odczucia, tymczasem leczenie było prowadzone zgodnie z etyką i wiedzą weterynaryjną. Wygląda na to, że żaden lekarz weterynarii nie został dożywotnio pozbawiony prawa do wykonywania zawodu. Zdarzają się nagany. Krajowa Izba Weterynaryjno-Lekarska nie prowadzi nawet ewidencji skarg. W zamian za to ma przychylność weterynarzy.

Reguluje to nawet art. 11 kodeksu etyki lekarza weterynarii: Lekarz weterynarii dba o autorytet samorządu zawodowego. Krytykę organów i członków samorządu może prowadzić wyłącznie w izbach lekarsko-weterynaryjnych, na posiedzeniach weterynaryjnych towarzystw zawodowych, a także na łamach czasopism zawodowych.

Sprawę weterynarza z Obornik Śląskich, który oprócz gabinetu otworzył hotel dla zwierząt i podpisał z kilkunastoma gminami umowy na wyłapywanie bezdomnych psów, opisywano w lokalnych mediach. Kasował po 1,5–3 tys. zł za zwierzaka, fałszował umowy adopcyjne, a psy zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach.

Tak samo robią niektórzy lekarze zatrudnieni w schroniskach.

Afer ze schroniskami, w których masowo eksterminuje się psy, było wiele. We wszystkich pracowali weterynarze, którzy nie tylko nie zgłaszali odpowiednim organom, że coś się dzieje nie tak, ale zapewniali, że schroniska pracują wzorowo.

Wszystkie były pod nadzorem powiatowych lekarzy weterynarii, ale żaden nie poniósł z tego powodu konsekwencji prawnych.

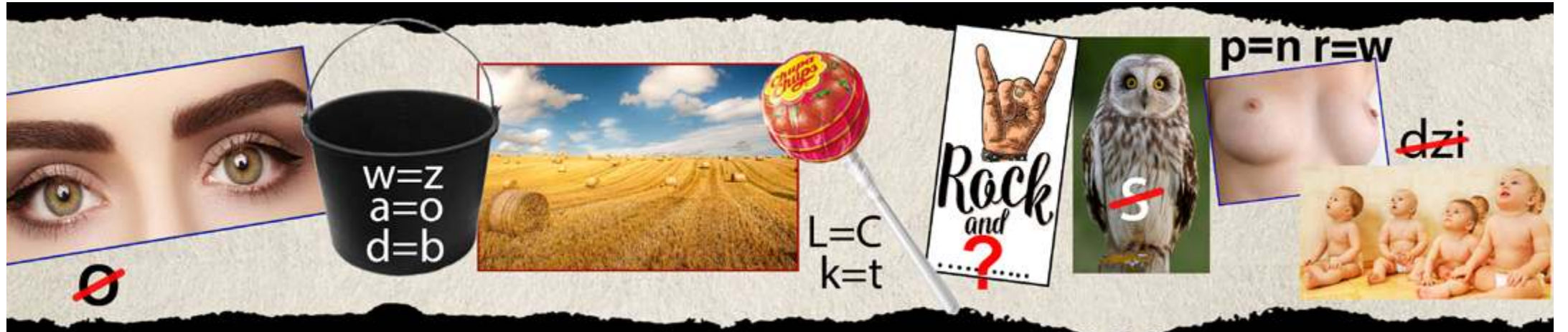
– Zatrudnieni tam weterynarze zarabiają duże pieniądze. To często jest pensja za milczenie – mówi jeden z lekarzy weterynarii.

Dlaczego lekarze rozmawiają ze mną anonimowo?

– Od razu zostałem wezwany do izby i do stałem naganę – mówi weterynarz.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Łapówki wyludzane na granicy. Współpraca z przemytnikami. Sprzedawanie im grafików pracy kolegów. Informacji takich jak ta: – W nocy będzie Janek z Darkiem. Oni uczciwi, ale le- nie. Można przewieźć słonia...

Przygraniczna międzynarodowa rutyna. Nie ma takich przypadków w Polsce? Są. Ale nie będziemy zajmować się banałami.

Skręcona kostka

– Polisa na życie tu, polisa tam. Zainwestowali w każdej firmie ubezpieczeniowej. Może prawie w każdej – opowiada przedstawiciel jednej z nich. – Potem zaczęli ulegać wypadkom. Złamana ręka, zwichnięty nadgarstek, stłuczenia po upadku z roweru. Zwolnienie lekarskie i dochodzenie świadczeń.

Za naderwane ścięgno dostaje się w zależności od warunków umowy. Jeśli ktoś jest do swojej nogi mocno przywiązany, może ubezpieczyć ją na 100 tys. zł. Albo więcej. Tak robią np. baletnice.

A jeśli ubezpieczyło się kończynę w – dajmy na to – dziesięciu firmach?

Ubezpieczycielom zaczęło coś śmierdzieć.

– Ile razy można łamać tę samą rękę? 2 razy, 5? Ilu jest pechowców, którzy ulegają wypadkom, gdy tylko wydobreją po poprzednim? I znów? I jeszcze raz?

– pyta Grzegorz, który na ubezpieczeniach zjadł zęby. Ale jedna rzecz to podejrzawać, a inna złapać na gorącym uczynku. Udowodnić, że ofiary celowo skracają kostki, podają nieprawdziwe okoliczności urazu albo zgłaszają uraz, którego nie było.

Lepiej dwie

Nieoficjalnie ustaliłam, że na zrywaniu ścięgien i skręcaniu kończyn nie dorabiali graniczne płotki, ale funkcjonariusze cieszą się najwyższym zaufaniem kolegów.

Okalecznicy

Dariusz G. to wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Niezależnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz skarbnik Zarządu Oddziałowego w Chełmie. Lech S. szefuje zarządowi oddziału w Chełmie.

„Czy prawdą jest, że Dariusz G. i Lech S., liderzy NSZZ Funkcjonariuszy Straży Granicznej, dostali zarzuty w związku ze śledztwem dotyczącym wyludzenia ubezpieczeń? W ilu firmach byli ubezpieczeni? Ile razy ulegli wypadkom i jak poważnym?” – zapytałam Prokuraturę Regionalną w Lublinie.

„W śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Regionalną w Lublinie wskazane przez panią osoby posiadają status podejrzanego – zostały im ogłoszone zarzuty. Jednak z uwagi na dobro postępowania nie mogę udzielić więcej informacji” – poinformował prokurator Piotr Marko.

Wiem od wiewiórek, że w wyludzanie odszkodowań zamieszanych było kilkanaście osób. Funkcjonariusze przewracali się na rowerach albo przy wieszaniu żyrandoli. Skręcali nadgarstek, korzystając z krajalnicy. Proceder był możliwy dzięki zaprzyjaźnionemu ortopedzie. Trwał 8 lat. Wyludzono ponad milion złotych.

Kolasa w kolasie

Jestem jak najdalsza od piętnowania ludzi, zanim ich winę stwierdzi sąd. Jednak zadudnił taki rechot na polskich granicach, że może wypadałoby się odnieść. Tak kombinowałabym, nosząc mundur i zasiadając na fotelu przełożonych podpadzioczków.

Szefem NSZZ FSG jest Marcin Kolasa, major z widokiem na podpułkownika. FSG to więcej niż zwykły związek. To związek z serca akceptowany przez dowodzącego formacją gen. dywizji Tomasza Pragę. Żeby nie powiedzieć hołubiony. Dowód choćby taki, że mjr Kolasa od wielu lat pozostaje w dyspozycji Komendanta Głównego SG, pobiera uposażenie

z etatu kierownika sekcji w Komendzie Głównej i stosowne premie. Przepisy dopuszczają takie rozwiązania na okres jednego roku.

Innymi słowy: Kolasa jest hodowany przez Pragę. Praga przez PiS. Pochodzi z tzw. rozdania podkarpaciego, czyli z rodzinnych stron Marka Kuchcińskiego.

Zapytałam Kolasę, co sądzi o poczynaniach swoich przewodniczących? Czy wprowadzone przez nich nowatorskie rozwiązania w dziedzinie zarobkowania nie hańbią polskiego munduru? Czy nie byłoby w dobrym guście, żeby podejrzewani zawiesili



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

działalność w związku do czasu wyjaśnienia sprawy? A może związek ma bezsprzeczne dowody ich niewinności, kompromitujące Prokuraturę Regionalną w Lublinie?

Kolasę powinna obchodzić reputacja związku i całej formacji. Wszak żyje mu się wygodnie, oprócz wpływów z Komendy Głównej dostaje dietę związkową (4 tys. zł miesięcznie), ma do dyspozycji mieszkanie w Warszawie i samochód służbowy.

– Kolasę – kpią funkcjonariusze. – A Kolasa w kolasie nie ma głowy na bzdury...

Kamień w wodę, choć pytania wysłałam 24 lipca 2019 r.

A może gen. Praga ma na ten temat jakieś przemyślenia?

Major z majorem

Sprawa jest tym dziwniejsza, że jeśli chodzi o innych związkowców, to Kolasa miewa twardą rękę.

Nie ruszył palcem w bucie, żeby pomóc emerytom, którym obniżono świadczenia, bo w czasach PRL sprawdził na Okęciu bagaże albo służył w tzw. kadrowych strażnicach WOP. Próbuje pomóc niektóre oddziały wojewódzkie, choćby Nadwiślański.

– Nie jesteśmy w stanie finansowo sprostać wyzwaniu. Uważam, że centrala powinna zapłacić za adwokatów, bo ci ludzie z dnia na dzień stracili po 2–3 tys. zł z emerytury i ledwo wiązać koniec z końcem. My jedynie wynegocjowaliśmy z wybraną kancelarią preferencyjną stawkę – potwierdza Robert Lis, przewodniczący Zarządu NSZZ FSG przy Nadwiślańskim Oddziale Straży Granicznej.

Za to Kolasa znalazł czas i szmal, żeby dobrnąć się do siedzenia emerytowi z Gdyni, autorowi błoga podpisującemu się Rebeliant Szmarowski (Salon24.pl/u/szmarowski).

Szmarowski pisze rzeczy dla Kolasy niemiłe. Wyjawił, że gdy major obejmował związkowe stanowisko, na koncie było 500 tys. zł. Po dwóch latach urzędowania została jedna piąta. Kilka tygodni temu miało się odbyć posiedzenie Zarządu Głównego, na którym powinien złożyć sprawozda-

nie z działalności. Tak nakazuje statut związku, w którego uchwalaniu uczestniczył sam Kolasa

Teraz nie, później – zdecydował Kolasa. Kiedy później? Może jesienią.

Przewodniczący miał za to czas, aby wybrać się do Hiszpanii na szkolenie dotyczące praw osób osadzonych. Polskę zamiast funkcjonariuszy liniowych reprezentowali przewodniczący Kolasa, jego zastępca i dwóch związkowców z terenu. Osoby, które są zwolnione z obowiązku świadczenia służby...

Zirytowany Kolasa próbuje zamknąć buzię pismakowi prywatnym aktem oskarżenia.

Major Straży Granicznej pozywa do sądu majora rezerwy Straży Granicznej. Przewodniczący związku – związkowca. Chore? A już prawdziwą patologią cuchnie sposób finansowania tej zabawy.

„Kolasa otrzymał pieniądze z funduszu prawnego na potrzeby, uważa: prywatnego aktu oskarżenia. 22 tysiące przepłynęły ze związkowego konta przez portfel Kolasy do kieszeni prawnika obsługującego zarząd główny, a jednocześnie, no kto by pomyślał, reprezentującego Kolasę w jego prywatnym postępowaniu procesowym. Ewidентnie sprawą powinna się zająć Główna Komisja Rewizyjna. Ale się nie zajęła” – skomentował Szmarowski 8 sierpnia 2019 r.

Cela na miejscu

Z ostatniej chwili. We Włodawie zatrzymano Tadeusza K., byłego wiceministra Europy, wielokrotnego ministra Polski w zapasach, ostatnio zarabiającego na chleb jako funkcjonariusz Zakładu Karnego we Włodawie. Aresztowano go w pracy, oszczędzając na kosztach transportu.

Tadeusz K. miał współpracować z wymienionymi na początku tej publikacji funkcjonariuszami Straży Granicznej przy wyludzaniu ubezpieczeń. Scenariusz znamy. „Mieli wiele polis niemal od wszystkich dostępnych na rynku ubezpieczycieli. Potem nagle zaczęli ulegać wypadkom. Potem było zwolnienie i dochodzenie świadczeń od wszystkich zakładów ubezpieczeń (...). Jeśli zarzuty się potwierdzą, mężczyźnie grozi nawet 8 lat więzienia” (za lokalnym „Nowym Tygodniem” z 12 sierpnia 2019 r.).

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Jak Ziobro robi dobro

Ministerstwo Sprawiedliwości w cwany sposób radzi sobie z prawem.

Do: Marek Niechciał. Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Temat: Stosowanie praktyk monopolistycznych i eliminowanie konkurencji przez Ministerstwo Sprawiedliwości przy ogłaszaniu konkursów Funduszu Sprawiedliwości. To państwowy fundusz celowy ukierunkowany na pomoc pokrzywdzonym i świadkom, przeciwdziałanie przestępczości oraz pomoc postpenitencjarną, którego dysponentem jest minister sprawiedliwości. Proszę o przyjrzenie się terminom ogłaszania konkursów przez FS, a także oceną, czy ostatnie zmiany w regulaminie dotyczącym wyboru podmiotów świadczących pomoc finansowaną przez FS nie mają znamion praktyki monopolistycznej.

Uzasadnienie: Na konto Funduszu Sprawiedliwości wpływa ok. 16–18 mln zł miesięcznie tytułem nawiązek orzekanych przez sądy. Resort pomaga nie wprost, tylko poprzez wybrane podmioty. W zeszłym roku rozdysponowano ponad 106 mln zł. Udzielają pomocy duchowej i prawnej, a także wynajmują mieszkania, kupują obiady czy sukienki. Ministerstwo Sprawiedliwości dzieli kasę transparentnie. Takie jest przynajmniej założenie. Chcesz pieniądze, wygraj konkurs.

Z zaskoczenia

Tradycyjnie Ministerstwo Sprawiedliwości wybierało beneficjentów co 12 miesięcy. Ogłoszenie pojawiało się na stronach ministerstwa pod koniec roku.

W 2018 r. resort rozdał 25 015 678 zł w dwóch turach. Tradycyjnie przed Bożym Narodzeniem, a potem wiosną. Na przygotowanie wniosków zostało kilka dni.

– Celowo działają z zaskoczenia – twierdzą ubiegający się o dotacje. – Przecież nikt nie siedzi na stronie resortu przez cały rok i nie wypatruje, że może Ziobro coś jeszcze rzuci. W efekcie ciesząc się znakomitą reputacją organizacje typu Centrum Praw Kobiet zostały na Ziobrowym durszlaku.

Szanowny Panie Prezesie. Czy Ministerstwo Sprawiedliwości nie ma obowiązku zachowania pełnej transparentności przy korzystaniu z kalendarza? Tak, aby każdy z zainteresowanych miał możliwość spróbowania sił w konkursie? Może wówczas nie doszłoby do sytuacji, że aż 86 proc. skontrolowanych przez NIK wydatków rozdysponowano „w sposób niecelowy i niegospodarny”?

Tym, co odpadli

Do tej pory z powodów formalnych odrzucano oferty podmiotów, których statuty nie obejmowały swoim zakresem przedmiotu konkursu. Czytaj: na pieniądze nie miała szans organizacja zajmująca się suszeniem borowików.

Do kosza trafiały też oferty organizacji, które przyznane wcześniej środki wykorzystały niezgodnie z przeznaczeniem. A także takie, w których organach zasiadają pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości bądź ich najbliżsi.

Kilka dni temu w regulaminie pojawił się nowy zapis: „Ofertami nie mogą być podmioty, które (...) uzyskały dotację na realizację zadań w ramach Programu Pomocy Osobom Pokrzywdzonym na lata 2019–2021”.

Dlaczego pomocą nie mogą zajmować się ludzie, którzy zostali najwyżżej ocenieni (wygrali konkursy) i których działanie można w każdej chwili zweryfikować?

Ministerstwo wyjaśnia, że jeśli się ich udupi, nastąpi „**zwiększenie liczby wyspecjalizowanych podmiotów**”.

Tłumacząc na ludzki język:

jeżeli się wytnie dobrych piekarzy, to pojawią się nowi dobrzy piekarze. Ta logika podwładnych ministra Ziobry rzadko sprawdza się w realnym życiu. Z reguły jeśli wyeliminuje się piekarzy, to nie będzie chleba.

Resort Sprawiedliwości ogłasza konkursy na 3-letni program od listopada 2018 r., większość środków została więc rozdysponowana. Jednak niektórych konkursów nie rozstrzygnięto w pierwszym terminie. Do obsadzenia zostało kilkanaście ośrodków, m.in. w Opolu, Poznaniu, Wrocławiu, 2 w Warszawie – na Bemowie i Ursynowie.

Zmiana w regulaminie pozwoli dać papu oferentom, którzy odpadli wcześniej, bo rażąco odstawali od poziomu. Takie jest przekonanie szefów organizacji świadczących pomoc.

Trudno nie zauważyć, że wprowadzono ją wtedy, gdy już swojacy się najedli. Poseł Kornel Morawiecki, ojciec premiera Mateusza Morawieckiego, w interpelacji nr 31 995 wskazuje choćby Fundację Altum, która wygrała konkurs na prowadzenie ośrodka w Lesznie i otrzymała 4234 tys. zł. Fundacja została zarejestrowana w Krajowym Rejestrze

Sądowym 30 stycznia 2019 r., kilka dni przed ogłoszeniem konkursu. Jak informują media, zarządza nią jednoosobowo były sekretarz PiS w okręgu piotrkowskim.

Sami swoi

Ustawa o ochronie konkurencji i konsumentów reguluje zasady i tryb przeciwdziałania praktykom ograniczającym konkurencję i naruszającym zbiorowe interesy konsumentów. Zwykle chodzi o monopolistyczne praktyki biznesu, ale karany powinien być każdy, „**kto ogranicza możliwości swobodnego realizowania interesów gospodarczych na wolnym rynku**”.

W myśl ustawy jako przedsiębiorca może być traktowana każda „osoba fizyczna, osoba prawna, a także jednostka organizacyjna niemająca osobowości prawnej, której ustawa przyznaje zdolność prawną, organizującą lub świadczącą usługi o charakterze użyteczności publicznej, które nie są działalnością gospodarczą w rozumieniu przepisów ustawy z 6 marca 2018 r.”.

Chwali się Pan, że ostatnio nałożył 2,7 mln zł kary na spółkę organizującą pokazy i sprzedającą wyroby medyczne pod pretekstem badania stanu zdrowia zaproszonych gości. 7 mln zł musi zapłacić jeden z banków za stosowanie niedozwolonych klauzul we wzorach umów. 20 mln zł – inny bank, który wprowadzał w błąd kredytobiorców.

Jeśli z powodów formalnych nie może Pan zabrać Funduszowi Sprawiedliwości 10 proc. środków, z pewnością może Pan donośnie napiętnować stosowane tam praktyki. To powinno być dobrze przyjęte w PiS. Przecież partia Jarosława Kaczyńskiego wzmacnia nadzór nad rynkiem finansowym. Dowodem jest choćby zwiększanie kompetencji UOKiK i powołanie Pana do Komisji Nadzoru Finansowego.

BOŻENA DUNAT

bdunat@

redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy m.in.:

* „Malwersacja Ziobry” – „NIE” nr 14/2018;

* „Jak Ziobro robi dobro” – nr 7/2019.

Wszyscy rodacy przygotowują się duchowo do wydarzenia „Polska pod krzyżem”. Wy nie? Nie wiecie nawet, co to takiego? Śpieszę pokrótce wyjaśnić i życzyć opamiętania na przyszłość. „Polska pod krzyżem” to trzecia część dewocyjnej trylogii. Poprzednie to: „Wielka pokuta” i „Różaniec do granic”. Wszystkie trzy spajają nazwiska autorów i główna idea. Chodzi o to, aby znaleźć jak najwięcej ludzi, którzy zechcą zbliżyć się publicznie. Wydarzenia mają charakter religijno-patriotyczny. Drugi członek tej zbitki szczególnie podkreśla rdzennie polską nazwa fundacji organizującej eventy: Solo Dios Basta. Z hiszpańskiego oznacza to: „Sam Bóg wystarczy”. Początkowo

leżenie krzyżem miało się odbyć w święto Podwyższenia Krzyża Świętego na Świętym Krzyżu. Ale zarządzający klasztorem na Łysej Górze obłaci zewrali umowę, ponoć ze względów bezpieczeństwa. Życzliwie przyjęli ich na swe łono bepe Wiesław Mering i krzyżowy maraton przeniesiono na lotnisko w Kruszyń pod Włocławkiem.

„Dzięki błogosławieństwu JE ks. bp. Wiesława Meringa i gościnności diecezji włocławskiej” – informują organizatorzy. Bo, rzecz jasna, to diecezja jest gospodarzem lotniska. Data pozostaje bez zmian: 14 września.

Intencja

Nad duchową sytuacją Polaków czuwa duumwirat: Maciej Bodasiński i Lech Dokowicz. Pierwszy o swoich inspiracjach w rozmowie z braćmi Karnowskimi mówił: „Spada liczba wiernych, młodzieży jest dramatycznie mało. Można nawet powiedzieć, że jedna cała generacja już opuściła Kościół. Mamy pokoleniową dziurę, którą będzie niezwykle trudno załatać. Spośród młodych Polaków w wieku 16–30 lat do Kościoła chodzi garstka”. Na nasze jest to raczej pretekst do modlitwy dziękczynnej, ale co my tam wiemy. „Trzeba być krótkowzrocznym, żeby nie zauważać znieważania krzyża” – uzupełnia biskup Mering, lekceważąc dalekowidzów.

Na stronie internetowej wydarzenia sytuacja maluje się jeszcze dramatyczniej. „W ostatnim czasie wzmożyły się ataki na Kościół ze strony antychrześcijańskich środowisk.

Łupienie w krzyżu

Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, nie będziesz nigdy technomaniakiem.

Błuznierstwa zaczęły szerzyć się na nieznana nam skalę. Usłyszeliśmy o księżach popełniających samobójstwa i porzucających stan kapłański. Na całym świecie ma miejsce masowe odejście od wiary. To, co dotychczas było jasno nazywane grzechem, staje się przedmiotem debaty. Płoną kościoły i katedry. Tę listę moglibyśmy jeszcze wydłużać. Lepiej jednak zadać sobie pytanie: co możemy teraz zrobić? Jesteśmy chrześcijanami, ludźmi nadziei i znamy siłę modlitwy. A znakiem zwycięstwa jest dla nas Krzyż Chrystusa. Dlatego zapraszamy wszystkich na wspólną modlitwę w blasku Krzyża Chrystusowego” – zapraszają organizatorzy.

Zarówno Bodasiewicz, jak i Dokowicz zawodowo zajmują się reżyserią i wspólnie prowadzą wytwórnę filmową Mikael. W międzyczasie zajmują się inżynierią społeczną. Obaj mają za sobą doświadczenie ciemności niewiary i dotknięcia łaską, tzn. łaską bożą. Ale Dokowicz bardziej. Wiele bardziej. Szatan go nie oszczędzał. Najpierw wznosił go na szczyt, a potem zrzucił i sponiewierał. Świadection dawnej hańby i radości nawrócenia to popisy stand-up w wykonaniu Dokowicza. Jest w nim wszystko, co publika lubi najbardziej: alkohol, narkotyki, seks, pieniądze, władza. Jeździ z tym show po parafiach i ostrzega naiwnych.

Głowa

Problemy zaczęły się, gdy miał 14 lat. Wówczas przyjechał do Polski bioenergoterapeuta Clive Harris – człowiek, który zdaniem Dokowicza otworzył Polskę na okultyzm. I on z Bodasińskim do dzisiaj muszą się ze skutkami wizyt Harrisza mierzyć. Nałożeniem rąk na głowę nastoletniego Lecha znachor wpuścił w młody organizm diabła, z którego ten wyjść nie chciał przez kolejnych wiele lat. Lech przestał chodzić do kościoła, za to zaczął się pięć po szczeblach kariery.

Jako 18-latek wyjechał do Monachium. A wiadomo, że do piekła jest najbliżej z Niemiec. W Bawarskiej Operze Narodowej, gdzie pracował przy oświetleniu, poznawał kolejnych wykończonych artystów. Potem zaczął pracę w telewizji, w końcu sam został dokumentalistą. Ale to tylko pozory – twierdzi Dokowicz. Zewnętrzny blichtr i majątek przykrywały duchowy dramat. Kulminacją był początek lat 90., kiedy to zaczął się jego epizod z muzyką techno. Techno to dragi,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

narkotyczna muzyka i światła, kolorowe włosy i stroje. W tym środowisku Lech z Polski poznał nieznanego z nazwiska Petera z USA – profesora nowojorskiej filmówki oraz ideologa ruchu techno. Peter wziął Lecha pod swoje skrzydła, lecz nie były to skrzydła anioła. Lech został operatorem i towarzyszył mistrzowi podczas największych imprez w Europie i nie tylko. Zaczął się obracać w towarzystwie znaniach pracowników Hollywoodu i innych tuzów branży. Wszystko to prowadziło w jednym kierunku.

Inicjacja

„Ludzie, z którymi pracowałem, stopniowo odkrywali przede mną konstrukcję całego systemu, aż pewnej nocy podczas największej w tam-

tych czasach imprezy techno na świecie powiedziano mi: »Nadszedł czas. Chcemy ci wyjaśnić kim jesteśmy, co robimy i dlaczego to robimy«. Tamtej nocy zostałem poddany inicjacji. W pewnym momencie pośród huku ogłuszającej muzyki, pomiędzy potężnymi falami światła i laserów, kiedy wszystko szalało na najwyższych obrotach, pokazano mi, że celem grupy, do której należę jest doprowadzanie ludzkich dusz do upadku” (ze strony internetowej wytwórni filmowej Mikael).

Dokładniejszy opis inicjacji Dokowicz zamieścił w periodyku dla niebrandzującej się i niebykającej młodzieży „Miłujcie się!”. Czytanie na własną odpowiedzialność. „W pewnym momencie symbole stały się czytelne i z potężną jasnością zrozu-

miałem, co się dzieje i z kim mam do czynienia. Zrozumiałem, że ludzie ci to sataniści, którzy prowadzą młodzież całego świata na zatracenie, że ja jestem jednym z nich i nie ma dla mnie odwrotu. Różne myśli zaczęły przychodzić mi do głowy. Myślałem o tym, że teraz wszystko stoi przede mną otworem, że mogę zrobić, co chcę, pracować przy dowolnym projekcie, wybierać ludzi, z którymi chcę pracować, a pieniądze nie grają roli. Potem pomyślałem, że aby to wszystko zrealizować, muszę zostawić żonę i dziecko, bo tam, dokąd idę, nie mogą pójść ze mną. Później przeżyłem coś, co dziś nazywam uprzedającą łaską, którą Bóg mi dał. Wyraźnie doświadczyłem tego, że na końcu wszystkiego czeka mnie wieczne potępienie. (...) Wiedziałem, że potrzebuję spowiedzi, kapłana, który mnie nie wyśmieje. Mama wskazała mi dwóch, którzy mogliby mi pomóc”.

Biznes

No dobrze, zapyta niejedyn, ale co nam po wyznaniach nawróconego typu, jakich pełno na dworcach i spotkaniach sekt? Za dychę i pojarękę każdy ćpun nie taką historię ci opowie. W literaturze roi się od dużo barwniejszych i sprawniejszych opisów narkotycznych tripów. Owszem, ale nie każdego tak się futuje za publiczne pieniądze. „Różaniec do granic” w 2017 r. był obficie relacjonowany w mediach publicznych i nie mniej obficie dotoowany przez spółki skarbu państwa. Do narodowego klepania zdrowasiek dołożyły się m.in. Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych i Grupa Energa. PolRegio – marka Przewozów Regionalnych – sprzedawała za złotówkę bilety do kościołów zaangażowanych w akcję. Organizatorzy „Różańca do granic”, czyli Dokowicz z Bodasińskim informowali, że tylko na promocję wydarzenia wydali 2 mln zł. Nic dziwnego, w spotach reklamowych wystąpili m.in. Jerzy Zelnik, Cezary Pazura i funkcjonariusz „Wiadomości” TVPiS Krzysztof Ziemięć. Ile z tego zrekompensowały państwowe spółki – nie wiadomo, bo to sekret większy niż tajemnica spowiedzi. Kogo Pan Bóg kocha, temu krzyże daje – powiada mądrość ludowa. Ale tylko w Polsce te krzyże można spieniężyć.

Zatem jeżeli nie masz pomysłu na biznes – chłaj, ćpaj, ruchaj i bluźnij Bogu, a następnie się nawróć i nawracaj innych. To w Polsce jeden z pewniejszych modeli biznesowych.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

W Katowicach odbyły się uroczystości związane z dniem Wojska Polskiego. Z tej okazji była msza w kościele. Kazanie głosił abepe Józef Guzek. Klepał banały o Cudzie nad Wisłą, czyli wojnie Piłsudskiego z Rosją o Ukrainę z 1920 r. Gdy poszedł do ławek z kropidłem pokropił wszystkich wodą święconą, dreptał za nim żołnierz Wojska Polskiego z wiaderkiem. W stopniu majora. Internauci, oglądający tę scenę w internecie, zgodnie komentowali: żenujący widok.

W miejscowości Nijkerk w prowincji Geldria w północnej Holandii do tamtejszej restauracji kilka miesięcy temu przyszedł Polak. Zmówił, zjadł i wyszedł. Bez płacenia. Rzucili się za nim w pościg kelnerzy, ale Polak był szybszy i uciekł. Niedawno ten sam Polak wrócił do knajpy i poprosił o rozmowę z właścicielem. Łamaną angielszczyzną oświadczył, że chce przeprosić, ponieważ spotkał na swojej drodze Jezusa, nawrócił się i chce naprawić wszystkie krzywdy. Właściciel restauracji w rozmowie z holenderskimi mediami nie krył zdziwienia sytuacją.

W Pcimiu Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych „Talent”, korzystając z wsparcia finansowego fundacji PKN Orlen „Dar serca”, zorganizowało dla dzieciaków akcję malowania na wybranych ścianach murali. Na jednej ze ścian młodzi ludzie namalowali koguta.



Malowidło podczas mszy skrytykował proboszcz parafii św. Mikołaja ks. Lucjan Pezda. Według księdza kogut to symbol zdrady i fałszu. „Dla mnie kogut jest symbolem zdrady, i to zdrady największej, bo Piotrowej. Niech rodzice uważają, na co zapisują dzieci następny razem” – pisał księżuło z ambony. Ksiądz najwyraźniej bierze udział w innym projekcie: Pcim – miasto z dowcipów.

Posel PiS Zbigniew Dolata znalazł relikty komunizmu w postaci określeń „przed naszą erą” i „naszej ery”. Zwrócił się z w tej sprawie do dwóch ministrów: kultury Piotra Glińskiego i edukacji Dariusza Piontowskiego. Aby w podręcznikach szkolnych i na wystawach muzealnych zostały zastąpione terminami „przed Chrystusem” i „po Chrystusie”. Czy posłami RP muszą zostawać ludzie, którym przychodzi do głowy takie rewolucyjne pomysły?

Ogłoszono „Podstawę programową katechezy Kościoła katolickiego w Polsce”, czyli rzeczy, które uczniowie od przedszkola, poprzez szkołę podstawową, aż do matury mają opanować podczas lekcji religii. „Podstawa” ma obowiązywać od roku 2020. Warto się z tym dokumentem zapoznać, ponieważ obnaża on cele Kościoła wobec bachorni. Jak twierdzi dyrektor Biura Programowania Katechezy Episkopatu ks. Piotr Tomasik, religia ma „kształtować tożsamość kościelną”. Duży nacisk kładzie się w niej na sprawy związane bynajmniej nie z poznaniem Biblii czy historii życia i nauczania Jezusa Chrystusa, ale z erotyką i seksualnością. Według „Podstawy” jedną z głównych zadań katechezy w szkołach ma być to, aby „uczeń odpowiedzialnie kształtował swoją seksualność jako boży dar”. Jednocześnie Kościół katolicki zwalcza wprowadzanie do szkół edukacji seksualnej. Ciśnie się na ustach jedno: seksmaniacy.

Studenci, absolwenci i pracownicy Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu – z rektorem na czele – uznali i ogłosili, że abepe Marek Jędraszewski, który był na UAM wykładowcą na Wydziale Teologicznym, swoimi wypowiedziami kompromituje uczelnię. „Słowa arcybiskupa Jędraszewskiego stoją w sprzeczności z wartościami, które przyświecają akademickiej wspólnoty”. Chodzi o słowa poświecone „tęczowej zarazie”. Ale abepe Jędraszewski nie chce być uczestnikiem „akademickiej wspólnoty”. On chce być rozpoznawalnym katolickim celebrytą, jak nieświętej pamięci pralat Jankowski. Dlatego dokłada do medialnego pieca.

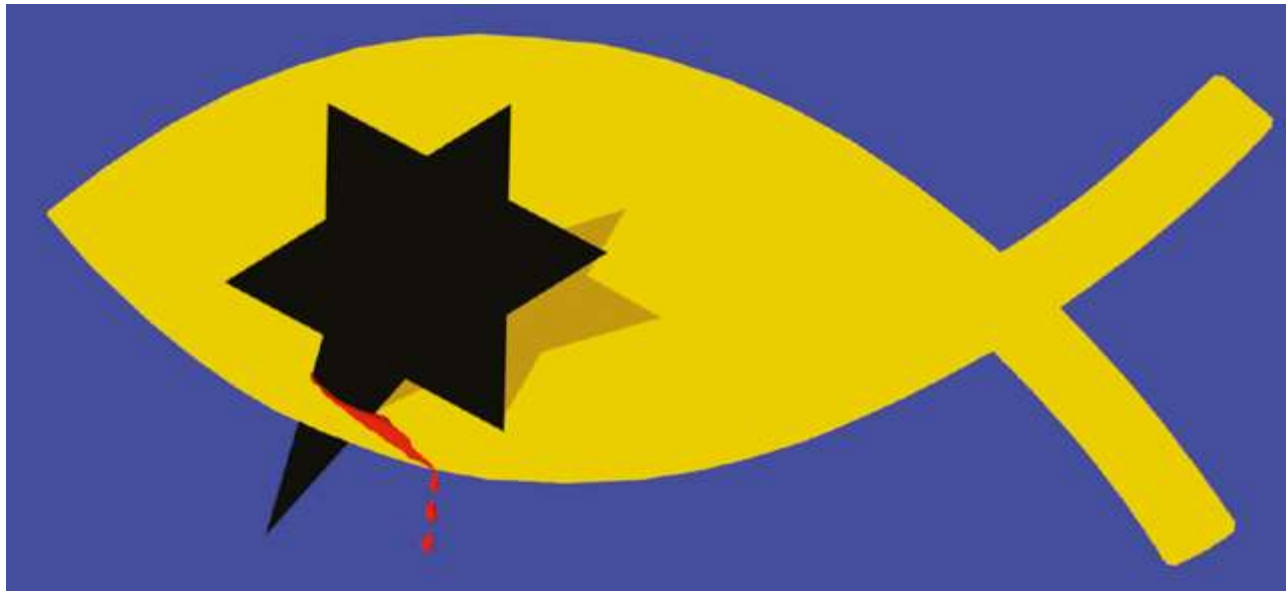
Abepe Jędraszewskiemu za słowa o „tęczowej zarazie” podziękował Piotr Duda, szef karłającego związku zawodowego „Solidarność”. Duda zadeklarował wsparcie i obronę arcybiskupa przed „wściekłymi atakami aktywistów LGBT”. Czyli przed wejściem do krakowskiej kurii będzie stał teraz stoczniowiec z opo- ną i górnik z łańcuchem?



Abp Stanisław Budzik z archidiecezji lubelskiej zsuspendował, czyli wywalił z Kościoła katolickiego ks. Łukasza Kachnowicza. Ks. Łukasz pochwalił się bowiem w mediach społecznościowych, że jest homoseksualistą i wspiera środowisko LGBT. Były już ksiądz oświadczył, że niczego nie żałuje.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Krwawiące wafelki

Nienawrócony Żyd dźgnie nożem hostię albo arcybiskupa Jędraszewskiego, co na jedno wychodzi.

Sierpień Roku Pańskiego 2019. Zgnili Zachód świętuje 230-lecie przyjęcia przez konstytuantę Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Oświecona Polska obchodzi 620. rocznicę profanacji hostii. To znak czasu. I kolejny dowód na to, że nauczyliśmy Francuzów jeść widelcem.

Krew na ścianach

Na razie UNESCO w wykazie najważniejszych wydarzeń dla cywilizacji umieściła uchwalenie francuskiej deklaracji, ale ks. Leszek Wilczyński, kustosz sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa w Poznaniu, pragnie ten przykry stan rzeczy odmienić. Dlatego, mimo że 620. jubileusz podeptania świętości nie jest zbyt okragły, postanowił o tym wiekopomnym wydarzeniu przypomnieć.

„W 1399 r. w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 VIII) pewna uboga kobieta, skuszona hojnym wynagrodzeniem, razem z córką wykradła z kościoła ojców dominikanów (obecnie ojców jezuitów) trzy święte Hostie. Świętokradcy zebrani w piwnicy domu przy ul. Żydowskiej położyli Hostie na stole i zaczęli kłuć nożami, by przekonać się o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii. Z pociętych Hostii wytrysnęła krew i rozlała się na stole i ścianie piwnicy. Przestraszeni profanatorzy wrzucili Hostie do znajdującej się w piwnicy studni (która zachowała się do naszych czasów), ale Hostie uniosły się nad wodą. Sprawcy wzięli Je i zawinęli w chustę, by wynieść poza mury miasta na nadwarciańskie mokradła, gdzie usiłovali Je zagrzać w błocie. Jednak Hostie znowu się uniosły i zawisły w powietrzu. Przerażeni sprawcy uciekli. O wydarzeniu zrobiło się głośno za sprawą syna pasterza, który odkrył niedające się zakopać Hostie. Po powiadomieniu władz miasta Hostie w uroczystej procesji przeniesiono do jednego z poznańskich kościołów, natomiast świętokradcy zostali bardzo surowo ukarani” – czytamy w spisanym przez kustosza informatorze.

Świętokradcy w ogniu

Nie licząc ulicy Żydowskiej, wątki semickie w tekście nie występują.

– Użyłem słowa „świętokradcy”, żeby nie drażnić wiadomych środowisk, ale freski w kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa nie pozostawiają wątpliwości, że hostie dźgali nożami brodaczy mężczyźni o charakterystycznych rysach twarzy. Trudno Żydów pomylić z inną nacją. Zrobili to i taka jest prawda. Niestety z powodu narodowości sprawców prawda ta jest starannie ukrywana, a wspomnianie o niej budzi złość. A przecież nie zawsze Żyd czyni dobrze i Polakowi także zdarza się postąpić źle – wyjaśnia wilebny Wilczyński.

Świętokradcy rzeczywiście zostali surowo ukarani –

dwunastu Żydów spalono wraz z psami, które oszalały z bólu i gryzły swoich panów. Wspólnota żydowska odwołała się od wyroku. Wskórała tyle, że musiała co roku wpłacać datki na organizację parady bożocielnej, a starszych gminy żydowskiej zobowiązano do uczestnictwa w procesjach z nożami w rękach.

Po rozprawieniu się z syjonistami wybudowano w Poznaniu 2 kościoły – Bożego Ciała (w miejscu znalezienia skradzionych hostii przez syna pasterza) i Najświętszej Krwi Pana Jezusa (tam gdzie dźgano hostie i gdzie dziś zawiadowcą jest ks. Wilczyński). Wydarzenia poznańskie zasługują zatem na trwałe miejsce w pamięci świata i zainicjowane w tym roku obchody ich rocznicy są w pełni zrozumiałe i uzasadnione.

Skórowanie i patroszenie

Książd Wilczyński o 620. jubileuszu profanacji hostii trąbił od miesięcy. Dziękczynną mszę z tej okazji miał odprawić arcybiskup Jan Paweł Lenga, emerytowany biskup diecezji karagadyjskiej w Kazachstanie. Kustosz zaprosił jego ekscelencję ze względu na wspólnotę poglądów. Lenga jest bowiem autorem licznych prożydowskich bōn motów w rodzaju „nienawrócony Żyd bardzo często czyni zło”, czyli że nieochrzczony parch prędzej czy później dźgnie nożem hostię albo dupę arcybiskupa Jędraszewskiego, co na jedno wychodzi.

Lenga napisał także książkę „Przerwyam znowę milczenia. O kryzysie w Kościele, herezji, apostazji i grzechach zaniedbania”. „Musimy nawracać Żydów i chronić się przed ich perfidią”, „Żydzi nie mają z czego się cieszyć: zabłądzili, nie poszli za Chrystusem”, „LGBT, homoseksualizm, aborcja – propaganda diabelska działa. A gdzie jest dobra zmiana?” – brzmiały tytuły rozdziałów dzieła biskupa.

Malarzowi Szymonowi Ćwiklińskiemu z okazji 620. rocznicy żydowskiej prowokacji polecono zaś namalowanie kopii obrazu Giovanniego Battisty Tiepolego „Męka św. Bartłomieja”. Bartłomiej nie jest przypadkowy, bo na malunku występuje w towarzystwie oprawcy wyposażonego w kordelas – noż służący do skórowania i patroszenia, czyli zadawania mąk porównywalnych do doznanych przez hostie przed 620 laty.

Dzięki, o Panie

Ambitny plan obchodów udało się zrealizować w połowie: artysta Ćwikliński z powierzzonego zadania wywiązał się znakomicie, lecz arcybiskup Lenga w ostatniej chwili obwieścił, że

do Poznania nie przybędzie. Zamiast niego uroczystą mszę celebrował oraz homilię wygłosił ojciec Bartłomiej Smoczyk z Zakonu Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych. Pijar stwierdził, że noż wbity w serce świętego Bartłomieja jest nożem wbitym w hostię przez Żydów, poświęcił kopię obrazu Tiepolego, lud zawołał: „Dzięki, o Panie, składamy dzięki” i nabożeństwo dziękczynne dobiegło końca.

Obchody 620-lecia profanacji hostii miały więc raczej skromny charakter, ale rocznicę świętowano po raz pierwszy i jeśli dobra zmiana będzie trwać, opraw przy udziale kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego wykluczyć nie można. W każdym razie ks. Wilczyński wyraził zadowolenie. Oraz nadzieję, że w niedalekiej przyszłości o wydarzeniach z 1399 r. dowiedzą się Europa i świat.

Przekaz ludowy

Pokaźnych rozmiarów kopia „Męki św. Bartłomieja” zawisła w kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa w godnym miejscu. Przestrzeni do powieszenia nie zabrakło, choć niedawno kustosz skarżył się, że świątynia jest miniaturą i tablicy dostarczonej przez arcybiskupa nie ma gdzie umieścić. Arcypasterz, czyli arcybiskup Stanisław Gądecki, metropolita poznański, uznał bowiem, że freski widniejące w kościele zawiadywanym przez ks. Wilczyńskiego, a przedstawiające brodatych mężczyzn zapamiętane dżgających hostie, wymagają komentarza. W związku z tym polecił, aby w przybytku znalazła się następująca informacja: „**Legenda o Hostiach nigdy nie została potwierdzona. W ciągu dziejów dodawano do niej rozmaite detale, daty, rzekome miejsca poszczególnych zdarzeń. Współczesne badania historyczne nie potwierdzają tej historii w takim kształcie, w jakim przedstawia ją przekaz ludowy. Przeciwnie, pokazują, że poznańska legenda jest kompilacją innych antysemitycznych opowieści, przekazywanych w różnych krajach Europy. Czy coś z tych opowieści mogło być prawdą? Średniowieczne źródła potwierdzają jedynie, że na przełomie XIV i XV wieku na błoniach pod miastem znalaziono hostię. W źródłach nie ma słowa o profanacji ani o udziale Żydów**”. Ks. Wilczyński polecenie szefa wykonał, ale talmudycznie: tabliczkę umieścił w podziemiach, utrzymując, że w głównym pomieszczeniu brakuje miejsca. Dla symbolizującego męczarnie hostii obrazu nie zabrakło go. Co dziwić nie może, bo naród winien wiedzieć, że ręka podniesiona na Kościół będzie odrabiana i żydowscy prowokatorzy skończą na stosach lub w krematoriach.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS O wyczynach ks. Wilczyńskiego pisałem także w publikacji „Z polskich hostii popłynę krew” („NIE” nr 20/2013).



1. Pastor Francis Myles, Afrykanin, obecnie głoszący słowo boże w Arizonie, rozstrzygnął pojawiające się od pewnego czasu spory co do tego, czy prezydent USA – nazywający kraje takie jak jego ojczysta Zambia „gównianymi” – jest rasistą. Nie jest. Wiecie, skąd pastor to wie? Zapytał Boga. „Powiedziałem: Boże – dobrze jest znać Boga i móc z nim rozmawiać, ponieważ On naprawdę chce z nami porozmawiać o naszych codziennych sprawach – więc powiedziałem do Pana: Nie wiesz, Panie, czy Trump jest rasistą? I Bóg powiedział do mnie: Nie. Było to najszybsze „nie”, jakie od Boga usłyszałem”. Pastor Myles znany jest także z głoszenia, że Bóg osobiście pokazał mu, jak zmienić swoje DNA na DNA Chrystusa, co pozwala wyżyć się wszystkim genetycznych chorób, zwanych przez Mylesa „kłatwami”.

2. W Nashville w stanie Tennessee niejaką Alondra Alcala odwiedziła sklep H&M w lokalnej galerii handlowej. Gdy wybrała już naręcze ciuchów do zmierzania, spod ziemi wyrósł przystojny siwowłósy mężczyzna, który usłużnie skierował ją do przymierzalni, wybierając dla niej wygodną odosobnioną kabinę. Alondra rozebrała się i wtedy zauważyła wystającą zza przepierzenia kamerę w komórkę, którą ktoś najwyraźniej robił jej zdjęcia. Wypadła z kabiny i złapała uprzejmego ekspedienta, który – jak miało się okazać – wcale nie był ekspedientem i nie pracował w H&M. Po wylegitymowaniu przez policję okazało się, że nazywa się Stephen Murdock i jest biskupem Kościoła Jezusa Chrystusa Świątych w Dniach Ostatnich z Salt Lake City – z wizytą duszpasterską u mormonów z Nashville.

3. Najdłużej urzędujący grecki biskup prawosławny Ambrosios, ordynariusz Kalawryty i Aegialii na Peloponezie, podał się do dymisji. Nie skłonił go do tego fakt, że ma 82 lata, a urząd sprawuje od lat 41 – tylko wyrok 3 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 7 lat za mowę nienawiści, który dostał po tym, jak zabierając głos w debacie o małżeństwach jedнопłciowych, zachęcił Greków do tego, żeby „pluli na pedałów i nie podchodzili do nich za blisko”. Bp Ambrosios wyróżnił się także stwierdzeniem, iż pożar, który rok temu spustoszył Ateny, zabijając ponad 100 osób, to wina Aleksisa Tsiprasa, ponieważ ówczesny pre-

mier Grecji jest ateistą, pozwolił na ślub pedalskie, zlikwidował obowiązkową modlitwę w szkole, przyczynia się do szerzenia nudyzmu i generalnie niemoralności oraz nie ochrzcił dzieci.

4. Inny antyczny człowiek Boga, 79-letni teleewangelista Jim Bakker, twórca popularnego 40 lat temu programu PTL Club (od „Praise The Lord” – „Chwalmy Pana”), powrócił do telewizji w wielkim stylu. Powrócił – albowiem odszedł z niej w roku 1987, po tym jak okazało się, że z datków wiernych zapłacił 279 tys. dolarów Jessica Hahn, która oskarżyła go o to, że ją odurzył i zgwałcił. Dziś, całkiem à propos, Bakker reklamuje w telezakupach maść o nazwie „Silver Gel”, preparat, który w testach „zabił 143 patogeny w ciągu 5 minut” – a szczególnie zabija „wszystkie choroby weneryczne” i „wedle naszej wiedzy nie ma żadnych skutków ubocznych”. Na stronie internetowej teleshopu Bakker'a można przeczytać, że maść jest opatrzona ostrzeżeniem zgodnym z ustawą Stanu Kalifornia nr 65 – „Ten produkt zawiera substancje chemiczne, które mogą powodować nowotwory, wady wrodzone lub inne uszkodzenia płodu”.

5. Uganda prześladowuje amerykańską misjonarkę. Renee Bach, 20-letnia absolwentka liceum, otworzyła klinikę dziecięcą w mieście Jinja na wybrzeżu Jeziora Wiktorii. „Czułam, jakby Bóg mnie wezwał” – wyjaśniła potem. Wobec tak wysokiego umocowania Renee uznała, że może zajmować się umierającymi z wycieńczenia dziećmi bez wykształcenia medycznego albo pomocy fachowców. „Podłączyłam dziecko do tlenu i zabrałam się do pracy. Zmierzyłam temperaturę, podałam kroplówkę, sprawdziłam poziom cukru we krwi, przetestowałam na malarię i spojrzalam na jej poziom hemoglobiny” – napisała potem na blogu. Przez 10 lat działalności klinika Renee przyjęła 940 dzieci. 105 z nich zmarło. Teraz grupa rodziców tych dzieci wytoczyła Renee proces. Misjonarka jest oburzona. Wróciła do Stanów.

6. Steve King, członek amerykańskiego Kongresu – tego głównego, a nie jakiegos tam stanowego – odwiedził organizację o nazwie Westside Conservative Club w Des Moines w swoim okręgu w stanie Iowa, żeby mówić o aborcji. King jest republikaninem i katolikiem, toteż nie ma nic dziwnego w tym, że aborcja należy do jego ulubionych tematów: w Kongresie jest głównym sponsorem ustawy zakazującej przerwania ciąży, także jeśli pochodzi z gwałtu lub kazirodztwa. Atoli argumenty, których użył w rozmowie z rolnikami z Iowa, były dość nowatorskie. Gwałt i kazirodztwo – wywiódł – są korzystne dla ludzkości. „Gdybyśmy zbadali wszystkie drzewa genealogiczne i usunęli z nich każdego, kto był produktem gwałtu lub kazirodztwa – czy pozostałaby jakaś populacja świata?” – zatroskał się biznesmen.



RYS. TOMASZ WATKIN

„The Family” – to w zasadzie „rodzina”, ale w tej frazie raczej: „ta rodzina” – jedyna, która się liczy, ta, co to sami wiecie. To nazwa quasi-tajnej organizacji trzęsącej Waszyngtonem od jakichś siedemdziesięciu lat – a także serialu dokumentalnego dostępnego na Netflixie. Dla tych, którzy nie mają Netflixa – albo cierpliwości do oglądania pięciu odcinków historyczno-politycznego dokumentu – krótkie omówienie. Ku pokrzepieniu serc: ludzie także w Ameryce mają przejebane przez religijną prawicę.

Jezus plus prezydenci

„The Family” – znana też pod nazwą „The Fellowship”, czyli „bractwo” albo „wspólnota” – to organizacja założona w latach 30. XX w. przez norweskiego imigranta Abrahama Vereide w proteście przeciw postępowym reformom Roosevelta. Jej stosunek do postępu nie zmienił się przez te 90 lat. Jezus sobie tego nie życzy.

Aktywiści „Rodziny” sprawnie robią z Jezusa prywatny użytek. Młodzi adepci trafiający do Ivanwaldu – założonego przez Rodzinę ośrodka prania mózgu – otrzymują wyciąg z Jezusa: niewielką, oprawioną na wzór Biblii książeczkę, na której okładce widnieje po prostu słowo „Jezus” i która zawiera te biblijne fragmenty, które zadaniem założycieli organizacji zasługują na znanie. Reszta jest nieistotna i wprowadza w młodych umysłach niepotrzebną konfuzję – zgodnie z maksymą wieloletniego dyrektora organizacji i twórcy jej potęgi, zmarłego w 2017 r. Douga Coe: „Jesus plus nothing” – „Jezus plus nic”.

Choć oczywiście, jak na ortodoksów religijnych przystało, „Rodzina” łączy. Tak naprawdę hasło powinno brzmieć: „Jezus plus władza”. Doug Coe, który objął kierownictwo organizacji po śmierci Vereide i wprowadził ją na szczyty amerykańskiej polityki, był jedną z najlepiej ustosunkowanych osób w Waszyngtonie. Film roi się od jego zdjęć z kolejnymi prezydentami USA, z najważniejszymi politykami z całego świata, głowami państw, z papieżem. Narodowe Śniadanie Modlitewne – będące tak naprawdę tygodniową imprezą lobbingsową, na której spotykają się konserwatywni politycy, biznesmeni, duchowni – od czasów Eisenhowera regularnie przyozdabia urzędujący prezydent USA.

Wizja „Rodziny” opiera się na poszukiwaniu liderów, którzy będą służyć Jezusowi, albowiem zostali przez niego „wybrani”. Niezaskakująco,

wybrani przez Jezusa liderzy są nieodmiennie białymi heteroseksualnymi mężczyznami – to nie jest klub, który dopuszczałby do swoich szeregów kolorowych, ciapatych, baby czy cioty.

Jezus wciska w głębę

Serial „The Family” powstał na podstawie książki pod takim samym tytułem, napisanej przez Jeffa Sharleta, dziennikarza śledczego, który za młodu trafił do Ivanwaldu, a dekadę temu opisał to swoje doświadczenie,

US Jezus

uzupełniając je efektami reporterskiego dochodzenia.

Ivanwald to dom, w którym, za niewielką opłatą, mieszkali młodzi mężczyźni, którzy „chcieli poznać Jezusa” – rodzaj męskiego akademika, tylko bez gorzały, narkotyków i seksu. Zamiast tego były godziny religijnych wynurzeń, przywilej mycia kibli w centrali organizacji, gdzie bawili najmożniejsi tego świata, sportowe rozgrywki i rytuał przejścia, który sprowadzał się do tego, że „bracia” wspólnie obalili Sharleta na ziemię i spuścili mu wpierdół, wciskając jego twarz w błoto – żeby zrozumiał, że dopiero prawdziwy upadek zbliży go do Jezusa. Wszystko w ramach przekonania, że Jezus oznacza prawdziwą siłę – gdyby żył dzisiaj, byłby żołnierzem Navy Seals albo gwiazdą futbolu, bo „Jezus nie jest cieniem”.

Nade wszystko jednak życie w Ivanwaldzie oznaczało przywilej obcowania z Dougiem Coe – twórcą wspólnoty i charyzmatycznym przywódcą, który tłumaczył młodym adeptom, iż „przymierze”, które ich łączy w imię Jezusa, powinno być tak silne jak to, które zbudowali Hitler, Stalin czy mafia.

„Spójrzcie na siłę ich więzów. To potężna rzecz. Dla nich spoiwem jest honor. Dla nas Jezus. Hitler, Stalin, Mao, Osama bin Laden... Rodzina posiada broń, której tamtych zabrakło: totalnego Jezusa, którego przynosi braterstwo w Chrystusie. Jezus plus nic”...

Jezus pisze do kochanki

Co ważniejsze – pokazuje serial – oprócz quasi-akademika, gdzie potencjalni młodzi liderzy mogli obcować z przemyśleniami wodza nad optymalnym modelem przywództwa – „Rodzina” posiada także dom, do którego trafiają ludzie bardziej wpływowi niż młodzi nawiedzeni z Ivanwaldu.

To C Street Center – 2-piętrowa kamienica, kilka minut spacerem od Kapitolu. Zarejestrowana jako Kościół i korzystająca z kościelnych odpisów podatkowych, tak naprawdę jest ekskluzywnym klubem składającym się z dwunastu sypialni, dziewięciu łazienek, pięciu salonów, czterech jadalni, trzech gabinetów, kuchni i małej kaplicy. Na C Street „w braterstwie z Jezusem” mogą mieszkać członkowie Kongresu i Senatu USA. Płacąc za to kilkaset dolarów miesięcznie, czyli 4-5 razy mniej, niż cena rynkowa jakiegokolwiek lokalu w tej okolicy.

C Street Center zrobiło się sławne, gdy opinia publiczna usłyszała, iż pomieszkowali tam dwaj ultrakonserwatywni politycy przyłapani na dymaniu na boku.

Pierwszy, John Ensign, człowiek Jezusa z Nevady, nieprzejednany wróg aborcji i małżeństw gejowskich, surowy krytyk Clintona w aferze z Moniką Lewinską („Prezydent powinien zrezygnować, nie ma już żadnej wiarygodności”), widziany jako przyszły



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

konserwatywny kandydat do Białego Domu, pierdolił żonę najlepszego przyjaciela, który był także dyrektorem jego biura. Przyjaciół poskarżył się „Rodzinie” i synowie Douga (sam Doug był akurat zajęty) wraz z innym konserwatywnym senatorem mieszkającym na C Street, Tomem Coburnem, kazali mu napisać do kochanki list: „To, co zrobiliśmy, to grzech, Bóg nigdy nie planował, żebyśmy to robili”. Senator list pokornie napisał, ale zanim ten dotarł do adresatki, Ensign zadzwonił do niej i odszczekał odszczekanie. Efekt tej całej zadymy to dochodzenie senackiej komisji etycznej, która stwierdziła, że Ensign dopuścił się „spisku, utrudniania pracy wymiaru sprawiedliwości i składania fałszywych oświadczeń w celu ukrycia romansu i załagodzenia jego następstw” m.in. poprzez wykorzystanie pozycji do załatwienia rogowcowi wysoko płatnego stanowiska w charakterze opłaty za milczenie. Tak się jakoś stało, że żadne zarzuty nie zostały mu postawione.

Jezus nawrócony na buddyzm

Drugi bohater filmu, faworyt „Rodziny”, nieprzejednany krytyk Clintona i potencjalny konserwatywny prezydent USA, to Mark Sanford.

Gubernator Karoliny Północnej znany m.in. z odrzucenia 700 mln dolarów federalnej pomocy w ramach paktu na rzecz stymulacji gospodarki – w końcu biedni są biedni, bo Bóg tak postanowił – zniknął z powierzchni Ziemi w czerwcu 2009 r., pozostawiając żonę w samotności, ochronę w panice, a wyborców w niepokojach. Ci, którzy zachowali wiarę w gubernatora, głosili, że na pewno przemierza on samotnie liczący 3,5 tys. km Szlak Appalachów, rozmyślając nad kondycją człowieka i przyszłością Ameryki. Atoli po tygodniu odnalazł się na lotnisku w Atlancie, gdzie wysiadł z samolotu z Buenos Aires, w którym – jak się okazało – odwiedzał „bratnią duszę” w postaci olśniewającej 43-letniej rozwódki Marii Belen Chapur. Podczas pełnej emocji konferencji prasowej Sanford wyznał, iż był „niewierny wobec żony”, ale więcej nie będzie, albowiem należy do „grupy zwanej C Street”, która zajmuje się „studiowaniem Biblii” i wraz z jej członkami pracował nad tym, żeby „naprawić swoje serce”, bo wie, że „zawiódł ich i innych”, toteż teraz wrócił na łono rodziny i wszystko będzie dobrze. Nawiasem mówiąc, obecnie Sanford mieszka z Marią, chce kandydować w wyborach prezydenckich w 2020 r. i ponoć jest buddystą.

Jezus pochwała Donalda Trumpa

Ale tak naprawdę wszystkie te zabawne postacie były jedynie preludem do prawdziwego zwycięstwa Jezusa nad rozdziałem Kościoła i państwa: prezydentury Donalda Trumpa.

Trump, znany z rozwodów, romansów i łapania kobiet za cipki, jest dość zaskakującym sojusznikiem dla organizacji, która uważa, że może wezwać senatora na dywanik, opieprzyć go za skok w bok i kazać mu wracać do żony – i jako bogaty playboy nigdy nie korzystał z dobrodziejstw domów gościnnych „Rodziny”. Ale Trump zdaje sobie sprawę, że swoją prezydenturę zawdzięcza ekstremie – w tym religijnej prawicy – i jest gotów szczodrze za to odpłacać.

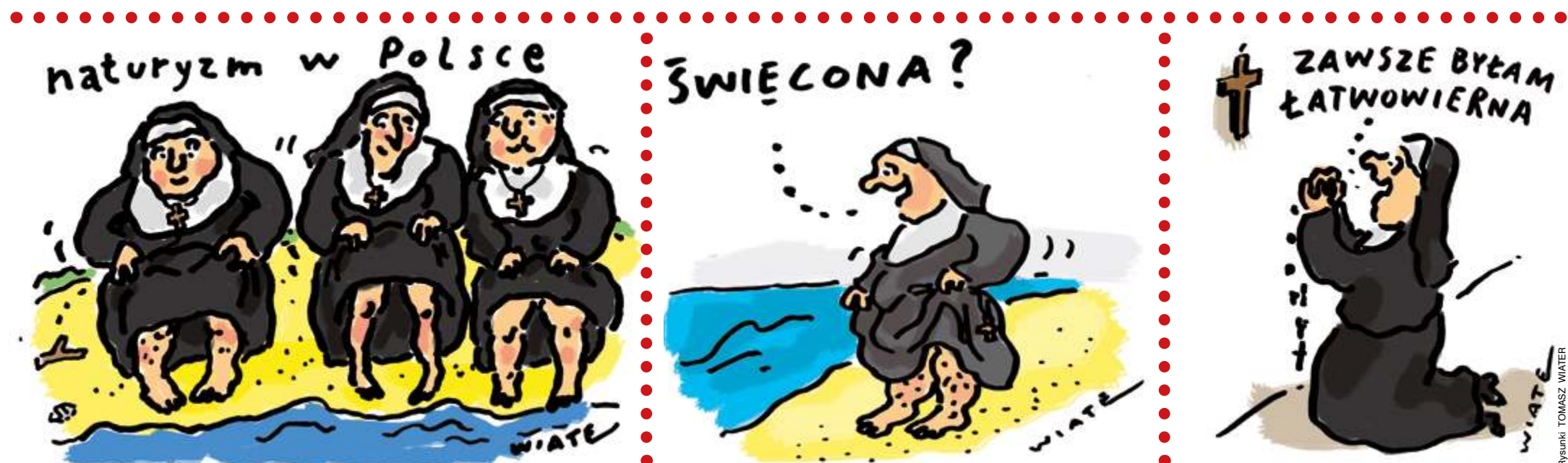
Jak opowiada jeden z dumnych członków „Rodziny”, republikański kongresman Zach Wamp, Trump – jeszcze jako prezydent elekt – spotkał się z Dougiem Coe kilka miesięcy przed jego śmiercią. Coe powiedział Trumpowi, że jest jak Eisenhower i zaprosił na Narodowe Śniadanie Modlitewne, na którym Eisenhower był regularnie. Nowy prezydent USA skorzystał z zaproszenia. Wystąpienie rozpoczęło od pochwalenia się, że reality show „The Celebrity Apprentice” pod jego kierownictwem był wielkim sukcesem, a gdy zaczął prowadzić go Schwarzenegger, to wysłała totalna kłapa – toteż „nigdy nie obstawiajcie przeciw Donaldowi Trumpowi”.

Jak twierdzi Jeff Sharlet, słynny takt przywódco wolnego świata nie popsuł jego notowań wśród religijnej ekstremy. Ważniejsze jest to, że jego gabinet jest najbardziej konserwatywną administracją w historii. Fundamentalisci tacy jak Mike Pence, Mike Pompeo, Betsy DeVos czy Jeff Sessions sprawiają, że administracja Trumpa jest na prawo od George’a W. Busha czy Ronalda Reagana. Ma też większe od nich poparcie przedstawicieli religijnej ekstremy.

I odpłaca im: walką o odebranie publicznego finansowania Planned Parenthood – największej sieci placówek medycznych specjalizujących się w zdrowiu reprodukcyjnym kobiet (w tym aborcji). Mianowaniem ultrakonserwatywnych członków Sądu Najwyższego, którzy przymierzają się do obalenia wyroku w sprawie Roe vs. Wade – ten wyrok w 1973 r., doprowadził do legalizacji aborcji w USA. Trump zapowiada też „totalne zniszczenie poprawki Johnsa”, która zabrania Kościołom i związkowym wyznaniowym angażowania się w kampanie wyborcze.

I nie mówiłam, że u nas jest jak w Ameryce?

AWŁ



RYSUŃKI: TOMASZ WIATER

Duda i inne cuda

Pouczająca lektura dla prezydenta i premiera.

15 sierpnia wysłuchaliśmy znów tych samych bajek o bitwie warszawskiej 1920 r. Ze uratowaliśmy Europę przed bolszewicką zarazą, że celem Tuchaczewskiego był Berlin i Paryż. Wspólnie to powtarzali najpierw premier, a potem prezydent. Gdzie oni się tego nauczyli, skąd wzięli, za kim powtarzają? W monografiach naukowych o czymś takim nie ma mowy, w podręcznikach akademickich także nie. Przed wystąpieniem publicznym wypadaloby coś poczytać. Andrzeja Garlickiego może nie, bo to komuch, ale Mariana Kukieła na pewno. Legionista, bliski w tamtych czasach Piłsudskiemu, dowodzący brygadą na wojnie 1920 r., później generał dywizji, minister spraw wojskowych w rządach emigracyjnych Sikorskiego, Mikołajczyka i Arciszewskiego. Jednocześnie historyk wojskowości renomowany, członek Polskiej Akademii Umiejętności i Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Autor monografii „Bitwa



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

Świat traktował tę wojnę jako ważną, ale lokalną. Poходу bolszewickiego na zachód nikt się nie obawiał. Rosja sowiecka nie dysponowała wystarczającymi do tego siłami; na frontach polskich, zachodnim i południowo-zachodnim nie skoncentrowano nigdy więcej niż 600 tysięcy wojska, a w pierwszej linii nie więcej niż 400 tysięcy. Ponadto, jak za-uważył ówczesny kpt. de Gaulle, obecny we francuskiej misji wojskowej, czerwonoarmiści byli raczej słabo wyszkoleni.

warszawska”, wznowionej przez PIW przed dwunastu laty. Źródło nieposzlakowane politycznie i merytorycznie.

General profesor nie ma wątpliwości, wojna polsko-bolszewicka 1920 r. toczyła się o granicę i o Ukrainę. Wszczęła ją strona polska. „Naczelnik Piłsudski” – pisze Kukiel – „**zmierzał do realizacji tego, co uważał za misję dziejową – swoją i Polski – zapewnienia ludom w granicach dawnej Rzeczypospolitej możliwości swobodnego stanowienia o swoim losie. Chciał niepodległej Ukrainy naddnieprzańskiej. (...) Nie mogło być złudzeń, że to oznacza wojnę. Pokój był możliwy tylko na zasadzie podziału dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej między Polskę i Rosję; na wyzwalanie Ukrainy Związek Sowiecki odpowiadał walką na śmierć i życie**”. Konsekwencje: wiosną 1920 r. Piłsudski, zgromadziwszy na froncie wschodnim około pół miliona wojska, opanował prawobrzeżną Ukrainę z Kijowem. Na krótko, rychło bowiem wyszło skuteczne kontruderzenie sowieckie na froncie centralnym, też siłami niesięgającymi nawet pół miliona żołnierzy. Ukraina została stracona w ciągu kilku tygodni, a pod koniec lipca Armia Czerwona wyszła na linię Bugu i miejscami ją przekroczyła. Polska nieoczekiwanie znalazła się w bezpośrednim zagrożeniu sowietyzacją. Rząd zwrócił się do zachodnich aliantów o mediację pokojowe oraz o pomoc wojenną. Piłsudski mediacji tej był niechętny. Liczył na zwycięstwo militarne, a obawiał się, że zachodni mediatorzy forsować będą linię Curzona jako propozycję rozejmową i graniczną, czemu był zdecydowanie przeciwny.

Skok armii Tuchaczewskiego od Bugu ku Warszawie w połowie sierpnia nie został wywalczony na polu boju. 6 sierpnia sam Piłsudski wydał – według Kukieła – przemysłany, a nie wymuszony rozkaz odejścia wojsk polskich ku Wiśle. Uznał, że teren między Wisłą i Bugiem będzie bardziej

sprzyjający dla planowanego przezeń przeciwuderzenia, które, jak wiadomo, wyszło 16 sierpnia i zakończyło zwycięstwem bitwę warszawską. Polska obroniła niepodległość, co było jej wielkim zwycięstwem.

Ale pierwotny powód wojny został rozstrzygnięty połowicznie. Ziemię wschodnie dawnej Rzeczypospolitej zostały podzielone. Ukraina w 20 procentach dostała się Polsce, w 80 pozostała przy Rosji; Białorusią podzielono się po połowie. Na wojnie polsko-bolszewickiej skorzystały Litwa, Łotwa i Estonia. Aby zapobiec ich sprzymierzeniu się z Polską, o co zabiegał Piłsudski, Kreml pospiesznie uznał ich niepodległość i respektował ją przez następne 20 lat.

W walce z Polakami sprawali się średnio, Niemcom w ogóle nie dotrzymaliby pola. Retoryka Lenina i Trockiego o rewolucji powszechnej, którą trzeba tylko wspomóc, miała wyłącznie propagandowe znaczenie. Ta rewolucja w Europie już dawno wygasła. Zresztą dyplomacja sowiecka przeornie zawarła z Niemcami porozumienie, że w wypadku załamania się wojskowego Polski Armia Czerwona nie przekroczy granicy rosyjsko-niemieckiej z 1914 r., nie wkroczy na Śląsk i do Wielkopolski. Hipoteza o ratowaniu pod Warszawą Europy przed czerwoną zarazą pojawiła się w publicystyce angielskiej 10 lat po wojnie i po kilku latach wygasła. Nie miała bowiem rzeczowych podstaw. Znamienne, że Piłsudski, który w 1920 r. wiele napisał, nigdy tej hipotezy nawet nie wspominał.

Wracając do postawionego na początku pytania o to, czy pisowscy prominenci świadomie fałszują historię, wyolbrzymiając ponad miarę i tak skądinąd wielkie polskie zwycięstwo. Niestety jest chyba gorzej. Uniesienie emocjonalne, z jakim te fantazje głoszą, wydaje się świadczyć, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju politycznej mitomanii czy też, jak mówią uczeni psycholodzy, z pseudologią. Dotknięci tą skazą, najczęściej fanatycy jakiejś ideologii, w tym wypadku nacjonalizmu, wierzą w opowiadane fantazje, są przekonani o swojej racji. Wskutek tego stają się bardziej wiarygodni dla słuchaczy i zupełnie głusi na argumenty przeciwne, choćby najbardziej uzasadnione naukowo. Jest to defekt poznawczy, w odniesieniu do historyków amatorów raczej dziecinny i zabawny. Ale w wypadku polityków może niebezpiecznie zniekształcać rozpoznanie również rzeczywistości obecnej – ze zglubnymi skutkami dla kraju, którym rządzą. Może powodować branie pozorów za rzeczywistość. Bywało, że z takiego zakłamania wynikały prawdziwe wojny.

M.Z.

Smrodzą i straszą

Balamutne przemówienia trzech przedstawicieli władz centralnych w Katowicach dowodzą, że czciciele wszystkich odmian cierpienia Polaków nie są świadomi, iż pierwszego powstania śląskiego nie wywołał poryw polskiego patriotyzmu, lecz urządzona przez Grenzschutz masakra na kopalni „Mysłowice”, w której zginęło siedmiu górników, dwie kobiety i 13-letni chłopiec. Pewnie z powodu tej ignorancji nigdy nie uczczono pamięci tych ofiar choćby koncertem zespołu „Śląsk” z udziałem ministra kultury i dziedzictwa narodowego lub innego przedstawiciela władz centralnych.

Za to teraz, w setną rocznicę powstania, tu akurat, gdzie – we-

dług Jarosława Kaczyńskiego – mieszkają obywatele o „zaka-muflowanej opcji niemieckiej”, a Honorowy Obywatel Katowic Kazimierz Kutz – był „anty-Polakiem” – odbyła się największa uroczystość patriotyczna w 2019 r. – parada wojskowa pod nazwą „Wierni Polsce”. Kampania wyborcza potrafi sprawiać cuda!

Kazimierz Kutz pisał: „Nasze nieimprenowane nacje ko-chają okazały defilady wojskowe (...). Defilady są bardzo kosztowne i potwornie smrodzą. W dniu wojskowej inscenizacji cena rynkowa przejawu »patriotyzmu« jest najwyższa. W Europie 60 lat po wojnie i wyeliminowaniu okoliczności konfliktu zbrojnego w ogóle, defilady wojskowe, owe pokazy siły, stają się surreali-



styczną manifestacją potęgi militarnej. One nie mają już sensu i jeśli coś w ludziach powodują, to strach u tych, co z ostatniej wojny uszli z życiem”.

Niestety w zaistniałej sytuacji jest tylko jeden pozytywny akcent: że Honorowy Obywatel Katowic nie dożył chwili, gdy w jego mieście odbyła się ta „surrealistyczna manifestacja”.

Tadeusz Kucharski

Parada wyborcza

Inteligencję suwerena i moje tłumaczenie, że obchody Święta Wojska Polskiego zorganizowano w tym roku w Katowicach ze względu na setną rocznicę pierwszego powstania śląskiego, nie przekona chyba nawet elektoratu pisowskiego, i to tego „żelaznego”. Duda po kolejnym utwierdzeniu się, jaką funkcję pełni, łgał, jaki to dumny jest ze Ślązaków i ile to powstańcom zawdzięcza. Latacalena Śląsku syreny wyły 1 sierpnia w rocznicę powstania warszawskiego, ale cicho było w kolejne rocznice powstań śląskich, i to wszystkich trzech! Skromnie wypada liczba ofiar tych śląskich w porównaniu z warszawską hekatombą, czci się wszystkich, ale dlaczego PiS-ostwo uważa wszystkich za idiotów, tłumacząc to po-

krętnie, przecież nie byłoby defilady w Katowicach, gdyby nie nadchodzące wybory październikowe i nie start w nich Mateuszka „Kłamczuszka”. Wojewoda śląski aż pokraśniał z dumy, że mógł gościć tak ważne osobistości i nie ustawał w podziękowaniach. Zwierchnik Sił Zbrojnych mianował kilku pułkowników generałami. Nawet nie można wierzyć, że to najbardziej zasłużeni pułkownicy z najbardziej zasłużonych, wśród nich jest bowiem płk Artur Jakubczyk, zastępca dowódcy 18. Dywizji Zmechanizowanej, która jeszcze nie istnieje! Mateuszek „Kłamczuszek”, idąc za przykładem kukielki Dudy, też zaczął się upewniać, jaką to ważną funkcję pełni i stosować zwrot: „Ja, jako premier”.

Wacław Staszko, Wrocław

Tak-tak, nie-nie, ble, ble...

Wydawałoby się (o moja ignorancjo apostaty i ateisty!), że wciąż najważniejszy jest gdzieś tam zawarty w świętych księgach fundament chrześcijanina – dziesięcioro przykazań. Z tych dziesięciu pewna część (piszę to choćby na podstawie policyjnych statystyk, innych danych statystycznych, anonimowych ankiet czy też swoich obserwacji) cieszy się szczególną niechęcią. Także wśród katolików. I nie odkrywam tu Ameryki. Na przykład bardzo niemile jest widziany zakaz cudzołożenia. Również pożądania żony bliźniego swego czy też używania fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu swemu. To znaczy oficjalnie (szczerze lub nieszczerze) prawie wszyscy są za tymi zakazami, ale z wypełnianiem czy wytrwaniem większość ma problem. I ci szczerzy, i nieszczerzy. Wyliczając dalej – pomimo siódmego przykazania brzmiącego „nie zabijaj” – są wśród najzagorzalszych „obrońców wiary” tacy, którzy wyluskawszy inny biblijny tekst, mają ofertę dla mniej więcej co dziesiątego mieszkańca naszej uduchowionej ojczyzny. Ofertę w postaci młyńskiego koła u szyi oraz morskiej kąpieli w tym stroju. I to przy nieskrępowanym aplauzie aktualnie rządzących, a także sporego kawałka ludu bożego. Nie jest też tajemnicą, że bardzo różnie u nas bywa z ccią dla ojca i matki, jak i z przestrzeganiem zakazu kradzieży.

Tak by mi się to wszystko zdawało, że są to rzeczy ze szczytów biblijnych wymagań. Słuchając jednak wynurzeń „obrońców wiary” o pierw-

szorzędnej konieczności obrony krzyża i innych symboli religijnych, nachodzi mnie wątpliwość, czy aby czegoś nie przegapiłem. Co przy moim bezbożnym stylu życia nie jest wcale trudne. Bówiem miało być tak, że: „Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w prawie, aż się wszystko spełni”. Tymczasem nie bacząc, czy już się wszystko spełniło, czy jeszcze nie, Jędraszewski, Duda albo Piontkowski (kolejność nieprzypadkowa) bronią i wspierają „obrońców wiary”, a nawet siebie wzajemnie przed domniemaną agresją tęczowej zarazy. Uświadomili mi tym samym, jak ważne jest biblijne przesłanie „aby wasza mowa znaczyła tak-tak, nie-nie”.

W takich okolicznościach wydaje się być nieunikniona dalsza katechizacja środowisk LGBT i ich sympatyków. Jeśli komuś oberwie się w twarz (tak jak np. w Białymstoku), to biblijna instrukcja brzmi: nie wzywaj Policji, tylko „nadstaw drugi policzek”. I bynajmniej nie domagaj się mściwie oka za oko albo zęba za ząb. Jeśli jesteście zblwersowani działaniami „obrońców wiary”, sami powinniście przywołać się do porządku słowami: „Nie potępiajcie, nie będziecie potępiani, nie osądzajcie, nie będziecie osądzani”. A dla pewności jeszcze wykuć na blachę: „ktokolwiek z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”. Bo przecież „bliźniego swego należy kochać jak siebie samego”. Czy jakoś tak podobnie to leciało.

Maciej Stępień

Rebus 1 : Czy Ziobro poleci za trollowanie w sieci?
Rebus 2 : Ten dzwonił się po prośbu nałazał.

R E K L A M A

Oryginalne dokumenty!
Cynizm i głupota dowódców!
Męstwo powstańców!

ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA

41 zł 42 zł 40 zł

4 tomy w pakiecie taniej - 130 zł

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

NOWA KSIĄŻKA

W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki niereszutowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetową +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł

44 zł

Auta elektryczne są już teraz-
niejszością. Nawet w biednej Pol-
sce, gdzie statystyczny Polak ma
najwyżej czajnik na prąd, powoli
pojawiają się samochody na bate-
rie. Według danych Stowarzysze-
nia Europejskich Producentów
Pojazdów w zeszłym roku zareje-
strowano w Polsce 1324 takie auta,
co oznacza, że cała ta flota spokoj-
nie zmieściłaby się na parkingu
przed Stadionem Narodowym. Ani
to dobrze, ani źle. Są oczywiście
takie praliny w europejskiej bom-
bonierce jak Norwegia, gdzie we-
dług tych samych danych w ciągu
minionego roku przybyło ponad
72 tys. samochodów z kabelkiem.
Ale jest też taki ślędz w oleju jak
Łotwa, w której zarejestrowano
tylko 93 samochody elektryczne.
Rewolucja dopiero się rozpoczy-
na, a stosowane technologie wciąż
są w powijakach. Samochody te
są koszmarnie drogie, mają mały
zasięg, a ich ładowanie trwa dłu-
żej niż przejazd przez Zakopiankę
w szczycie sezonu letniego.

Czeka nas zatem, w perspekty-
wie dekady, gwałtowne udoskona-
lenie koncepcji zarówno samocho-
du elektrycznego, jak i niezbędnej
infrastruktury. Ciekawym pomy-
słem są panele słoneczne wbu-
dowane w asfalt. W grudniu 2016 r.,
w okolicach Tourouvre-au-Perche
w Normandii otwarto pierwszą
na świecie drogę solarną. Odcinek
ma kilometr, kosztował ponad
5 mln euro i już dawno temu się ze-
psuł. W Szwecji trwają testy drogi
z wbudowaną ładowarką indukcyj-
ną. Ta ma się lepiej. Gra o ładujące
drogi jest jednak warta świeczki.
Na technologicznym horyzoncie
ta koncepcja jest dużo bliżej niż
tanie, lekkie, ładujące się w 30 se-
kund baterie samochodowe. Znika
także problem zasięgu, który mógł-
by pozostać na obecnym poziomie.
Dzięki temu samochód spokojnie
poruszałby się po mniejszych dro-
gach, a przebudowa wszystkich
istniejących szlaków nie byłaby
konieczna w perspektywie najbliż-
szych kilku dekad. Konieczne był-
oby wdrożenie takiej technologii
na autostradach i drogach ekspre-
sowych.

• • •

Samochód przyszłości palić bę-
dzie mógł – tak jak wciąż palić
mogą uzależnieni od nikotyny.
Byle z dala od ludzi, byle z dala od
miast. Tradycyjne V8 pozostanie
uroczym reliktem, którym nasze
prawniki będą jeździć po specja-
lnych torach wyścigowych. Ich
obecność w perspektywie najbliż-
szych stu lat zostanie zredukowana
do skansenu, a z czasem przybę-
dzie nowobogackiej gawiedzi, któ-
ra będzie się pałować do starych
benzynowych samochodów, tak
jak dziś fani muzyki pałują się do
podrapanych winyli.

W Krakowie już jest strefa eko,
do której spalinówki wjeżdżają je-
dyndy po uiszczeniu opłaty. Z cza-
sem tych stref przybędzie, a wa-
runki wjazdu staną się zaporowe
dla pojazdów emitujących zanie-
czyszczenia.

Prąd wiele zmieni, ale jeszcze
więcej zmieni autonimizacja po-
jazdów. Konieczne będzie zbu-
dowanie globalnego systemu zarzą-
dzającego trajektorią i prędkością
wszystkich użytkowników dróg.
Tylko centralne sterowanie au-
tonomicznymi pojazdami może
skrócić czas podróży. Wyeliminowa-
nie czynnika ludzkiego pozwoli
usunąć ograniczenia prędkości,
znaki pierwszeństwa przejazdu
i inne duperele niezbędne dziś
do zachowania bezpieczeństwa.
To system będzie dbał o to, aby
nawet w wąskich uliczkach przy
dużym natężeniu ruchu samocho-
dy zapieprzały i nie powodowały
kolizji. Przyspieszy to także trans-
port chorych do szpitala, dojazd
straży pożarnej i policji. Przejazd
kolumny rządowej wreszcie nie
będzie budził uzasadnionego dziś
strachu o własne zdrowie. Będą
one miały gwarantowane pierw-
szeństwo przejazdu. Ułatwi to też
podróż komunikacją miejską. Za-



tłoczony autobus nie będzie cze-
kał na skrzyżowaniu, przejedzie
wcześniej niż samochody osobowe.
Rozwiązania z przyszłości działają
zresztą już teraz, nawet w Polsce.
Gliwice zainwestowały 30 mln zł
w system inteligentnego zarzą-
dzania ruchem miejskim. Kamery
i czujniki zainstalowane w całym
mieście analizują natężenie ruchu
i dostosowują długość zielonego
światła, aby jak najszybciej prze-
puścić wszystkie samochody i pie-
szych. Co więcej, Gliwicki Zarząd
Dróg Miejskich wyposażył auto-
busy i pojazdy służb ratowniczych
w specjalne nadajniki. Gdy tylko te
samochody dojeżdżają do skrzyżo-
wań, system zmienia światła, aby
przejechały jako pierwsze.

• • •

To mamy już dziś, a jak będzie
w przyszłości? Wsiadamy, wpi-
sujemy adres lub zaznaczamy cel
podróży na mapie i wygodnie roz-
siadamy się w fotelu. Może to być
własny samochód, taksówka albo
wypożyczony dron z kabiny pasa-
żerską. Taka zmiana będzie jednak
możliwa wraz z wyrejestrowaniem
ostatniego manualnego samocho-
du. Do tego czasu coraz bardziej
zautomatyzowany ruch zwiększy
bezpieczeństwo na drogach. Na-
wet w najbardziej katastroficznych
wizjach przyszłości trudno sobie
wyobrazić, że sterowane sztucz-
ną inteligencją samochody będą
równie głupie, co polscy kierow-
cy. Skończy się więc zajeżdżanie
drogi, wymuszanie pierwszeństwa,
tratowanie pieszych na pasach
i inne rozrywki znane z większości
polskich miejscowości. Ucieszą się
z pewnością ci, którzy nie używa-
ją kierunkowskazów, bo wreszcie
nie będą obowiązkowe. Podobnie
światła mijania. Auta obok prze-
cież i tak będą wiedzieć, że chcesz
skręcić. Dobre wieści także dla
niewidomych, – przedszkolaków
i Kamila Durczoka – wy także bę-
dziecie mogli wsiąść z przodu, po
lewej stronie! Tylko nie będzie już
tam kierowcy.

• • •

Na bezrobocie pójść będą mu-
sieli też kierowcy TIR-ów, mniej-
szych dostawczaków i taksówek.
Dziś heroiczna praca „transów”
sprawia, że codziennie na naszych
stołach lądują świeże bułki, wedlin-
y itp. Polscy taksówkarze też nie
dają się zachodnim zbroczeniom
technologicznym i zamiast tanich
przewozów z aplikacją na telefon
dzielnie bronią polskiej tradycji
jebania obcokrajowców na kursach
z lotnisk i dworców.

Zbrodniczy postęp dotknie jed-
nak wszystkich. Gigant branży,
Uber, już testuje autonomiczną
ciężarówkę w Arizonie, a firma
kurierska UPS poinformowała
w zeszłym tygodniu, że samobie-
żne samochody przewożą już pacz-
ki. To znów kwestia dekady, gdy

takie rozwiązania będą powszech-
ne w Polsce.

Rewolucja dotknie nie tylko zie-
mi, ale i powietrza. Drony latają
nad naszymi głowami nie od dziś.
Małe skrzydlate pająki odpowia-
dają za setki godzin nagrań z wiej-
skich weseł, pomiary geodezyjne
czy badania stanu rzek. Wciąż
jednak latają tak, jak człowiek im
w klawiaturze naklika, a powinny
latać same z siebie. I robią to co-
raz częściej. Autonomiczne drony
to przyszłość i ostatnie ogniwo
w transporcie. Paczki z ciuchami
z internetu tachają dziś kurierzy.
Jutro przylecą do ciebie dronem,
chyba że mieszkasz w Wielkiej
Brytanii – wtedy możesz się ich
spodziewać już dziś. Od 2016 r.
Amazon prowadzi regularną po-
wietrzną wysyłkę paczek. Klienci,
którzy znajdują się w pobliżu ma-
gazyńów firmy, zamówione pro-
dukty dostają w ciągu godziny pod
drzwi.

Autonomiczne drony to także
bardziej wymierne społecznie za-
lety. Chociażby transport organów,
krwi i szpiku do przeszczepów.
To także wyzwanie dla dbających
o cyberbezpieczeństwo. Ataki cy-
bernetyczne są dziś większym za-
grożeniem niż wzbogacony uran
w rękach szaleńca. Za kilkadziesiąt
lat, gdy karetki, pojazdy policji
i wojska będą autonomiczne, gdy
dostawą leków do domów pacjen-
tów i szpitali będą zależne od sieci
dronów i zautomatyzowanych ma-
gazyńów wysyłkowych, wizja ataku
hakerskiego, siejącego natch-
miastową śmierć i paraliż podsta-
wowych instytucji państwowych,
stanie się realna.

• • •

Mokre sny premiera Morawiec-
kiego o milionie aut elektrycznych
do roku 2025 już spełzły na ni-
czym. Ministerstwo Przedsiębior-
czości i Technologii w najnowszym
raporcie trzyma się liczby 300 tys.,
co i tak wydaje się z dzisiejszej pe-
rspektywy nierealne.

To nawet dobrze się składa. Po
pierwsze, Polaków nie stać nawet
na nowe benzynowe samochody.
Według GUS w Polsce jest zareje-
strowanych ok. 30 mln aut.
Na chodzie jest ok. 20 mln.
Z Centralnej Ewidencji Pojazdów
i Kierowców wynika, że w zeszłym
roku badania techniczne prze-
szło 18,3 mln samochodów. Tylko
1,5 mln nie pojawiło się w stacji
kontroli pojazdów, bo jeszcze nie
musi – mają mniej niż 3 lata.

Nowy samochód to wydatek od
ok. 40 tys. zł. Jeśli chcemy mieć
choć radio i bagażnik, to 60 tys.
Cenę elektryka łatwo policzyć, wy-
starczy dopisać z przodu jedynek.
I mowa tu oczywiście o pojazdach
klasy średniej. Za cenę nowej tesli
czy elektrycznego bmw spokojnie
można szukać mieszkania w War-
szawie lub pałacu ze służbą w Gru-
dziądzu. Auta elektryczne to wciąż
wybryk natury; ich standaryzacja,

proces budowania niezbędnej in-
frastruktury, a co najważniejsze,
konieczne do normalnego funk-
cjonowania parametry jeszcze nie
zostały osiągnięte.

Około 50 proc. kosztów produk-
cji elektryka to cena baterii. Ogni-
wa stosowane w samochodach nie
różnią się specjalnie od tych z te-
lefonów czy laptopów. A co za tym
idzie, mają te same wady. Są cięż-
kie, długo się ładują, szybko się zu-
żywają i ich wymiana jest cholernie
droga. W dodatku bezemisyjne
samochody są bezemisyjne tylko
w teorii. Polski prąd nie pochodzi
przecież z wielkich farm wiatro-
wych na Bałtyku, nie bierzemy go
z elektrowni atomowej ani z farm
solarnych. Polski prąd, także ten
zasilający samochody elektryczne,
bierze się z węgla. To oznacza, że
elektryczne samochody powodują
zanieczyszczenia w okolicach elek-
trowni, a nie na parkingu przed
centrum handlowym.

To jedyna zmiana i marne pocie-
szenie, gdy kolejną zimę z rzędu
trzeba będzie oddychać smogiem.

• • •

Pozostaje zatem wiara w komu-
nikację zbiorową, małe pojazdy
i carsharing, który już dziś jest
w dużej części elektryczny, przy-
najmniej w stolicy. Warszawiak
z przyszłości samochodem będzie
się raczej brzydził, nie tylko on
zresztą. Podobnie funkcjonować
będą wszystkie większe miasta.
Prawo jazdy będzie również osobi-
stym pomysłem, co kurs paralot-
niarza. Do pracy przecież można
dojechać metrem albo autono-
micznym autobusem. Gdy komu-
nikacja zbiorowa zawiedzie, da
się dojechać hulajnogą, rowerem
lub dolecieć powietrzną taksówką.
Jeśli wybierzemy się dalej, skorzy-
stamy z hyperloopa. To pomysł
wizjonera Elona Muska na dale-
kobieżny, szybki i tani transport
dla każdego. Coś między metrem
a ciasnym samolotem. Małe, kil-
kunastoosobowe kabiny zamknię-
te będą w tubach o obniżonym
ciśnieniu. Elektromagnesy mają
pchać do przodu kolejne kapsuły.
Małe wagoniki będą zapieprzać
1200 km/h. Całość ma działać na
prąd z paneli słonecznych. Nad
standaryzacją pomysłu pracują już
Holendrzy, którzy zbudowali na-
wet tor testowy.

Komunikacja przyszłości staje się
wreszcie namacalna. Narkotyczna
wizja z XX w., w której w roku 2000
po niebie miały sunąć odrzutowe
polonezy, wydaje się dziś śmieszna.
Kluczowym problemem nie jest to,
jak spektakularnie będziemy się
przemieszczać po naszym padole.
Ważne, aby coraz bardziej rozrasta-
jące się metropolie mogły wreszcie
usprawnić transport mieszkańców,
a dalekie podróże stały się komfor-
towe dla człowieka i obojętne dla
środowiska.

ADAM LISZEWSKI

Bombowy dyrektor

W maju tego roku podczas egzaminów
maturalnych polskie szkolnictwo padło ofiarą –
wielu ekspertów nie boi się tego słowa – cyber-
terrorizmu.

Zmasowany atak nieznanymi sprawców po-
legał na rozsyłaniu do placówek anonimowych
e-maili z informacją o podłożonych ładunkach
wybuchowych. Skutkowało to wzywaniem po-
licji, straży pożarnej, pogotowia, saperów z psami
i przeczesywaniem klasa po klasie wielu bu-
dynków w całej Polsce.

E-maile zawierały m.in. takie ostrzeżenia
jak „Wszyscy zginą!” czy „Uciekajcie, będą
ofiary!”. Podawano się za zdesperowanych
uczniów albo islamskich terrorystów. Tylko
w ciągu pierwszych dwóch dni matur odno-
towano 785 ostrzeżeń o bombach. Przy kolej-
nych egzaminach na prośbę policji Centralna
Komisja Egzaminacyjna zaprzestała podawa-
nia takich statystyk.

„Obecnie nasi specjaliści z biura do zwal-
czania cyberprzestępczości w Komendzie
Główniej Policji bardzo intensywnie badają
sprawę. Powiem tylko, że wygląda ona na
problem wyższy o kilka klas niż tylko nie-
odpowiedzialne działania szaleńca” – mówił
wówczas minister spraw wewnętrznych i admi-
nistracji Joachim Brudziński.

Ostrzegano, że ofiarami podobnych ataków
mogą stać się w przyszłości szpitale, elektrow-
nie czy kluczowe urzędy – i że jeśli sprawcy
dopełnili starań, jakich wymagały użyte przez
nich technologie TOR i secmail, ich wykrycie
jest praktycznie niemożliwe. A to grozi w przy-
szłości nieznaną w dziejach destabilizacją pań-
stwa polskiego.

Oczywiście ten ponury wariant zastrzeżo-
ny jest dla ludzi, którzy w przeciwieństwie do
dyrektora jednego z częstochowskich liceów
nie umieją korzystać, kurwa, z mózgu. Otóż
pan ten pokazał, jak nie tylko Polska, ale i cały
świat może bohatersko walczyć z cyberterror-
yzmem.

Przebywając w weekend na jednej z podla-
skich wsi, miałem okazję porozmawiać z mał-
żeństwem nauczycieli (ona fizyka, on wycho-
wanie fizyczne – czyli podobny kaliber umy-
słowy). Po wysłuchaniu długiej litanii gorz-
kich żali na temat ministerstwa, rodziców,
a w końcu uczniów zapytałem, czy jest coś po-
zytywnego, co mogliby powiedzieć o polskim
szkolnictwie. I tu wymienili postać pana R.,
swojego dyrektora.

Otóż w chwili gdy zaalarmowane po raz drugi
w ciągu 48 godzin służby przeczesywały ponow-
nie piętra kierowanej przez pana R. placówki,
a odświętnie ubrana młodzież płakała na ulicy,
że nie dostanie się przez to na wymarzone stu-
dia, dyrektor R. wpadł na genialny w swojej pro-
stocie pomysł – zakazał pani Basi, wieloletniej
pracownicy sekretariatu, odbierania e-maili.

Trzeciego dnia matur, gdy wiele polskich
szkół kolejny raz borykało się z groźbą za-
machu bombowego, a minister Brudziński
z nerwów nie mógł usiedzieć na miejscu,
w placówce podległej panu R. panował spok-
ój. Młodzież przyszła, napisała egzamin
i wyszła – tak jak działo się to do tej pory
nieprzerwanie od 1812 r., gdy pierwszy w hi-
storii świata egzamin maturalny zorganizowa-
no w Prusach.

Kilka minut po wyjściu ze szkoły ostat-
niego ucznia pan dyrektor R. zezwolił ustnie
pani Basi na uruchomienie leciwego już sprzętu
komputerowego i sprawdzenie skrzynki
pocztowej. Stało tam oczywiście jak byk, że
tego dnia ukochana przez profesora młodzież
w imię Allaha o 9.00 przemieni się w rozbry-
zganą zbieraninę kości i mięsa. Dyrektorski
zegarek wskazywał jednak 11.30, czyli wia-
domość można było olać i nie niepokoić nią
służb.

Ludzie takiego umysłu, potrafiący
w XX-wieczny sposób poradzić sobie z naj-
trudniejszymi wyzwaniami XXI wieku, nie
powinni marnować głowy w jakiejś podrzędnej
budzie. Widziałbym pana R. co najmniej na
stanowisku ministra. I jeśli trzeba, podam jego
adres e-mailowy.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Osobisty kierowca prezesa Orlenu.

Po dziewięciu latach przerwy spowodowanej fatalnym wypadkiem podczas prowincjonalnego rajdu Ronde di Andora, po którym strażacy musieli wycinać go z pogniecionej karoserii, a lekarze walczyć o jego życie, Robert Kubica wrócił do ścigania w najbardziej prestiżowej Formule 1. Tyle że powrót ten nie wypadł tak, jak życzyłby sobie kierowca i jego kibice.

Nie było tajemnicą, że aby Kubica mógł znów zasiąść za kierownicą wyścigowej maszyny, musiał nie tylko sam dojść do odpowiedniej dyspozycji, nauczyć się kierować sportowym samochodem nie całkiem sprawną ręką, ale też ktoś zmuszony był za to wszystko zapłacić.

PKN Orlen wyłożył 10 mln euro. Nabył w ten sposób prawo naklejenia logo na kilku częściach karoserii i stroju kierowcy. Krótko mówiąc – stał się jednym ze sponsorów stajni Williams. Zyskał też na pewno w oczach środowiska pisowskiego prezes naftowego koncernu Daniel Obajtek, bo historia Kubicy znakomicie pasuje do lansowanego przez obecną władzę obrazu dzielnego Polaka patrioty, który potrafi przełamać wszelkie trudności i wbrew całemu światu postawić na swoim.

Wszystko się zgadza – odwaga i samozaparcie Kubicy są poza dyskusją. Żeby tylko na torach wyścigowych jeździł trochę szybciej...

Ojczyzna na zakręcie

Emocje polskich kibiców obserwujących wyścigi samochodowe Formuły 1 sprowadzają się teraz do śledzenia, czy Robert Kubica przyjedzie na metę ostatni czy przedostatni, wyprzedzając klubowego kolegę z Williamsa George'a Russela. Mogą też z dumą mówić, że nasz człowiek w wyścigowym elicie w pierwszej połowie sezonu zdobył 1 punkt. Co prawda punkt ten znalazł się na koncie Kubicy dopiero po wyścigu o Grand Prix Niemiec, gdy nie tylko okazało się, że aż siedmiu zawodników nie dojechało do mety, ale w dodatku kierowcy alfy romeo użyli nieprawidłowo sprzęgła i doliczono im półminutowe kary, niemniej – jak napisała polska prasa – w zespole Williamsa zapanała euforia. W gabinecie prezesa Obajtka zapewne także.

Dziesiąte miejsce w Grand Prix Niemiec, niezależnie od tego, w jakich okolicznościach zostało osiągnięte, dało Kubicy pierwszy punkt od listopada 2010 r., gdy był piąty w Abu Zabi. W ten sposób Polak pobił należący do Luciena Bianchiego rekord z 1968 r. Niezjący już Belg na punkty w F1 czekał 7 lat, 11 miesięcy i 7 dni. Kubica – 8 lat, 8 miesięcy i 14 dni.

„Tak po ludzku jest mi go szkoda” – powiedział Siergiej Sirotkin o sytuacji Kubicy w stajni Williamsa. Rosjanin wie, co mówi, bo w poprzednim sezonie jeździł w tym zespole. Nawiasem mówiąc, za to żeby mógł zasiadać za kierownicą bolidu, firma SMP Racing (fabryczny zespół Łady) zapłaciła ok. 20 mln euro. Jak widać, Williams za Ruskiego policzył sobie 2 razy więcej, niż za Kubicę. Wszystko skończyło się kląpą. Zawiodły i maszyna, i kierowca. Po roku firma SMP rozwiązała kontrakt z Sirotkinem. Kierowca przyjął decyzję ze zrozumieniem. Ściganie się najwolniejszym samochodem w stawce nie ma większego sensu, stwierdził. Ludziom w Rosji nie podobało się, że ich człowiek zajął na koniec sezonu ostatnie, dwudzieste miejsce.



Mistrz szarego końca

Niezrażony niepowodzeniami prezes PKN Orlen Daniel Obajtek zadowolony jest z Kubicy. Na każdym kroku prezes akcentuje jego patriotyzm: kierowca dba o wiernych fanów z Polski i podkreśla, że ma w sercu ojczyznę. Prawdopodobnie to samo można powiedzieć o kierowcach z innych krajów. Każdy z nich reprezentuje jakieś barwy, a zwycięzca na podium wysłuchuje hymnu państwowego.

Jeden punkt na szosie

Występy Kubicy sprawiły, że najczęściej spoglądamy na dół tabeli wyników F1. Spójrzmy teraz dla odmiany, co na półmetku dzieje się na jej szczycie. Prowadzą mercedesy Lewisa Hamiltona i Valtteri'ego Bottasa, na trzecim miejscu jest młody kierowca stajni Red Bull Max Verstappen. Verstappen ma 2 obywatelstwa – belgijskie (matka jest Belgijką) i holenderskie (po ojcu). Chociaż mieszka w belgijskim Bree, zdecydował się reprezentować Holandię. Dlaczego? „Bo bardziej czuję się Holendrem” – wyjaśnił dziennikarzom. Różne – jak widać – mogą być odcienie patriotyzmu. Nikt nie nalegał, żeby wyjaśnił, w czym Holandia jest lepsza od Belgii, choć dociekliwi przypuszczają, że kierowca mocno związany jest zawodowo z ojcem Holendrem, który od najmłodszych lat pilotował jego karierę i dłużył w silnikach gokartów późniejszego jeźdźcy F1.

Patriotyzm patriotyzmem, ale pozostaje pytanie, czy PKN Orlen dobrze ulokował pieniądze, sponsorując starty Roberta Kubicy w najsłabszej stajni Formuły 1. Oczywiście prezes Obajtek uważa, że była to znakomita inwestycja. Z firmą, która jest obecna w F1 – twierdzi – liczą się wszyscy kontrahenci. Od razu inaczej na nią patrzą. Czyżby fakt, że Obajtek był swego czasu prężnym wójtem gminy Pcim, o którym najważniejszy człowiek w Polsce mówił, że ten wójt wszystko może, okazywał się zbyt słabą rekomendacją podczas rozmów biznesowych?

Kubica nie jest jedynym sportowcem, którego sponsoruje bogaty Orlen. Koncern nie wyciął się na szczęście z przelewania pieniędzy dla polskiej siatkówki i lekkooatletyki. Widocznie jednak fakt, że ma się udział w sukcesach mistrzów świata i Europy nie jest wystarczającym

argumentem w rozmowach z biznesmenami. Koniecznie trzeba go poprzeć zdobytym – co tu ukrywać – trochę fartownie punktem w F1.

Kubica wyjeżdża ze stajni

Sam Kubica rzadko i niechętnie udziela wywiadów. Trudno mu się dziwić.

„Mam nadzieję, że w drugiej części sezonu będziemy utrzymywać określony poziom co weekend. Możemy się poprawić w każdym aspekcie, ale nasz samochód musi być przy tym przewidywalny. Potrzebujemy większej regularności, żeby odblokować wydajność bolidu” – powiedział w jednym z nielicznych wywiadów. Nie wydaje się jednak, żeby w tym sezonie wspomniane odblokowanie miało szansę zaistnieć. Wszystko wymaga pracy i czasu; nie tylko kierowcy, ale całej ekipy. No i pieniędzy.

Jeśli uda się na przyszły sezon wyśzykować dobre bolidy, wcale nie jest pewne, czy jednym z nich pomknie Kubica. Co prawda Claire Williams, zastępczyni szefa Williamsa, wciąż zapewnia, że zespół wiąże z Polakiem duże nadzieje, ale większość fachowców nie jest tego pewna.

Renomowany dziennikarz szwajcarskiego „Blicka” napisał, że szanse Kubicy na pozostanie w zespole ocenia na 15 proc. Jego partner, George Russel, jest zdecydowanie szybszy od niego. Ojciec Nicolasa Latifiego tylko czeka z walizką pieniędzy, aby wykupić synowi miejsce w Formule 1. Kanadyjczyk Latifi, dodajmy, jest rezerwowym kierowcą Williamsa. Ludzie znający się na rzeczy twierdzą, że nie ma on talentu pozwalającego wiązać przyszłość z F1. Ma za to bardzo bogatych rodziców. Za dopuszczenie syna do roli kierowcy rezerwowego (czy raczej testowego) zapłacili tyle samo, ile Obajtek za Kubicę, czyli 10 mln euro. W minionym sezonie Kanadyjczyk był rezerwowym w zespole Force India. Ekipa zmieniła jednak właściciela i nie potrzebuje już pieniędzy państwa Latifich.

Prezenter cyfrowy F1 Will Buxton ocenił, że gdyby nawet Kubica powrócił do dawnej formy, miałby duży kłopot z wygrywaniem ze swoim młodszym kolegą z zespołu. Russel jest po prostu lepszy.

Dziennikarz „Corriere della Sera” Giorgio Terruzzi ma wiele ciepłych słów dla polskiego kierow-

cy, który imponuje mu charakterem, ale i on nie widzi przyszłości Kubicy w Williamsie: „W zespole ma mocnego rywala, a do tego nie dostaje odpowiedniego wsparcia. Kubica jeździ samochodem drugiego wyboru, co w przypadku Williamsa oznacza auto klasy C. Obawiam się, że będzie miał problem z pozostaniem w Formule 1”.

To nie jest tak, że do stajni F1 można przyjąć wyłącznie z bogatym sponsorem i workiem pieniędzy. Zazwyczaj to kierowcy kuszeni są czekami opiewającymi na kwoty z wieloma zerami. Oczywiście tylko tacy, którzy gwarantują wysokie lokaty na mecje.

Dwukrotnie mistrz świata Fernando Alonso otrzymał ofertę zastąpienia na drugą połowę sezonu Francuza Pierre'a Gasly'ego w stajni Scuderia Toro Rosso (Red Bull). Alonso ofertę odrzucił. Nikt mu nie będzie dyktował, co ma robić. F1 obecnie nie jest szczytem jego marzeń. Alonso szykuje się do startu w terenowym Rajdzie Dakar. „Jeśli coś cię przeraża, ale jednocześnie sprawia, że jesteś szczęśliwy, musisz to zrobić” – wyjaśnił decyzję. Dlatego pojedzie na Rajd Dakar.

Wróćmy do naszego kierowcy i jego sponsora. Obajtek już zapowiedział, że jeśli Kubica zechce, kontrakt z nim zostanie przedłużony na kolejny sezon.

„Robert bardzo dzielnie walczy. Robert to Polak, a ich chcemy wspierać. Jesteśmy zaangażowani w F1, ale też jesteśmy zaangażowani w Roberta” – powiedział prezes Orlenu w rozmowie z Polskim Radiem. Wniosek z nieco pokrętnych zdań prezesa jest chyba taki, że w osobie Kubicy koncern naftowy wspiera wszystkich Polaków.

Słowa Obajtka niewarte byłyby komentarza, gdyby na dobre nie zaczęła się kampania wyborcza. W niej populizm jest mile widziany. Skoro tak, wspomnijmy o kolejce, w której pacjenci miesiącami czekają na endoprotezę stawu kolanowego lub biodrowego. Oni też są Polakami dzielnie walczącymi z bólem i słabościami. Czy mogą liczyć na finansowe zaangażowanie Orlenu?

Oczywiście, że zestawianie kierowcy wyścigowego z pacjentami chirurga nie ma sensu, ale jak już bawić się populizmem, to po całości.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

REBUS 2



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 21.08.2019 r.



– Co ja będę robił w tym Se-nacie, Andrzej-ku? – pyta spłoszony Jan Duda, ojciec prezydenta.

– Jak to co? Będziesz rządził – odpowiada prezydent, podnosi słynny podbródek, rymuje: – Niech każdy się dowie, że Polską rządzi Dudowie.

Senior też tak chce. Próbuje sztuczki z podbródkiem, ale mu nie wychodzi. Wiek nie ten, podbródek nie ten.

– Będę poprawiał prawo po posłach – mówi niepewnie, bo konstytucję zna prawie na pamięć.

– Nie będzie czego poprawiać... Konstytucję się zmieni, opozycję zapędzi w kozi róg albo w ogóle rozpędzi się na cztery wiatry – mówi junior, wsłuchując się w swój głos jak w najpiękniejszą melodię. Te przenośnie, te porównania, te związki frazeologiczne... Mistrz polskiej mowy, bez dwóch zdań.

– A jak przelecieć się będę chciał? Do domu, do mamusi?

– Wsiadasz i lecisz. Na skrzydłach wiatru, swobodny jak dmuchawiec. – Prezydent ocenia, że to z dmuchawcem jest całkiem dobre, ale czy on to wymyślił, czy gdzieś usłyszał, tego nie jest pewien.

– Ale ta ustawa...

– Ustawa cię nie obowiązuje. Mnie nie obowiązuje. Ja zawsze jestem w pracy, zawsze na pierwszej linii, zawsze w procedurze head i z najlepszym cateringiem. Jeśli ja, to i ty, tato. Tą ustawą ani innymi się nie przejmuj. Niech każdy się dowie, kto rządzi Polską?

– Dudowie... – smętnie odpowiada ojciec prezydenta. Trochę się martwi, że ma rządzić Polską bezprawia, ale tylko trochę. Niby ciągnie temat, ale jednak zmienia na bliższy sercu: – Mamusia się ucieszy.

Prezydent nie słyszy. Stroi miny, ogląda w lustrze jak w telewizorze. Marszczy brwi, udaje, że myśli, zastanawia się, smutnieje, pogodnieje, krzywi się cierpko jak po zjedzeniu cytryny.

– Szanowni państwo... – mówi, próbując pozbyć się dyszkanu, który czasem zniechęca go atakuje, psując naturalny tenor przechodzący w baryton.

– Słucham? Mówiłeś coś, Andrzejku?

Andrzejek nie odpowiada, bo nagle do głowy wpada mu niepokojąca myśl.

– Ile ty masz lat, tato?

– Ja? – pyta zaskoczony Jan, ale od razu sobie przypomina: – Siedemdziesiąt, w kwietniu skończyłem...

– To świetnie – mówi mimowolnie. Ojciec premiera ma siedemdziesiąt osiem, zresztą jest chory, z ojcem Ziobry wszystko się wyjaśniło kilka lat temu, do tego afera Piebiaka, a prezes ma tyle lat, ile ojciec prezydenta. Sukcesja czeka na końcu drogi, a drogę, jak wiadomo, lepiej pokonywać z pomocą rodziny. Ojciec senator, syn prezydent, kto znajdzie lepszą polską rodzinę?

– Niech każdy się dowie – mówi wesoło prezydent Andrzej Duda, powtarzając numer z podbródkiem – że Polską rządzi Du...

– ...dowie – kończy senior, oblicze rozjaśniając czymś w rodzaju uśmiechu. Jeszcze miesiąc, dwa i naczy się podnosić podbródek.

PRZEMYŚŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Oswalda

Miałem sen. W nim trwał PRL, a ja nadal byłem rzecznikiem rządu. Działo się to latem. Osaczali mnie i śledzili przyjaźnie uśmiechnięci esbecy. Wraz z Daniszewską nie kładłem się w nocy, przekonany, że przyjdą mnie aresztować, co też się stało. Usłyszałem zarzut współpracy z zachodnimi dziennikarzami na szkodę własnego kraju. Gdy mnie wyprowadzano, żona zarzuciła mi na rękę grubą, welnianą, zimową płaszcz i tylko to mną wstrząsnęło. Oznaczało bowiem, że ona przewiduje, że zimą nadal będę siedzieć.

Świętej Stawy

Na jawie doznałem zapalenia skóry na prawej części twarzy. Był to skutek profesjonalnego makijażu. Mordą, w tym zieloną fryzurą, miałem przypominać jakiegoś nieznanego mi bohatera komiksu czy też serialu SF. Robiłem zalecane mi miny cechujące podobno pierwowzór. Czyniłem to bez trudu. W radzieckim Lwowie w 1940 r. wyrzucono mnie z przedszkola dla ukraińskich dzieci właśnie za robienie małych min.

Świętego Sykstusa

Mam wzięcie. Do mnie do domu przybyły dwie ekipy. Jedna liczyła 5 osób, druga 4 – razem 9. Piątka przerabiała mnie dla jednego z czasopism na wspomniane już straszdyło i rejestrowała różne tego fazy, a potem zalecały miny. Czwórka stanowiła ekipę przygotowującą pilota filmu o mnie. Rejestrowała to, co robiła ze mną ta pierwsza. Trwało to 4 godziny. Malowała mnie dziewczyna po studiach malarskich. Miał je ukończone także szef i dyrygent zespołu. Przejęty byłem pracą dźwiękowca filmowego, kruchej dziewczyny, na razie bardzo ładnej. Godzinami ona stała, mając wbity w biodro dwumetrowy żuraw dźwigający mikrofon dyndający. Jednocześnie podbrzusze posiadała przesłonięte zwisającymi tam

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



urządzeniami elektronicznymi, którymi manipulowała. Gdy odchodziła, jeszcze Azor ją ugryzł, szczęściem on nie ma zębów, więc boleśnie szczypie zaledwie. Oto jak wyglądają realia równouprawnienia kobiet.

Świętego Kajetana

Tomasz Sakiewicz w swojej gazecie pyta, „Czy to ma być świat, w którym dzieciom narzuca się wychowanie seksualne w wykonaniu pana w sukience opowiadającego o swoich eksperymentach seksualnych?”. Wydaje się, że prawniczy celebryta pisze z odrazą o księżach katechetach, gdyż są to jedyni mężczyźni noszący sukienki. Ależ bynajmniej. Nie wiadomo, o kogo chodzi.

Świętego Dominika

Ks. dr hab. Robert Skrzypczak z Papieskiego Wydziału Teologicznego ogłosił drukiem, że w PRL, czyli w „komunistycznej dyktaturze”, Kościół walczył o przetrwanie. Jest to prawdziwe tylko wobec krótkiego epizodu w stalinizmie, gdy prymasa Wyszyńskiego internowano. Przez pozostałe dziesiątki lat władze umizgiwały się do Kościoła, podlizywały się polskiemu papieżowi. Ja sam jako minister bez teki głowałem za projektem ustawy przyznającej Kościołowi przywileje nie do pomyślenia nawet za rządów PiS. I chętnie z tego powodu odgryzłbym sobie rękę, którą podnosiłem, żeby klerowi zrobić więcej niż dobrze.

Świętego Cypriana

Tenże kościelny uczony twierdzi, że apostości krytykujący Jędraszewskiego naruszają autonomię Kościoła. Ścięcie króla Francji Ludwika XVI nazywa ojcostwem, które ten kraj trwale uczyniło barbarzyńskim,

co grozi też teraz Polsce. Kto jest królem do ścięcia, chuj wie.

Świętego Sylwiusza

Polska bardziej niż elektrycznych samochodów potrzebowała katolickiego męczennika. Mianowano nim krakowskiego abepę Jędraszewskiego, którego dopadła męka słuchania krytyki za jego atak na LGBT. Jeżeli metropolita nie wytrzyma tortur i zginie męczeńską śmiercią, Jan Paweł II będzie musiał się posunąć na swoich tysiącach pomników.

Świętej Edyty

Dostałem hejt, w którym myślił mnie nazwano męską lesbijką. Może oznacza to, że byłem mało męskim adoratorem dziewczyn?

Świętego Borysa

Ciągle nie mam co jeść, chociaż aż 4 osoby trudnią się m.in. kupowaniem mi żywności, mogąc wydawać nieograniczone pieniądze na ten cel. Działają tak jak biurokracja Morawieckiego. Robiący mi sprawunki pan D. nie wie, co kupić, gdyż nie dowiedział się, co już kupiła Daniszewska lub pan K. Ona i on nie wiedzą zaś, czego ja chcę, więc co dla mnie nabyć. Ja nie wiem, czego chcę, gdyż pomysły nachodzą mnie wtedy, gdy oglądam ładę chłodniczą z mięsami, wędlinami, rybami lub serami. Wyobraźnia nie podpowiada mi, co chcę zjeść. Czwartą osobą jest pani O. I wszystkie one domagają się, żebym sam jechał kupować to, czego pragnę. Człowieku to jednak zbędna część ich ról zawodowych. Uważam to za istotny przyczynek do problemu głodu na świecie. Kiedy wszyscy wszędzie będą mieli dostatek żywności i pieniędzy na nią, pojawi się głodowanie z przyczyn organizacyjnych.

Świętego Hugona

Drzemałem poobiednio z Cecylią, kotką dzieckiem. Odniosłem wrażenie, że mała nie oczekuje ode mnie zoofilskiej pedofilii, tylko laktacji. Kociak swoje ohydne imię ma po kotce z dzieciństwa zony, kotka nie po bożemu mieszkała w budzie z psem i bardzo się kochała. Tam też ładaczniczka zmarła, wtulona w kundla, który jej nie zjadł. Z tej opowieści widać, że w realu szerzy się Jędraszewska aberracja seksualna ogarniająca zresztą także antyklerykalnych wyznawców Tria Świętego.

Świętej Zuzanny

Daniszewska jeździ do stajni koni wynajmowanych pod wierzech koło Konstancina. Kupuje dużo chleba i częstuje te bydła. Lubi, gdy nozdrzami szturchają ją w spodnie. Konie cienko przędą z powodu terazniejszej mody na elektryczne hulajnogi. Dowodzi to trafności marksistowskiej dialektyki mówiącej o współzwiązku zjawisk.

Świętej Filomeny

Moja córka ze świtą rodzinną zwiedza Izrael. Zadzwońiła do syna siostry mojej matki urodzonego w Palestynie w 1934 r., pytając, czy chce się spotkać z polskimi krewnymi. Zaprosił moich potomków do siebie na szabasową kolację, co szokujące. Ani rodzice kuzyna, ani dziadkowie i pradiadkowie nie jadaliby rytualnie. Religijno-tradycjonalistyczna fiksjacja ogarnia nie tylko Polaków. Ja wielokrotnie jeździłem do Izraela i nigdy wcześniej nie zetknąłem się tam z żadnymi szabasami. Kuzyn Dan jest architektem, synem architekta, wnukiem carskiego oficera i łódzkiego fabrykanta. Jak tak dalej pójdzie, nawet Biedroń będzie do mszy dzwonił. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 61

